

Hern Candice

*Igraszki losu*

- Głupiec, który nazwał kobiety słabszą płcią, nigdy nie spotkał mojej siostry.

Miles Prescott, hrabia Strickland, westchnął ciężko i jeszcze raz przebiegł wzrokiem list od lady Tyndall. Następnie poskładał go starannie i odłożył na srebrną tacę. Pracowicie wyrównał stos korespondencji.

W tym momencie usłyszał gromki śmiech Josepha Wetherby'ego, sąsiada i przyjaciela, który rano towarzyszył mu na przejażdżce po łagodnych wzgórzach Northamptonshire, pociętych szachownicą pastwisk.

- Co tym razem zrobiła groźna Winifreda? - spytał Joseph.

- Jeszcze nic, ale zamierza. Za dwa tygodnie przyjeżdża do Epping z Godfreyem i chłopcami.

- Przecież to nic niezwykłego. - Widelec Josepha zawisł nad kawałkiem ozora wołowego. - Czyż nie odwiedza cię co najmniej raz w roku? A nawet częściej, odkąd...

- Istotnie, bardzo mi pomogła po śmierci Amelii.

Winifreda okazała się wybawieniem. Otoczyła troską Amy i Caro, gdy Miles pogrążył się w smutku, a dziewczynki szczególnie potrzebowały kobiecej ręki. Zwłaszcza starsza Amy, zagubiona po utracie matki. Był winien siostrze dożgonną wdzięczność.

W rzeczywistości Miles bardzo lubił Winifredę i nie miał nic przeciwko jej wizytom w domu, w którym się wychowała. Ale tym razem...

- Tym razem jest inaczej. Win przywozi dwie kuzynki Godfreya. Jej zamiary są jasne jak słońce. - Znacząco uniósł brew. - Jedna z tych kuzynek to młoda dziewczyna. Właśnie przygotowuje się do debiutu w towarzystwie.

- Aha. I sądzisz...

- Nie sądzę, lecz wiem, przyjacielu. - Wziął do ręki jeszcze ciepły rogalik, rozkroił go na idealnie równe połówki i posmarował masłem. - Winifreda nawet nie próbuje ukrywać, jaki jest jej cel. Uważa, że nadeszła pora, żebym ponownie się ożenił, i nic jej nie powstrzyma, póki nie dopnie swego. Dlatego przywozi tę dziewczynę i jej starszą siostrę, wdowę, która w czasie następnego londyńskiego sezonu ma być jej przyzwoitką. - Obie części rogalika pokrył równą warstwą marmolady, odłożył nóż na talerz i rzucił na gościa wymowne spojrzenie. - Niech to diabli, Joseph! Dziecko prosto ze szkolnej ławki.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, Miles. Czy sam nie uznałeś, że pora znowu się ożenić? - spytał Wetherby niedbałym tonem, zajęty krojeniem ozora. - Wciąż powtarzasz, że

dziewczynki potrzebują matki. Czy nie pojechałeś w zeszłym miesiącu do Chissingworth, żeby rozejrzeć się za odpowiednią kobietą?

- Tak, oczywiście. - Miles machnął ręką. - Ale nawet słowem nie wspomniałem o tym Winifredzie. Tylko tego brakowało, żeby dowiedziała się o moich planach! Nie dałaby mi spokoju. To prawda, że postanowiłem znaleźć sobie żonę. I nie zamierzam wybrzydzać. Najważniejsze, żeby Amy i Caro ją polubiły. Ale, do diaska, wolę sam dokonać wyboru.

Odgryzł kęs rogalika i wytarł usta serwetką.

- Nie twierdzę, że pochwalam twoje podejście, ale czy nie przyznałeś, że nie ma dla ciebie wielkiego znaczenia, kogo poślubisz? - zauważył Joseph.

- Tak, i mówiłem poważnie.

Miles odchylił się na krześle, próbując zapanować nad irytacją, wywołaną listem Winifredy. Nie było potrzeby się denerwować. Nie pozwoli, żeby siostra decydowała za niego. Tym razem sprzeciwi się stanowczo ingerencji w jego życie prywatne. Przynajmniej taką powziął decyzję.

- Powiem ci coś, Joe. W Chissingworth zrozumiałem parę rzeczy. Na pewno nie chcę ożenić się z młodą dziewczyną. Wydaje im się, że dla nich liczą się tytuł, bogactwo i pozycja, bo tak wmawiają im matki. Natomiast one same pragną miłości, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiają. Wszystko przez romanse, którymi się zaczytują, te z serduszkami na tandetnych okładkach. Pełno ich teraz w bibliotekach. Sentymentalne brednie! Głupiec arystokrata zakochuje się w nieodpowiedniej osobie, zwykle sprzedawczyni albo kimś takim, i zupełnie traci dla niej głowę. Później dziewczyna okazuje się córką księcia i szczęśliwi zakochani padają sobie w ramiona. Joseph parsknął śmiechem.

- Tak. Ckliwe, romantyczne powieści. -

- Miles prychnął z pogardą. - Zawsze autorstwa pani albo lady Jakiejśtam.

- Przynajmniej tak są podpisane.

- Co? - Hrabia z ukosa łypnął na przyjaciela. - Sądysz, że mężczyzna byłby zdolny do wymyślenia podobnych bzdur?

Joseph zaśmiał się serdecznie.

- W każdym razie na takich właśnie opowieściach wychowują się dziewczęta w obecnych czasach - ciągnął dalej Miles.

- Nie wspominając o współczesnych poetach i ich nudnych wierszydłach. Dlatego szukają romantycznej miłości, a ja nie mogę im jej dać, Josephie. Nie mogę. Całą ofiarowałem Amelii.

Zamilkł na chwilę, czując bolesny ucisk w piersi na wspomnienie zmarłej żony i

krótkiego wspólnego życia.

- Była moją jedyną prawdziwą miłością. - Ściszył głos prawie do szeptu. - Panią mojego serca.

Wstał od stołu i podszedł do kredensu. Czuł się nieswojo, mówiąc o własnych uczuciach. Ale Joseph był niemal członkiem rodziny. Razem dorastali. Przy nim mógł sobie pozwolić na otwartość. Do pewnego stopnia.

Napełnił kawą dwie filiżanki i odstawił dzbanek w taki sposób, żeby jego ucho było równoległe do brzegu tacy. Odruchowo poprawił pokrywki na kilku ogrzewanych garnkach i wyrównał łyżki do nakładania potraw, po czym wrócił na miejsce.

- Nie oczekuję, że po raz drugi spotkam takie szczęście - powiedział spokojnym tonem. - Zresztą wcale go nie szukam. Nikt nie zastąpi Amelii w moim sercu. Nasze córki codziennie mi ją przypominają. Zwłaszcza Amy. Jest taka podobna do matki. - Wziął głęboki oddech. - Czy mógłbym odebrać młodej kobiecie szansę na taką miłość jak Amelii i moja? To byłoby nieuczciwe. Nie, przyjacielu. - Sięgnął po drugą połówkę rogalika. - Żadnej trzpiotowatej panienki.

- Więc kogo szukasz? Poważniejszej i mądrzejszej?

- Tak. Kobiety, która już poznała miłość. Nie miałbym wtedy wyrzutów sumienia, że pozbawiam ją tego przeżycia.

- Następnym razem, gdy będziemy w mieście, zabiorę cię do Covent Garden - rzucił "Wetherby ze złośliwym błyskiem w oczach. - Tam znajdziesz wiele doświadczonych kobiet.

- Celowo przeinaczasz moje słowa, Josephie. Stroisz sobie żarty, podczas gdy ja mówię poważnie. Mam dość młodych kobiet, które uważają, że nie pragną niczego oprócz mojego tytułu i pozycji, a w rzeczywistości szukają czegoś więcej.

- Odkryłeś to w ciągu miesiąca spędzonego w Chissingworth?

-Tak.

Joseph rzucił mu pytające spojrzenie, ale Miles nie miał ochoty rozmawiać o pannie Forsythe. Choć wszystko dobrze się skończyło, a jego przyjaciel Stephen znalazł szczęście, doświadczenie było przykre i jednocześnie pouczające.

Przede wszystkim Prescottowi nawet nie przyszło do głowy, że jakakolwiek kobieta może go odtrącić. Był hrabią, dziedzicem dużej fortuny, wiedział, że podoba się płci przeciwnej. Zdawał sobie sprawę, że jest świetną partią. W swojej arogancji, która teraz przyprawiała go o wstyd, nie brał pod uwagę możliwości odmowy.

Gdy stało się jasne, że panna Forsythe jest zakochana w kimś innym i przyjmuje zaloty lorda Stricklanda tylko ze względu na jego pozycję i majątek, zrozumiał, jak bardzo się

pomylił. Omal nie popełnił fatalnego błędu. Gdyby młoda kobieta nie zdecydowała się pójść za głosem serca, miałby teraz żonę, która wzdycha do innego mężczyzny. A wszystko dlatego, że szukał niewłaściwej kandydatki, typowej panny na wydaniu.

Właśnie taką osobkę Winifreda zamierzała przywieźć do Epping za dwa tygodnie.

- Powiedz mi więcej o tej poważnej i mądrej kobiecie, co do której nie masz dużych wymagań - poprosił Joseph, nakładając sobie trzecią porcję ozora.

Miles obserwował go z podziwem. Nigdy nie mógł pojąć, jakim cudem przyjaciel zachowuje szczupłą sylwetkę. Z drugiej strony, poranna przejażdżka była bardzo wyczerpująca.

- Na pewno musi być dojrzała. Żadna panienka tuż po szkole. - Zadrżał na samą myśl.  
- Ma jej zależeć przede wszystkim na poczuciu bezpieczeństwa i wygodzie. Nie powinna oczekiwać miłości. Najlepiej, żeby odpowiadało jej życie na wsi z moimi dziewczynkami... i ze mną.

- Wdowa?

- Może. - Miles umieścił gotowane jajko w kieliszku z delikatnej porcelany z Worcester i zaczął ostukiwać skorupkę. - Tak, wdowa byłaby w sam raz.

- Czy nie wspomniałeś, że Winifreda przywozi ze sobą owdowiałą siostrę tej dziewczyny?

- Na Jowisza! Rzeczywiście. Zobaczmy...

- Odłożył łyżeczkę na stół, sięgnął po list i odszukał właściwy fragment. - To kuzynka Godfreya, lady Abingdon. - Zerknął na przyjaciela. - Znasz ją może, Joe?

- Abingdon. Hmm. Brzmi znajomo. Możliwe, że poznałem ją w zeszłym sezonie na balu u Carruthersa. Ciekawe, czy również z nim jest spokrewniona?

- Nie wiem. Jak wygląda?

Joseph odchylił się w krześle i splótł ręce za głową.

- Niech pomyślę. Koło czterdziestki. Ostre rysy. Chuda jak szczapa. O ile pamiętam, miała na sobie ciemnofioletową suknię. I pióra. Dużo piór.

Miles stłumił jęk.

- A może to nie była lady Abingdon, tylko Atherton. - Joseph uśmiechnął się szeroko.  
- Niewykluczone, że się pomyliłem.

- Dobry Boże, oby to była prawda!

- Więc nie jest ci wszystko jedno?

- Cóż, chyba jednak tak. - Miles posłał przyjacielowi uśmiech wyrażający

zakłopotanie i srebrną łyżeczką zaczął wybierać jajko ze skorupki. - Wolałbym, żeby nie była zbyt dojrzała, bo... chciałbym mieć więcej dzieci. Syna. Dziedzica.

- Więc lepiej zajmij się dziewczyną, a wdowę zostaw mnie.

- Tobie?

- Samotna wdowa w Shire, parę tygodni przed sezonem, zmuszona pilnować młodej podopiecznej. Biedaczka będzie śmiertelnie znudzona. Mógłbym jej zapewnić trochę... rozrywki.

- Chyba flirt?

- Co będzie, to będzie. - Joseph przecesał palcami rzadziejące jasne włosy i uśmiechnął się szelmowsko. - Poza tym, skoro Winifreda przywozi dwie kobiety, potrzebny będzie mężczyzna do pary. Jestem do usług.

- Racja - przyznał Miles. - Rzeczywiście musisz się do nas przyłączyć. Jeśli wdowa naprawdę wygląda tak, jak ją opisałeś, możesz się nią zająć. Natomiast jeśli jest młodsza i w miarę przystojna...

- Daję ci pierwszeństwo.

- Dobry Boże! W twoich ustach brzmi to bardzo nieprzyzwoicie. Nie szukam kochanki, tylko żony.

- Na szczęście ja nie.

- Cóż, gdyby wdowa okazała się niezupełnie taka, jak zapamiętałeś, chciałbym poznać ją bliżej choćby po to, żeby zawrzeć przyjaźń.

- Jako gospodarzowi należą ci się pewne prawa - powiedział Joseph, biorąc z koszyka kromkę chleba. - Wydaje mi się jednak, że kobieta, o której myślę, nie jest lady Abingdon. Mało prawdopodobne, żeby przekroczyła czterdziestkę, skoro jej siostra dopiero ukończyła szkołę.

- Winifreda napisała, że ta dziewczyna, Hanna Fairbanks, jest siostrą przyrodnią lady Abingdon. Z tego samego ojca. Między nimi może być nawet dwadzieścia lat różnicy.

- Hmm. Poczekamy, zobaczymy. Tak czy inaczej, będę twoim aniołem stróżem. W razie czego uchronię cię przed niechcianymi awansami tej z dwóch kobiet, którą odrzucisz.

- Lepiej żebyś bronił mnie przed Win i jej despotycznymi zapędami.

- Nie martw się. Znam Winifredę od lat i zapewniam cię, że wcale się jej nie boję.

- A powinienes. Co będzie, jeśli dojdzie do wniosku, że pora znaleźć ci żonę?

- Boże broń!

- Tę również weźmiemy.

Hanna Fairbanks zerknęła znad książki na siostrę. Lady Abingdon uniosła w górę falbaniasta suknię z niebieskiego atłasu, ozdobioną koronkami. Obejrzała ją uważnie i z aprobatą skinęła głową.

- Spakuj wszystkie, Lily.

Hanna przygryzła wargę, powstrzymując chichot. Biedna pokojówka złożyła niezgrabny ukłon i wyszła z sypialni, uginając się pod naręczem strojów.

- Po co to całe zamieszanie, Lottie? - Dziewczyna położyła otwartą książkę „Stare zamki Anglii i Walii” na kolanach i oparła się o poduszki. - Nie będę potrzebowała tylu ubrań w Epping Hall. A zwłaszcza tej głupiej balowej sukni. Sezon jeszcze się nie zaczął. Nie tracę nadziei, że wydarzy się coś, co uchroni mnie przed tym koszmarem na cały następny rok. Tymczasem zamierzam cieszyć się pobyt w Northamptonshire. Będę wędrować po okolicy i oglądać miejscową architekturę. Wiesz, że w niedużej odległości od Epping Hall znajdują się najwspanialsze budowle anglosaksońskie i normandzkie? Nie wspominając o ruinach...

- Nigdzie nie będziesz się włóczyć, żeby potem paradować w ubłoconych sukniach - przerwała jej Charlotte takim tonem, że Hanna od razu zrezygnowała z protestów.

Już dawno temu nauczyła się potakiwać jak grzeczna młodsza siostra, a potem robić to, na co miała ochotę. Obawiała się jednak, że tym razem będzie inaczej. Z powodów zupełnie dla niej niezrozumiałych siostra postanowiła wprowadzić ją do towarzystwa w następnym sezonie, zrobić z niej prawdziwą damę i wydać za jakiegoś nieszczęsnego, nic nie podejrzewającego dżentelmena. Absurd!

- A teraz siądź prosto i posłuchaj! - poleciła surowo Charlotte.

Hanna westchnęła teatralnie. Zamknęła książkę, spuściła nogi z łóżka i usiadła sztywno jak manekin.

- Słucham.

Wcale nie słuchała. Bębniła piętami o deski łóżka i myślała z rozmarzeniem o anglosaksońskim kościele Świętego Biddulpha we wsi Eppingham.

- Epping Hall to siedziba hrabiego - mówiła Charlotte. - Piękna rezydencja. Na pewno będą inni goście, choć Winfrieda z uporem powtarza, że jedziemy na rodzinne spotkanie w wąskim kręgu. Musimy jak najlepiej wykorzystać okazję i przygotować cię do wejścia do towarzystwa.

Hanna jęknęła.

- Przy rodzinie hrabiego nauczysz się zachowywać jak dama - ciągnęła dalej siostra. - Przestaniesz mówić stajennym żargonem, pleść o książkach. I pomyślisz, zanim coś powiesz -

dodała ze stalowym błyskiem w szarych oczach. - Nie pozwolę, żebyś wprawiała nas wszystkich w zakłopotanie swoimi niestosownymi uwagami. A jeśli chodzi o tę suknię balową, zapewniam cię, że naprawdę będzie ci potrzebna. Kuzynka Winifreda wspomniała, że w czasie naszego pobytu w Epping Hall odbędzie się doroczny bal dożynkowy.

Hanna parsknęła śmiechem.

- Bal dożynkowy? Jakie to wytworne! Jesteś pewna, że suknia z niebieskiego atłasu nie będzie za skromna? A może powinnam ją ozdobić słomianą laleczką?

Charlotte wzniosła oczy ku niebu.

- Dziewczyno, gdzie ty masz rozum? Zapewniam cię, że każdy bal wydawany w Epping Hall jest na najwyższym poziomie. Będziesz miała doskonałą okazję, żeby nabrać oglądy, zanim wiosną zadebiutujesz w Londynie. Oczekuję, że zrobisz dobre wrażenie, nie tylko na balu, ale i w ciągu całego naszego pobytu. Będziesz ćwiczyć się w sztuce konwersacji i...

- Wciąż tylko zasady! - przerwała jej Hanna.

- Drogie dziecko, cywilizowane społeczeństwo rządzi się zasadami. Czas, żebyś dorosła i nauczyła się ich przestrzegać.

- Jesteś zdecydowana mnie okiełznać, Lottie, prawda? Jak niesfornego źrebaka?

- Moja droga, ja tylko staram ci się pomóc - powiedziała Charlotte łagodniejszym głosem. - Najwyższa pora, żebyś pokazała się w towarzystwie. Musisz nauczyć zachowywać się jak dobrze wychowana młoda dama, którą przecież jesteś. Chodzi nie tylko o zasady, ale o zwykłą uprzejmość.

Hanna cofnęła się gwałtownie, jakby uderzono ją w twarz. Policzki zapłonęły jej ze wstydu. Czy rzeczywiście była tak nieokrzesana?

Tymczasem Charlotte podeszła do wysokiej mahoniowej szafy i zaczęła szukać czegoś na górnych półkach.

- Och, Hanno! - jęknęła. - Tylko spójrz!

Podniosła w górę żółte półbuty z koźlęcej skóry, zdarte i ubłocone po ostatnim spotkaniu z kałużą. Hanna nigdy nie patrzyła pod nogi.

- I na to!

Charlotte pokazała jej pantofle, które pamiętały lepsze czasy. Różowy jedwab rozszedł się w kilku miejscach, czubki były zabrudzone. Hanna nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio je nosiła.

- Dziewczyno, masz choć jedną parę porządnych butów?

Hanna wzruszyła ramionami.

- Przez całe życie mieszkałam na wsi, Lottie. Jedwabne pantofle niezbyt nadają się na trawę i żwirowe ścieżki.

- Nie masz nic, w czym mogłabyś chodzić na spacer? - zapytała Charlotte, odstawiając zniszczone obuwie na półkę.

Dziewczyna spojrzała na swoje stopy w pończochach, poruszyła palcami.

- Nie poświęcam butom szczególnej uwagi. Najważniejsze, żeby były wygodne.

- Hanno! - Charlotte przytknęła palce do skroni. - Wystawiasz mnie na ciężką próbę. Nawet nie próbujesz mi pomóc.

Dziewczyna poczuła lekkie wyrzuty sumienia. Może rzeczywiście jest dziecinna, ale naprawdę nie zamierzała rozgniewać Lottie. Nigdy celowo tego nie robiła. Zawsze jakoś tak wychodziło. Z drugiej strony, zajmowanie się strojami uważała za niewybaczalną stratę czasu. Poza tym wiedziała, że nigdy nie będzie taka piękna, elegancka i wyrafinowana jak siostra.

Cóż, może nie zaszkodzi trochę ustąpić. Przecież Charlotte chce dla niej dobrze.

- Zaczekaj.

Zerwała się z łóżka i podbiegła do szafy. Z górnej półki ściągnęła pudło, otworzyła je i wyjęła ze środka nowiutką parę pantofli z niebieskiego atłasu.

- Pamiętasz? Zamówiłaś je specjalnie do sukni wieczorowej.

- Ach, tak! Rzeczywiście. Dzięki Bogu. - Charlotte westchnęła z ulgą, po czym pospiesznie zawinęła buty w ochronną bibułę. - Spróbujmy zachować je w dobrym stanie do czasu przybycia do Epping Hall.

- Obiecuję, że do wyjazdu ani razu ich nie założę.

Charlotte postawiła pudło na stole przy drzwiach, żeby dać je Lily do zapakowania; nie wierzyła w zapewnienia siostry. Hanna zbladła z gniewu, ale postanowiła milczeć. Zresztą atłasowe pantofle i tak jej się nie podobały.

- Jutro pojedziemy do Dudleya i kupimy ci buty - oświadczyła Charlotte. - Musisz jednak obiecać, że w Epping nie będziesz chodziła w nich po błocie.

Mając na względzie kościół Świętego Biddulpha, Hanna nie zamierzała składać pochopnej obietnicy.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne, Lottie? - zapytała. - Dlaczego uparłaś się zrobić ze mnie prawdziwą damę? Wiesz, że to nigdy się nie uda. Nigdy nie będę taka jak ty.

- Oczywiście, że będziesz, moja droga. Tylko musisz się postarać.

- Ale po co?

- Chcę, żebyś zrobiła dobre wrażenie w Epping Hall.

- Na kim, jeśli mogę spytać? Och, nie. Tylko mi nie mów, że będzie tam jakiś młody mężczyzna, którego już dla mnie wybrałaś? Lottie?

- Nie wiem, kogo spotkamy w Epping Hall. Chcę tylko, żebyś zrobiła dobre wrażenie na hrabim.

- Dlaczego? Bo jest szwagrem kuzyna Godfrey'a?

- Owszem, ale nie tylko. Rzecz w tym, że hrabia jest wdowcem.

- Wdowcem? - Hanna wyobraziła sobie pulchnego, łysiejącego dżentelmena w średnim wieku, który szuka nowej żony. - O, nie, Lottie. Chyba nie oczekujesz, że...

- Oczywiście, że nie. - Siostra niecierpliwie machnęła ręką. - Jesteś o wiele za młoda.

- Też tak sądzę - mruknęła Hanna pod nosem.

I nagle ją olśniło. Charlotte, wdowa od dwóch lat, była jeszcze całkiem młoda, a ponadto nie należała do kobiet, które potrafią żyć bez mężczyzny.

- Och, już rozumiem! - wykrzyknęła z triumfalnym uśmiechem. - Wdowiec. Do tego bogaty, z piękną wiejską rezydencją. Chcesz go dla siebie?

- Hanno...

- Uważasz, że owdowiały hrabia doskonale nadaje się na twojego drugiego męża, prawda? - Dostrzegłszy grymas na twarzy Lottie, dodała: - I nie chcesz, żeby nieokrzesana siostrzyczka popsowała ci szyki.

Trafiła w dziesiątkę!

Charlotte spuściła wzrok na swoje dłonie i nic nie odpowiedziała. Rzeczywiście postanowiła zagiąć parol na hrabiego. Niezameżna, nieobyta w towarzystwie, wiecznie pogrążona w książkach podopieczna byłaby dla niej kulą u nogi. Lord Strickland mógłby nie chcieć takiej krewnej. Dlatego siostra postanowiła zrobić z niej damę i jak najszybciej wydać za mąż.

Cóż, Hanny małżeństwo zupełnie nie interesowało. Skończyła już wprawdzie dziewiętnaście lat i nie powinna myśleć o niczym innym, ale zawsze szkoda jej było czasu na romantyczne bzdury. W dodatku nie miała instynktu macierzyńskiego. Największą przyjemnością sprawiało jej czytanie książek i studia architektoniczne. Nie chciała wychodzić za mąż.

Nie, nie pozwoli Charlotte sobą manipulować.

Oczywiście jako panna była zdana na innych. Od śmierci matki pozostawała pod opieką starszej siostry. Wolałaby prowadzić samodzielne życie, ale wiedziała, że to niemożliwe. Charlotte z pewnością nie wypuściłaby jej spod swoich skrzydeł. Ale Hanna

miała jeszcze brata, właściwie brata przyrodniego. Bertram nie przepadał za nią, ale jego żona chętnie przyjąłaby ją do swojego domu w razie potrzeby.

Dziewczyna doszła jednak do wniosku, że na razie zachowa w tajemnicy własne plany. Charlotte ubzdurała sobie, że wprowadzi ją do towarzystwa, i nic jej teraz nie powstrzyma. Hanna będzie udawać posłuszeństwo, ale w końcu pojedzie do Bertrama. Siostra dostanie swojego hrabiego.

- To prawda, że biorę pod uwagę hrabiego jako kandydata na męża – przyznała w końcu Charlotte. - Winifreda zawsze tak dobrze o nim mówi, że mnie zaintrygowała. - Podchwyciwszy spojrzenie Hanny, uśmiechnęła się nieśmiało. - Twierdzi, że jest całkiem przystojny.

Widząc błysk w oczach siostry, dziewczyna się roześmiała. Co prawda, Lottie wpadła na głupi pomysł, by uczynić z niej damę, ale to tylko dlatego, że pragnie jej dobra.

- Winifreda też mu na pewno wspomniała, że jesteś piękna. Hrabia zakocha się w tobie od pierwszego wejrzenia. Będzie pisał ody do twoich kasztanowatych włosów i sonety wysławiające twój biały dekolt.

- Nie żartuj sobie, Hanno!

- Zostaniesz hrabiną. Nic dziwnego, że chcesz nauczyć mnie dobrych manier. Przecież będę siostrą hrabiny!

- Moja droga, dzielisz skórę na niedźwiedziu. Może lord Strickland jest potworem. Albo wcale mu się nie spodobam.

Dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

- Oczywiście, że się spodobasz.

Mówiła szczerze. Kto jak kto, ale Charlotte potrafiła zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Parę lat temu dopięła swego i usidliła sir Lionela Abingdona. Jeśli zechce hrabiego, na pewno go zdobędzie.

Hanna z całego serca życzyła jej szczęścia. Poza tym w duchu liczyła na to, że siostra będzie bardzo zajęta w czasie pobytu w Epping Hall. Charlotte poświęci całą uwagę hrabiemu, a ona kościołowi Świętego Biddulpha.

- Doprawdy, Hanno. Musisz jak dziecko siedzieć z nosem przyciśniętym do szyby? Kuzynka Winifreda pomyśli, że jesteś prostaczką, która nigdy nie była dalej niż dwa kilometry od domu.

Hanna zlekceważyła uwagę siostry i nadal podziwiała widok, z trudem maskując podniecenie. Chciała dokładnie przyjrzeć się pięknej okolicy, nim zajdzie słońce.

- Żałuję, że nigdy wcześniej nie byłam w Northamptonshire. Tu jest ślicznie - szepnęła, nie odwracając głowy od okna.

Westchnęła cicho na myśl o włóczędze od jednej wioski do drugiej i studiowaniu z bliska średniowiecznej architektury, charakterystycznej dla tej części Anglii.

Szyba zaparowała od oddechu. Dziewczyna wytarła ją rękawem płaszcza. Usłyszała jęk siostry. Ostatnio często słyszała ten irytujący odgłos. Na szczęście złagodził go śmiech lady Tyndall, która siedziała naprzeciwko Hanny.

- Dobry Boże, dziecko, co jest interesującego w niekończących się płaskich polach, poprzecinanych żywopłotami? To miło, że podobają ci się moje rodzinne strony, ale przyznam, że zawsze wydawały mi się pospolite. Zwłaszcza odkąd je opuściłam.

- Ależ są bardzo ciekawe, kuzynko Winifredo. Tylko spójrz na te przysadziste wieże kościelne i smukłe ośmiokątne iglice! Tutaj wręcz roi się od wczesnochrześcijańskich zabytków. U nas, w Shropshire, jest zaledwie parę budowli anglosaksońskich czy też normandzkich. Czuję się jak dziecko tuż przed gwiazdką.

- Co kuzynka Winifreda z pewnością zauważyła - wtrąciła Charlotte tonem nagany, którego od wyjazdu z Dudley-on-the-Meese używała coraz częściej. - Gdy mijaliśmy Earls Barton, dosłownie wrzasnąłaś, że musimy się zatrzymać i zwiedzić tę okropną ruinę. Tego naprawdę za wiele, Hanno. Nie powinnam była pozwolić Winifredzie i Godfreyowi, żeby ulegli twojemu kaprysowi.

W tym momencie dziewczyna nie wytrzymała. Na krótką chwilę przestała chłonąć widoki i spiorunowała Charlotte wzrokiem.

- Ta okropna ruina to anglosaksońska wieża kościelna z dziesiątego wieku - wyjaśniła, oburzona ignorancją siostry.

- Uważaj na język, młoda damo! - rzuciła sucho Charlotte.

- Przepraszam, ale kiedy ostatni raz widziałaś anglosaksońską wieżę?

- Nie wiem. Lecz jeśli wszystkie są takie brzydkie jak tamta, to mam nadzieję, że

nigdy więcej żadnej nie zobaczę.

Hanna prychnęła i odwróciła się do okna. Nie mogła się nadziwić, że są ludzie, którzy widzą piękno tylko w budowlach kapiących od złota i ozdób. Uznała jednak, że nie pora na wdawanie się w dyskusje. Zbliźali się do Eppingham... i kościoła Świętego Biddulpha, który pragnęła zobaczyć bardziej niż cokolwiek, innego na świecie.

- Mnie najbardziej interesuje Epping Hall - powiedziała Charlotte. - Perła Shires.

Lady Tyndall zaśmiała się.

- Chyba jestem trochę stronnicza, ale zawsze uważałam, że to zasłużone określenie. Wszyscy jesteśmy bardzo dumni z Epping. Hanno, rezydencja nie jest średniowieczna, więc w twoich oczach pewnie niewarta zainteresowania, ale może jednak uznasz ją za ciekawą. Zachowały się resztki starego zamku z czasów Tudorów, a oryginalny projekt stworzył Inigo Jones<sup>1</sup> przed prawie dwoma wiekami.

- Tak - odparła Hanna z roztargnieniem. - Czytałam o tym.

Ciche chrząknięcie Charlotte przypomniało jej, że obiecała być uprzejma i miła. Uśmiechnęła się do Winifredy.

- Na pewno jest wyjątkowo piękny.

W rzeczywistości Epping Hall, który widziała na rycinach, wcale jej się nie podobał. Szczególnie wnętrza, zbyt przeładowane ozdobami, niemal barokowe. Postanowiła jednak odłożyć na bok uprzedzenia i lepiej poznać dzieło wielkiego angielskiego architekta.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć dom - powiedziała prawie szczerze. - I z bliska przyjrzeć się rozwiązaniom pana Jonesa.

- Musisz poprosić mojego brata, żeby cię oprowadził, moja droga - doradziła Winifreda. - On zna Epping lepiej niż ktokolwiek i uwielbia pokazywać go gościom. Lubi również się chwalić, że posiadłość przechodzi z ojca na syna od czasów pierwszego hrabiego, który dostał ziemię od króla Henryka Ósmego.

- Naprawdę? - zdziwiła się Charlotte. - Żadnych braci ciotecznych, kuzynów, wujów?

- Ani jednego. Każda kolejna hrabina okazywała się dostatecznie roztropna, żeby dać mężowi zdrowego dziedzica. Miles jest jedenastym hrabią. Jego pierwsza żona, biedactwo, umarła, zanim wypełniła swój obowiązek.

Hanna zacisnęła dłonie i powstrzymała się od ostrej uwagi. Wypełnić obowiązek, też coś. Takie słowa przyprawiły ją o mdłości. Choć nie patrzyła na siostrę, wyczuła jej nagłe ożywienie.

---

<sup>1</sup> Inigo Jones (1573 - 1652), angielski architekt (przyp. red.).

No, no! Czyżby piękna, elegancka Charlotte zamierzała podtrzymać ciągłość rodu hrabiego Strickland i zostać klaczą rozplodową paskudnego hrabiego?

- Czwarty hrabia wyburzył główną część starego zamku Tudorów i zbudował rezydencję w obecnym kształcie - ciągnęła dalej lady Tyndall. - Gd trzystu lat każdy lord Strickland mieszka na stałe w siedzibie rodu.

- Wspaniale jest mieć takie dziedzictwo - stwierdziła Charlotte słodkim tonem.

Hanna doszła do wniosku, że siostra już widzi siebie w roli pani na zamku. Jaka szkoda, że kuzynka Winifreda przesadziła i jej brat okaże się tłustym, niechlujnym gburem z brakami w uzębieniu. Ale Charlotte zapewne nie zwróci uwagi na tego rodzaju drobiazgi, byle tylko wypełnić swój obowiązek.

- Wzbudziłaś moją ciekawość, Winifredo - mówiła dalej lady Abingdon. - Mam ochotę krzyknąć na woźnicę, żeby popędził konie. Chciałabym wreszcie zobaczyć Epping Hall. Naprawdę...

- Och! - Hanna omal nie uderzyła głową o sufit powozu. - Widzę! Jest! Widzę!

Lady Tyndall wyrzała przez drugie okno, wyciągając szyję.

- Tak. Rzeczywiście ponad drzewami można dostrzec starą wieżę. Tam, Charlotte, spójrz.

- Czyż nie jest cudowny? - wykrzyknęła Hanna. - Nie jest bajeczny? Czy istnieje na świecie coś piękniejszego?

- Widzę tylko małą kopułę - stwierdziła zaskoczona Charlotte. - Przypuszczam, że będziemy mieć lepszy widok, gdy wyjedziemy spomiędzy drzew. Na pewno zamek okaże się najpiękniejszą budowlą, jaką w życiu widziałam.

- Hanno, moje dziecko, na co patrzysz? - spytała Winifreda. - Z tamtego okna nie zobaczysz Epping Hall.

- Ale widzę kościół Świętego Biddulpha - odparła Hanna z nosem przyciśniętym do szyby. - To rzeczywiście najwspanialszy widok na świecie.

Lord Strickland obserwował ze stopni portyku, jak karetka szwagra wjeżdża przez bramę na dziedziniec. Sam właściciel jechał za nią konno. To do niego podobne, woli mieć święty spokój, pomyślał Miles. Żwirowym podjazdem toczył się jeszcze jeden powóz. Zapewne jechały w nim bagaże Winifredy. Ciekawe, ile dodatkowych pojazdów musiał wziąć biedny Godfrey, podróżując z żoną i jeszcze dwiema kobietami. Tymczasem pierwsza karoca zatrzymała się przy schodach.

Miles splótł dłonie za plecami. Odczuwał lekkie zdenerwowanie na myśl o młodej kobiecie, którą Winifreda zaprosiła do Epping Hall, żeby ją z nim wyswatać. Choć twarde postanowił, że przeciwstawi się wszelkim naciskom ze strony siostry i zaufa tylko własnemu osądowi, ciekaw był gościa. Czy lady Abingdon spodziewa się oficjalnych zalotów z jego strony? Może nawet oświadczyń?

Do licha z Winifreda i jej intrygami!

Gdy lokaj otworzył drzwi powozu, Miles podał rękę siostrze. Winifreda obdarzyła go szerokim uśmiechem.

- Moja droga, cieszę się, że cię widzę. -Mimo obaw związanych z wizytą mówił szczerze. Zawsze z radością witał siostrę. -Wyglądasz świetnie. Trudno uwierzyć, że masz za sobą kilka dni podróży.

- Szkoda twoich pochlebstw na mnie, Milesie - powiedziała kobieta i nadstawiła policzek do całusa. - Przywiozłam dwie damy, które bardziej je docenią.

Hrabia skarcił siostrę wzrokiem i podał rękę drugiej pasażerce. Kobieta pochyliła głowę i wysiadła płynnym ruchem. Była ubrana w zieloną pelisę oraz wiązany pod brodą kapelusik z podwiniętym rondem i małym pawim piórkiem dla ozdoby. Miles nie znał się na damskich strojach, ale podejrzewał, że jest to szczyt mody.

- Pozwól, że przedstawię ci kuzynkę Godfrey, lady Abingdon - powiedziała Winifreda. - Charlotte, to mój brat, lord Strickland.

Przyzwoitką, pomyślał Miles. Kobieta spojrzała na niego krótko i zrobiła dworski dyg. Tylko dzięki rutynie i latom - nie, raczej pokoleniom - dobrego wychowania nie rozdziawił ust jak uczeń. Nie miał przed sobą starzejacej się matrony o szczurzym pyszczku. Choć nie pierwszej młodości, lady Abingdon była smukła i uderzająco piękna. Jej twarz okalały miękkie kasztanowate loki, a jasna nieskazitelna cera nie mogła należeć do wdowy opisanej przez Josepha.

Miles opanował się w porę i uklonił szarmancko.

- Witamy w Epping Hall, lady Abingdon. Mam nadzieję, że spodoba się pani u nas.

- Miło mi pana poznać, hrabio - odparła kobieta niemal szeptem.

Prescott musiał się nachylić, żeby usłyszeć każde słowo. Szare oczy przyciągnęły go z hipnotyczną siłą. Ich wyraz przeczył pierwszemu wrażeniu młodości i niewinności. Lady Abingdon w jednej chwili zmieniła się w wyrafinowaną i doświadczoną kobietę, a perspektywa drobnego flirtu raptem wydała się kusząca. Niech diabli wezmą Josepha, że podsunął mu taką myśl.

- Kuzynka Winifreda często mówiła o panu i o Epping Hall - ciągnęła dalej lady

Abingdon zmysłowym głosem, nie spuszczać z niego wzroku. - Moja siostra i ja wprost nie wiemy, jak dziękować za zaproszenie.

- Obie panie jesteście tu mile widziane -zapewnił Miles i niechętnie odwrócił się ku karcie.

Druga pasażerka pracowicie zbierała jakieś książki i papiery rozrzucone po podłodze. Prescott wyciągnął rękę.

- Panno Fairbanks?

Dziewczyna uniosła głowę, ale twarz nadal miała ukrytą w cieniu. Podała mu nieporęczny stos. Miles omal nie upuścił go na ziemię. Usłyszał cichy dziwny odgłos, wydany przez lady Abingdon, a po nim znajomy chichot siostry.

Co się dzieje, do licha?

Uniósł brew. U jego boku natychmiast pojawił się lokaj. Wziął od swego pana książki i cierpliwie czekał na następne bagaże. Po chwili w drzwiach rzeczywiście pojawiła się sterta papierów, na niej pudełko z przyborami do pisania i cyrkiel. Służący odebrał je od dziewczyny i usunął się na bok.

Miles ponownie wyciągnął dłoń, tym razem ostrożniej.

- Panno Fairbanks?

Gdy pomagał młodej damie wysiąść z powozu, zauważył ciemne smugi na palcach rękawiczek. Mimo jego starań dziewczyna omal nie spadła ze stopni. Jedną ręką usiłowała poprawić słomkowy kapelusz, ale jeszcze bardziej go przekrzywiła, tak że szeroka niebieska wstążka zsunęła się jej na brodę. Miles mocniej ścisnął jej dłoń. Dziewczyna podniosła na niego oczy.

- O rany, pan jest hrabią?

Prescott oniemiał. Stojąca przed nim osóbką wyglądała na szesnaście lat. Spod kapelusza wymykały się splątane brązowe loki. Zadarty nosek był usiany piegami. W drobnej twarzy w kształcie serca, trochę bardziej zaokrąglonej niż u siostry, wyróżniały się ogromne, intensywnie niebieskie oczy, w których malowało się oczekiwanie.

Dobry Boże, przecież to jeszcze dziecko. Co ta Winifreda sobie wyobraża? Spodziewa się, że będzie nadskakiwał... uczennicy? Miles postanowił, że nie pozwoli siostrze zniknąć, dopóki nie porozmawia z nią po męsku.

- Tak, niestety, to ja jestem hrabią - powiedział i obdarzył dziewczynę uśmiechem, żeby ją ośmielić.

- Miles, pozwól, że przedstawię ci pannę Fairbanks, siostrę lady Abingdon. Hanno, moja droga, to mój brat, lord Strickland.

- Cieszę się, że panią poznałem, panno Fairbanks. Witam w Epping.

- Witam, hrabio.

Dziewczyna dygnęła i, patrząc mu prosto w oczy, uśmiechnęła się tak szeroko, że w jej policzkach pojawiły się dołeczki. Następnie przeniosła wzrok na siostrę i wskazała głową na gospodarza.

- Nie jest taki zły, Lottie. O niebiosy!

Lady Abingdon znowu wydała dziwny odgłos, a Winifreda zachichotała. Miles miał ochotę ją udusić.

- O rany, znowu narozrabiałam? - mruknęła panna Fairbanks pod nosem.

Z powagą spojrzała na lorda, który był zajęty obmyśleniem sposobów zamordowania siostry.

- Proszę o wybaczenie. Czasami nie panuję nad językiem. Ale widzi pan, sądziłyśmy... Ma pan tytuł hrabiego i rodzinę, więc myślałyśmy, to znaczy, ja myślałam, że musi pan być dużo starszy i nie taki... taki... Wydawało mi się, że pan będzie inny. Wprawdzie kuzynka Winifreda mówiła Lottie, że jest pan przystojny, ale jako pańska siostra mogła trochę przesadzać.

Miles nie miał pojęcia, jak zareagować na taką przemowę, natomiast Winifreda wybuchnęła śmiechem. Co ona znowu knuje?

- Hanno, moje drogie dziecko, powinnaś była słuchać mnie uważniej. Choć niechętnie przyznaję się do tego publicznie, Miles jest ode mnie sporo młodszy. Nie wiedziałaś?

Panna Fairbanks uśmiechnęła się, pokazując dołeczki w policzkach, i zwróciła się do Milesa.

- Cieszę się, że pana poznałam. Naprawdę przepraszam, że tak niepochlebnie sobie pana wyobrażałam. Mam nadzieję, że nie ucierpi na tym Lott...

- Myślę, że już dość powiedziałaś, Hanno - przerwała jej siostra głosem cichym, ale zdecydowanym.

W tym momencie do grupki podszedł Godfrey i położył kres niezręcznej rozmowie.

- Cześć, Miles - przywitał szwagra i serdecznie poklepał go po plecach. - Jak się masz, stary? Dobrze cię widzieć. O, są chłopcy.

Koła jeszcze się toczyły, gdy drzwi trzeciego powozu otworzyły się gwałtownie. Ze środka wyskoczyli dwaj mali piegowaci chłopcy i podbiegli do ojca.

- Powoli, łobuziaki, powoli. Przywitajcie się z wujkiem Milesem. Powiedzcie „dzień dobry”.

Miles przykucnął i skinął na chłopców. Bliźniacy rzucili się na niego z impetem.

- Spokojnie, chłopcy, bo mnie wywrócić na ziemię. Nie przy damach.

- Im by to nie przeszkadzało - powiedział Henry. - Zwłaszcza Hannie. Ona jest w porządku.

Miles zmierzwił mu włosy.

- Naprawdę, Charlie?

- Nie jestem Charlie - zaprotestował chłopiec ze szczerbatym uśmiechem.

- Nie?

- Ja jestem Charlie - odezwał się drugi brat.

- Więc ty musisz być Henry. Czy ja kiedyś nauczę się was odróżniać? Już wiem. - Sięgnął do kieszeni płaszcza. - Po prostu narysuję duże H na twoim czole, a C na twoim. Dobrze?

- Nie, nie, nie! - krzyknęli chłopcy na widok węgielka, który Miles zawczasu przygotował.

W tym momencie matka odciągnęła ośmiolatków od wujka.

- Dość, małe diablęta. Z ciebie też niezłe ziółko, Miles. Jak mam nauczyć ich manier przy tobie i Godfreyu?

Miles uniósł brew, a siostra uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

- Panno Barton! - przywołała guwernantkę.

Biedna kobieta stała cicho obok powozu, zmordowana po trzech dniach podróży w towarzystwie dwóch niesfornych chłopców.

- Proszę ich zabrać i porządnie złoić im skórę, żeby nauczyli się zachowywać jak dżentelmeni. Zna pani drogę do pokoju dziecinnego?

- Tak, proszę pani - odparła guwernantka.

Winifreda uściskała i wycalowała synów, pokazując tym samym, że surowe polecenie było żartem. Panna Barton wzięła podopiecznych za ręce i ruszyła za lokajem ku drzwiom wejściowym.

- Przyjdiesz do nas później, Hanno? - zawołał jeden z chłopców, oglądając się przez ramię.

- Spróbuj mnie powstrzymać, Charlie! - odkrzyknęła dziewczyna.

- Chyba powinniśmy udać się do pokoi - stwierdziła Winifreda. - Podróż była męcząca.

- Oczywiście - powiedział Miles. - Pani Harvey?

Ochmistrzyni, która stała w progu i wprawnie dyrygowała służbą, zrobiła krok do przodu.

- Tak, hrabio. - Ukłoniła się Winfriedzie i pozostałym damom. - Tędy, proszę.

Potem poprowadziła gości przez hol ku szerokim schodom. Miles zatrzymał siostrę, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Mogę zamienić z tobą słówko, Winifredo?

- Teraz?

- Tak.

Kobieta westchnęła ciężko.

- Dobrze, ale pospieszmy się. Chcę wreszcie zdjąć strój podróżny i wypić filiżankę herbaty.

Prescott zaprosił siostrę do salonu i wskazał jej jedno z rzeźbionych dębowych krzeseł z siedemnastego wieku, stojących pod ścianą.

- Na litość boską, Miles, skąd to mordercze spojrzenie? - zapytała Winifreda, usiadłszy wygodnie.

- Doskonale wiesz.

- Ależ skąd. Przyjechaliśmy w niewłaściwym momencie? Jeśli tak, trzeba mi było powiedzieć, to przełożylibyśmy wizytę. Lecz znasz Godfrey'a. Chciał uprzedzić tłumy, które zjadą się na listopadowe polowania. Wystrzela ci całe ptactwo, jeśli nie będziesz go pilnował.

- Dobrze wiesz, że nie o to chodzi.

Kobieta odchyliła się na krześle.

- Chodzi o jęgo kuzynki, tak? Jesteś niezadowolony, że je przywiozłam.

- Wolałbym, żebyś nie kierowała moim życiem.

- Wcale nie próbuję tobą kierować, bracie. - Niedbale machnęła ręką. - Po prostu jest najwyższa pora, żebyś pomyślał o powtórnyim ożenku...

- Winifredo...

- ...a wiem, że sam nie uczynisz w tym celu żadnego wysiłku.

- Hmm.

Miles nie zamierzał opowiadać o nieudanych wysiłkach, które podjął w zeszłym miesiącu w Chissingworth.

- Ja tylko przywiozłam dwie miłe damy. Być może w którejś z nich zobaczysz przyszlą hrabinę. Ale niczego ci nie narzucam. Tylko od ciebie zależy, czy...

- Winifredo! - W głosie brata brzmiała irytacja. - To jeszcze dziecko!

- Co takiego?

- Jak mogłaś przypuszczać, że w ogóle wezmę pod uwagę pomysł zalecania się do dziewczyny, która ma nie więcej niż szesnaście lat?

Siostra spiorunowała go wzrokiem.

- Miles, ty idioto!

- Przepraszam, Winifredo, ale...

- Mój drogi bracie, nie jestem taka głupia, jak ci się wydaje. Hanna skończyła dziewiętnaście lat, wkrótce będzie miała dwadzieścia.

Mężczyzna uniósł brwi ze niedowierzaniem.

- Mimo to...

- Biedna Charlotte zamartwia się, jak przygotować siostrę do debiutu w towarzystwie - ciągnęła dalej Winifreda. - Dziewczyna nie nabyła żadnej oglądy, co niewątpliwie sam zauważyłeś, i sprzeciwia się każdej próbie zrobienia z niej damy. Widzę jednak, że szybko się uczy. Potrafi być urocza, jeśli się postara.

- Tak, ale...

- Rzecz w tym, że jej się nie chce starać. Jest zawsze nieobecna myślami. Interesują ją tylko stare budowle, kościoły i ruiny. W drodze do Epping wciąż się zatrzymywaliśmy! Nawet przy tej okropnej starej wieży w Earls Barton. Biedactwo, w czasie choroby matki i rocznej żałoby nigdzie nie wyjeżdżała, więc poczułam się w obowiązku sprawić jej trochę przyjemności. A tak przy okazji, obiecałam, że oprowadzisz ją po zamku. Hanna pilnie studiuje architekturę, mój drogi. Choć najbardziej ceni wszystko co anglosaksońskie, Epping też może ją zaciekać. Zdaje się, że chętnie posłuchałaby o panu Jonesie.

- Tak, oczywiście - rzucił Miles niecierpliwym tonem. - Ale ona jest taka młoda, Winifredo. Chyba nie sądzisz, że mam ochotę zalecać się do tej dziewczyny.

- Oczywiście, że nie, głuptasie. Dla ciebie przywiozłam Charlotte.

- Charlotte?

- Tak. - Spojrzenie Winifredy wyraźnie mówiło, że uważa go za kompletnego głupca. - Lady Abingdon. Na pewno zwróciłeś na nią uwagę. Jest wdową od dwóch lat i nie ma własnych dzieci, biedaczka. Lord Abingdon był sporo od niej starszy. Charlotte nie skończyła jeszcze trzydziestu lat i jest bardzo piękna. Pomyślałam, że przypadnie ci do gustu.

Lady Abingdon? Nie ta roztrzepana dziewczyna z niewyparzonym językiem, lecz rozkoszna wdowa o cichym głosie i płonących oczach? Winifreda uznała, że mu się spodoba.

- Naprawdę mnie zaintrygowałaś, moja droga.

- Zaintrygowała cię piękna wdowa.

Miles zaczął spacerować po pokoju. Przecież sam doszedł do wniosku, że jeśli powtórnie się ożeni, to raczej z dojrzałą kobietą. Czy oszałamiająca lady Abingdon jest właściwą kandydatką? Przysłałaby na jego warunki? Polubiłaby jego córki? Czy one by ją

polubiły? Zadowoliliby się domem, poczuciem bezpieczeństwa i rodzinnymi uczuciami? Zrozumiałaby, że on nie może dać jej miłości ani namiętności?

Nagle zatrzymał się w miejscu. Przypomniał sobie znaczące spojrzenie pięknej Charlotte. Może zbyt pochopnie wykluczał namiętność.

Odwrócił się do siostry.

- Tak, jestem zaintrygowany.

Winifreda wydała dziki okrzyk, zerwała się z krzesła i uściskała brata.

- To historyczna chwila, mój drogi. Dzień, który przejdzie do annałów rodu Prescottów!

- Spokojnie, moja droga. Jak zwykle pochopnie wyciągasz wnioski. Powiedziałem, że jestem zainteresowany, a nie że ożenię się z tą kobietą.

- Och, nie musisz się decydować w tej chwili. Przecież wszystko zależy od ciebie. Najważniejsze, że po raz pierwszy, jak sięgam pamięcią, zgodziłeś się ze mną w istotnej sprawie.

- Czyżby?

-Tak.

- W takim razie z przykrością muszę cię rozczarować. Chyba powinienem jeszcze się zastanowić. - Uśmiechnął się złośliwie. - Mówiłaś, że ile lat ma panna Fairbanks?

Lady Tyndall dzieliła brata torebką w głowę.

Hanna przystanęła na kamiennym mostku, żeby złapać oddech. Biegła przez całą drogę od kościoła Świętego Biddulpha, gdzie spędziła rano. Wiedziała, że nie zdąży na obiad do Epping Hall. Czekala ją bura od rozgniewanej siostry.

Ale może nie, pomyślała, opierając się o balustradę. Charlotte była pewnie tak zajęta przystojnym hrabią, że o niej zapomniała. Jeśli nie, zmyje jej głowę, że wyszła bez słowa.

Wykraǳa się z zamku wcześniej rano, nic nikomu nie mówiąc. Wszyscy byli jeszcze w łózkach, choć wieczorem położyli się wcześniej. Kuzynka Winifreda oznajmiła, że jest zmęczona po długiej podróży, więc w jadalni podano tylko zimną kolację dla chętnych.

Hanna wcale nie czuła się wyczerpana. Nie mogła się doczekać, żeby ruszyć na zwiedzanie okolicy. Zerwała się z łózka przed świtem i ruszyła ku wiosce, kierując się według iglicy Świętego Biddulpha.

Ku jej zachwytowi kościół okazał się dokładnie taki, jak go sobie wyobrażała: najlepiej zachowana budowla anglosaksońska w całym kraju. Hanna była zupełnie sama, póki nie zjawił się proboszcz. Siwowłosy dżentelmen dosłownie potknął się o nią, kiedy na czworakach oglądała rzeźbę nagrobną, przedstawiającą normandzkiego rycerza, który leżał ze skrzyżowanymi nogami i opierał stopy o kamiennego psa.

Pan Cushing, niski, starszy mężczyzna o ptasiej twarzy, był wręcz wniebowzięty jej zainteresowaniem.

- To wszystko, co zostało po klasztorze z ósmego wieku - wyjaśnił głosem drżącym z podniecenia.

Cieszył się, że nareszcie ktoś chętnie słucha jego wykładu. Zachęcił dziewczynę do częstych wizyt w kościele podczas pobytu w Epping Hall i nawet obiecał, że dokopie się do starych dokumentów pochodzących z trzynastego wieku.

Jednym słowem, poranek okazał się bardzo miły. Hanna była tak życzliwie nastawiona do całego świata, że aż w duchu podziękowała siostrze, iż ją zmusiła do przyjazdu do Epping Hall. Gdy tylko pomyślała o Charlotte, uświadomiła sobie, że powinna wrócić na obiad. Zerknęła na kościelny zegar, szybko zgarnęła notatki i popędziła przez cmentarz ku drodze.

- Proszę jeszcze wpaść! Zapraszam! - krzyknął za nią proboszcz.

Hanna machnęła mu ręką na pożegnanie. Na moście trochę odsapnęła i ruszyła na drugą stronę rzeki. Liczyła na to, że znajdzie czas na dokładne obejrzenie kościoła Świętego

Biddulpha, jeśli tylko uda się jej podtrzymać zainteresowanie siostry Milesem Prescottem.

Doszła do wniosku, że z tym nie powinno być kłopotów. Przystojna twarz i wyraziste brązowe oczy lorda Strickland oraz salony kapiące od złota powinny skutecznie odwrócić uwagę Charlotte od Hanny.

Całkiem możliwe, że spędzi na wsi cudowny miesiąc.

Popatrzyła w górę na kolorowe jesienne listowie i nie zauważyła gałęzi leżącej na drodze. Potknęła się o nią i wypuściła z ręki notatniki.

- A niech to! - mruknęła pod nosem i schyliła się po luźne kartki, wypełnione rysunkami i uwagami.

Gdy przykucnęła za kępą janowca, w którym utknęła jedna z kartek, usłyszała tętent kopyt. Obejrzała się przez ramię i ku swojej konsternacji zobaczyła jeźdźca nadjeżdżającego szybkim galopem.

- Och!

Wstała szybko.

- Do diaska! - krzyknął mężczyzna i ściągnął wodze tak gwałtownie, że koń zarżał i stanął dęba. - Nic się pani nie stało?

- Wszystko w porządku - zapewniła Hanna.

Patrzyła z podziwem, jak nieznajomy wprawnie kielzna wierzchowca. Gdy zwierzę się uspokoiło, jeździec zsiadł z siodła i zarzucił wodze na konar pobliskiego drzewa. Następnie zdjął kapelusz i podszedł do niej szybkim krokiem. Przyjrzał się jej uważnie.

- Na pewno nic się pani nie stało? - spytał wyraźnie podenerwowany.

- Nic. - Hanna niedbale machnęła ręką. - Świetnie poradził sobie pan z koniem.

Mężczyzna westchnął z ulgą i nerwowo przeczesał palcami piaskowe włosy.

- Mogłem panią stratować.

- Proszę się nie martwić. Potknęłam się i upuściłam notatki. Niestety, często mi się to zdarza. Siostra mówi, że nigdy nie patrzę pod nogi. Och! Nie dość że się spóźniłam, to jeszcze podarłam spódnicę. Charlotte będzie wściekła. Niech to lichy!

Podniosła wzrok i dostrzegła osłupienie w oczach młodego dżentelmena. Wzruszyła ramionami i sięgnęła po ostatnie kartki.

- I tak czeka mnie bura, więc jedno małe rozdarcie niewiele zmieni.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem i schylił się, żeby jej pomóc.

- Mam nadzieję, że nie będzie tak źle. Może pani powiedzieć siostrze, że nieostrożny jeździec przewrócił panią na ziemię.

Uśmiechnął się do niej szeroko. Hanna doszła do wniosku, że ma do czynienia z

włóczęgą i utracjuszem. Lubiła takich ludzi i zazdrościła im swobody. Niebiosa tylko wiedzą, jak często irytowały ją poglądy Charlotte na temat zasad obowiązujących młode damy z towarzystwa. Jak dobrze jest być mężczyzną i włóczęgą!

Odwzajemniła uśmiech.

- Czy mogę również obwinić pana o to, że wymknęłam się rano, zanim ktokolwiek wstał? I o to, że spóźniłam się na obiad? I o inne złe rzeczy, które zrobiłam do tej pory?

Nieznajomy zaśmiał się głośno.

- Jestem do usług. Proszę mnie obwiniać, o co tylko pani chce. Mogę odprowadzić panią do domu?

- Och, już prawie jestem na miejscu - powiedziała Hanna, wskazując na zamek. - Nie musi pan się kłopotać.

Mężczyzna popatrzył na nią z zaskoczeniem.

- Jest pani z Epping Hall? Chyba zaszło tam wiele zmian, odkąd wyjechałem. Tak się składa, że ja też jadę do Epping. Pozwoli pani, że się przedstawię. Major George Prescott.

- Hanna Fairbanks. Prescott? Jest pan krewnym hrabiego?

- Owszem. Bratem. Wychowałem się w Epping.

- Brat hrabiego?

Uważniej przyjrzała się mężczyźnie. W przeciwieństwie do ciemnowłosego lorda Strickland George Prescott miał czuprynę spłowiała od słońca i ogorzałą skórę, ale tę samą mocno zarysowaną szczękę i prosty nos. I oczy.

- Rzeczywiście widzę podobieństwo. Jest pan majorem? A gdzie pański mundur?

- Wszystkiego się pozbyłem i wracam do domu jak syn marnotrawny. Bonaparte jest na Elbie, Wellington rozpuścił wojsko. Już nikt nie potrzebuje żołnierzy, dzięki Bogu. Niech pani pozwoli odprowadzić się do zamku i po drodze opowie mi, co panią sprowadza do Epping.

Gdy Hanna skinęła głową, George Prescott wziął od niej notatniki i schował je do juków. Odwiązał wodze i ruszył drogą, prowadząc klacz.

- Przyjechałam studiować architekturę kościoła Świętego Biddulpha.

- Starego Bidda? Tę omszałą ruinę?

- Ależ, proszę pana! - wykrzyknęła Hanna, oburzona bluźnierstwem. - To jeden z najpiękniejszych, jeśli nie najpiękniejszy przykład budownictwa anglosaksońskiego w Anglii.

- Doprawdy? Kto by pomyślał? Zawsze uważałem go za zwykłą kupę gruzu, szczególnie w porównaniu z Epping.

- Piękno budowli anglosaksońskich i normandzkich kryje się w ich prostocie, majorze.

- Zapewne - powiedział mężczyzna i wzruszył ramionami.

Hannę rozczarował brak wrażliwości majora Prescottta. Z drugiej strony, nie spotkała nikogo, oprócz pana Cushinga, kto podzielałby jej poglądy.

- I naprawdę przyjechała pani do nas, do Northamptonshire, tylko po to, żeby popatrzeć na starego Bidda?

- Nie, to była dla mnie dodatkowa zachęta. Widzi pan, przyjechałam tutaj z moją siostrą Charlotte, lady Abingdon, która ma wyjść za hrabiego.

Major Prescott zatrzymał się raptownie.

- Do licha! Miles się żeni?

- On jeszcze o tym nie wie, ale moja siostra ma poważne zamiary.

Mężczyzna odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się donośnie.

- Biedny Miles. A kiedy pani siostra rozpoczęła kampanię?

- Przyjechałyśmy dopiero wczoraj po południu...

George Prescott skwitował jej słowa głośnym śmiechem.

- Pomysł podsunęła jej kuzynka Winifreda, a kiedy Charlotte zobaczyła, jaki hrabia jest przystojny... - Hanna zakryła dłonią usta. - O rany! Chyba powiedziałam za dużo. Proszę nie zwracać uwagi na to, co mówię. Często plotę, co mi przyjdzie na język, i...

Mężczyzna dotknął palcami w rękawiczkach jej ust.

- Proszę nic więcej nie mówić, panno Fairbanks. Nie musi się pani martwić, że coś powtórzę. - Posłał jej szelmowski uśmiech. - Zabawnie będzie obserwować, jak lady Abingdon uwodzi mojego niczego nie podejrzewającego brata. Mam nadzieję, że jest czarująca. Równie urocza jak jej siostra?

- Charlotte to piękność, w dodatku tysiąc razy bardziej dystygowana, niż ja kiedykolwiek będę.

- Proszę się nie oceniać tak surowo, droga panno Fairbanks. Ma pani liczne zalety i bez wątpienia wyrośnie pani na taką samą damę jak pani siostra.

Kiedy major uśmiechnął się do niej, Hanna bez trudu przejrzała jego myśli: to jeszcze dziecko, naiwne, źle wychowane, bez ogłady. Dziecko.

Taki sam wyraz dostrzegła w oczach jego brata, kiedy wysiadła z powozu i wygłosiła śmieszna, impulsywną przemowę, za którą później Charlotte porządnie ją zbeształa.

Hanna uważała się za kobietę i bolało ją, kiedy traktowano ją jak podlotka. Zdawała sobie jednak sprawę, że póki nie zacznie ubierać się i zachowywać jak dama, wszyscy będą się do niej odnosić jak do dziecka. Mimo to nie zamierzała się zmieniać. Nie interesowało jej strojenie się w sztywne muśliny i przesiadywanie w dusznych salonach. Wiedziała, że w

życiu są ciekawsze rzeczy. Nie przejmowała się tym, co inni o niej sądzą.

George Prescott ruszył w stronę zamku.

- Wspomniała pani o kuzynce Winifredzie. Czy panią i mnie łączy jakieś pokrewieństwo, skoro Win jest moją siostrą?

- Może pan odetchnąć, majorze, nie ma między nami żadnego pokrewieństwa - odparła Hanna tonem zdradzającym rozdrażnienie, ale zaraz się uśmiechnęła. To nie wina majora, że źle ocenił jej wiek. - Charlotte, moja przyrodnia siostra, jest ze strony matki kuzynką męża pańskiej siostry, lorda Tyndall. Ja mam... miałam inną matkę, więc nie jestem spokrewniona z kuzynem Godfreyem. W zeszłym roku, po śmierci mojej matki, Charlotte wzięła mnie pod opiekę, a lord i lady Tyndall zaprosili mnie do Epping. Ponieważ Lottie zawsze mówi o nich „kuzynka Winifreda i kuzyn Godfrey”, zaczęłam zwracać się do nich tak samo. Teraz pan rozumie?

- Więc Win też jest tutaj? Chyba powinienem przygotować się na rodzinne spotkanie.

- Długo pana nie było?

- Siedem lat.

- O niebiosa, w ogóle nie odwiedzał pan domu?

- Nie. Wojowałem.

- Był pan w Tuluzie? - spytała Hanna z ledwo hamowanym podnieceniem.

Chętnie wypytałaby majora o szczegóły ostatniej bitwy Wellingtona, kończącej kampanię hiszpańską. Niestety, również w tej dziedzinie damy powinny być ignorantkami, co zawsze wydawało się jej bardzo głupie. Nie rozumiała, dlaczego kobiety nie mogą interesować się polityką. Główny lokaj z Dudley-on-the-Meese, bardzo usłużny człowiek, zawsze przemycał dla niej gazety w tajemnicy przed lady Abingdon.

- Tak. I w San Sebastian, Vitorii, Ciudad Rodrigo. Brałem też udział w dziesiątkach pomniejszych bitew.

- O rany!

Hanna zmierzyła majora uważnym wzrokiem, dziwiąc się, jak można tyle przeżyć i mimo wszystko zachować poczucie humoru. Żołnierze byli dla niej dziwnym i bardzo ciekawym gatunkiem ludzi. Znała w Dudley pewnego oficera, który stracił ramię pod Salamanką i z dumą obnosił pusty rękaw.

- Zdaje się, że wyszedł pan z nich cało.

Major roześmiał się.

- Na to wygląda. - I zaraz dodał poważniejszym tonem: - Miałem szczęście. Wyjątkowe szczęście.

- Wraca pan teraz z Tuluzy?

- Wróciłem w czerwcu ze starym Noseyem. Od tamtej pory świętowałem pokój w Londynie.

- Jest pan w Anglii od tylu miesięcy i nie odwiedził pan rodzinnego domu?

Mężczyzna wzruszył ramionami i skręcił w zwirową ścieżkę, prowadzącą ku stajniom.

- W czerwcu widziałem się z Milesem w Londynie, ale jeszcze nie byłem gotowy do powrotu do domu.

Hanna doszła do wniosku, że major nie wygląda na człowieka, który lubi udawać bohatera i przechwalać się swoimi czynami. Nawet nie nosił munduru. Musiał być inny powód, dla którego wolał pozostawać w stolicy zamiast przyjechać do Epping.

- Cóż, to nie moja sprawa, ale sądzę, że hrabia i lady Tyndall ucieszą się z pana wizyty. Charlotte też będzie zachwycona, szczególnie jeśli założy pan mundur.

- Mam zrobić wielkie wejście i odwrócić uwagę od pani spóźnienia?

- Och, cudownie. Wiedziałam, że jest pan szlachetny. Nawet jeśli nie ma pan pojęcia o architekturze.

Lord Strickland siedział w gabinecie i przeglądał księgi rachunkowe. Gdy usłyszał pukanie do drzwi, nie oderwał wzroku od rzędów cyfr, tylko rzucił krótko:

- Proszę wejść.

- Cześć, Miles.

Mężczyzna gwałtownie uniósł głowę. W progu stał jego młodszy brat i uśmiechał się szeroko.

- Dobry Boże, George! To naprawdę ty?

- Wrócił syn marnotrawny.

Major opadł na wygodny skórzany fotel. Miles zerwał się, obszedł biurko i poklepał brata po ramieniu.

- Zastanawiałem się, kiedy wreszcie przyjedziesz do domu. Po spotkaniu w Londynie nie byłem pewien, czy kiedykolwiek zbierzesz się na odwagę.

- Odwagę?

George zrobił ruch, jakby chciał wstać z fotela. Starszy brat uniósł rękę pojednawczym gestem.

- Spokojnie, stary. Nie chciałem cię obrazić. Po prostu wiem, jak trudno ci będzie stanąć z nią twarzą w twarz.

Major zaśmiał się gorzko.

- W ciągu ostatnich siedmiu lat bywałem w gorszych sytuacjach.

- Nie wiadomo. Może ona już jest mężatką z gromadą wrzaskliwych dzieciaków.

- O, nie. To wcale nie byłoby najgorsze, bracie. Wręcz przeciwnie. Przynajmniej wiedziałbym, na czym stoję. A tak... Dlaczego ona nie wyszła za mąż? Skończyła dwadzieścia pięć lat, na litość boską. Już dawno powinna być mężatką. Miała jakieś propozycje?

- Joseph o żadnych nie wspominał, ale nie sądzę, żeby Rachel dawała nadzieję jakemukolwiek dzentelmenowi. Podejrzewam, że czekała na ciebie, George.

- Nie. Nie. Rozstaliśmy się w gniewie. Nie chciała mi wybaczyć. Nie czekałaby.

- Tak czy inaczej, nie wyszła za mąż. Jest starą panną, jak powiedziała by Winifreda. Co zamierzasz?

- Nie wiem. Nie mam pojęcia, co do niej czuję. Siedem lat to szmat czasu. Dużo widziałem, robiłem najróżniejsze rzeczy. Nie jestem tym samym aroganckim szczeniakiem co kiedyś, ale Rachel i mnie nic już nie łączy. Zostanę na krótko. Czas, żebym zajął się posiadłością, którą zostawił mi ojciec. Długo ją zaniedbywałem.

- Nie mogłeś wybrać lepszej pory na przyjazd. Winifreda i Godfrey są tutaj. Ucieszą się na twój widok. Przywieźli dwie kuzynki Godfreya.

- Tak, wiem. - Widząc zdziwione spojrzenie brata, dodał: - Na drodze prowadzącej od wsi poznałem czarującą młodą dziewczynę, Hannę Fairbanks.

- Aha! Więc tam się podziewała przez cały ranek.

- Ciekawa osobka, Miles. Powiew świeżego powietrza. Ach, znowu być takim młodym!

- Winifreda szybko cię poinformuje, że Hanna nie jest takim dzieckiem, na jakie wygląda. Ma prawie dwadzieścia lat.

- Żartujesz?

- Ani trochę. Jest tu również jej starsza siostra. Wdowa.

- A, tak, lady Abingdon. - George posłał bratu złośliwy uśmiech. - Panna Fairbanks o niej wspomniała.

- Hmm. - Miles zrobił zakłopotaną minę. - Strzeż się, chłopcze, bo nim się zorientujesz, Winifreda zacznie cię swatać. Nasza siostra nie wie, co zaszło między tobą a Rachel. Jesteś w odpowiednim wieku dla panny Fairbanks.

- Dobry Boże!

- Uprzedzam cię również, że Joseph często bywa w Epping.

- Joseph?

- Tak. Zaprosiłem go do pary, kiedy się dowiedziałem, że Winifreda przywozi dwie damy. Nie byłoby takiej potrzeby, gdybym wiedział, że przyjeżdżasz. Dotrzymałbyś towarzystwa pannie Fairbanks.

Bracia gawędzili jeszcze przez pół godziny o posiadłości, rodzinie, o tym, co wydarzyło się podczas nieobecności młodszego Prescottta. Później rozpromieniona pani Harvey zaprowadziła majora do pokoju. Przebrawszy się, George zszedł do salonu, gdzie podano herbatę.

Winifreda uściskała brata i rozplakała się w jego fular. Godfrey przez dłuższą chwilę potrząsał ręką szwagra i klepał go po plecach, mówiąc:

- Dobrze cię widzieć. Dobrze cię widzieć.

Joseph Wetherby był równie wylewny, ale parę razy rzucił czujne spojrzenie na Milesa.

Na koniec George został przedstawiony lady Abingdon i usiadł obok brata na jednej z czerwonych aksamitnych sof.

- Szczęściarz z ciebie, Miles - powiedział cicho, kiedy wszyscy byli zajęci rozmową o zbliżającym się sezonie łowieckim. - Lady Abingdon jest prawdziwą pięknoscią. Z taką kobietą u boku wzbudzisz zazdrość wszystkich mężczyzn w hrabstwie. Jej siostra się wygadała. A przy okazji, gdzie jest panna Fairbanks?

- Nie mam pojęcia. Nie widziałem jej przez cały dzień.

- Lady Abingdon nie należy do zbyt obowiązkowych przyzwoitek, prawda?

- Chyba uważa siostrę za dopust boży. Przynajmniej tak twierdzi Winifreda. Charlotte bardzo chce wprowadzić dziewczynę do towarzystwa.

- ...to twoja wina, George, że pojawiłeś się bez uprzedzenia.

Obaj bracia spojrzeli na siostrę.

- Moja wina?

- Teraz jest nierówna liczba pań i panów. Wiesz, jak nie lubię takich sytuacji. Musimy znaleźć jeszcze jedną kobietę do towarzystwa. Ale kogo? W tak krótkim czasie? - Po szybkim namyśle, zanim ktokolwiek zdążył rzucić propozycję, klasnęła w dłonie: - Oczywiście. Rachel Wetherby. Jestem pewna, że nie ma innych planów. Josephie, pójdziesz po nią?

Miles poczuł, że George sztywnieje. Dostrzegł zakłopotane spojrzenie Josepha.

- Nie jestem pewien, czy siostra jest wolna. Może...

- Oczywiście, że jest wolna - przerwała mu Winifreda. - Stare panny zawsze są do dyspozycji.

- Ależ Winifredo - odezwał się Miles. - Może ona...

- Musi przywyknąć, że w takich wypadkach często będzie zapraszana. To los starych panien, a Rachel sama go wybrała. Na pewno wiele razy mogła wyjść za mąż w ciągu tych siedmiu lat. Nie zrobiła tego, więc teraz musi być na każde skinienie. Proszę, przywieź ją natychmiast, Josephie.

George wstał z sofy i strzepnął niewidoczny pyłek z rękawa.

- To nie będzie konieczne, Win. Nie zostaję. Nie musisz brać mnie w rachubę.

- Co takiego? Oczywiście, że zostajesz. Nie było cię w Epping przez siedem lat. Nie uciekniesz tak szybko. Posiedzisz tu cały miesiąc, tak jak my.

- Przykro mi, Win, ale...

- Nie bądź głuptasem, George - przerwała mu siostra. - Musisz zostać. Miles, powiedz mu, że musi.

- Winifreda ma rację. Od tak dawna cię nie widzieliśmy. Spróbuję go przekonać, Win. Może kiedy zobaczy swoje bratanice, tak go zawojują, że nie będzie chciał wyjeżdżać. Chodź, George. Czas, żebyś poznał moje córki.

Brat rzucił Milesowi spojrzenie pełne wdzięczności i ruszył za nim ku drzwiom.

- Dobry Boże, już zapomniałem, jaka potrafi być Winifreda - szepnął.

Miles zaśmiał się.

- Wellington miałby z niej pożytek.

- Istotnie. Żabojady uciekłyby z wraskiem. Ale, Miles, nie wiem, czy potrafię....

- W końcu i tak musisz się z nią spotkać, George. Lepiej mieć to już za sobą. Poza tym, jeśli między wami wszystko dobrze się ułoży, będziesz mógł do woli nacieszyć się jej towarzystwem.

- A jeśli się nie ułoży?

- Hrabio.

Bracia przystanęli i obejrzelili się, słysząc cichy głos. Od strony salonu nadchodziła lady Abingdon, szeleszcząc spódnicami z delikatnego zielonego muślinu.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, ja też chętnie poznam pańskie córki, lordzie Strickland. Kocham dzieci.

Nie wiedzieć czemu, miłość do dzieci była jedną z ostatnich cnót, które Miles przypisałby lady Abingdon. Może oceniał ją niesprawiedliwie? Wprawdzie nie miała własnego potomstwa, ale niewykluczone, że mówiła szczerze. Zresztą wcześniej czy później musi poznać jego dziewczynki, zwłaszcza gdyby zdecydował się na poślubienie jej. Jeśli Charlotte nadal będzie przemawiać do niego tym uwodzicielskim szeptem, zacznie starać się

o nią choćby zaraz.

Obserwując ją, doszedł do wniosku, że właśnie takie są jej intencje.

- Oczywiście, lady Abingdon. Chętnie przedstawię pani córki.

George usunął się na bok, przepuszczając kobietę, i mrugnął do brata znacząco.

Miles ruszył w stronę pokoju dziecinnego, prowadząc gości.

- Dziewczynki słyszały o wujku, ale nigdy go nie widziały - powiedział do lady Abingdon. - Uważają go za bohatera. Powinieneś być założyć mundur, George.

- Już druga osoba mi to dzisiaj mówi. Naprawdę nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć bratanice. Wciąż o nich pisałeś w listach. Pamiętasz rysunek, który Amy dla mnie narysowała w wieku trzech lat? Zawsze poprawiał mi humor i przypominał, o co walczę. Nosilem go przy sobie przez cały czas. Nadal go mam.

Miles zatrzymał się w pół kroku i zdziwiony popatrzył na brata. Nie podejrzewał go o sentymentalizm.

- Nadal go masz?

- Tak. - George sięgnął do kieszeni kamizelki i wyjął z niej pomiętą kartkę papieru. Rozwinął ją ostrożnie. - Trochę się zniszczył.

Wyblakły rysunek przedstawiał postać o dużej głowie, okrągłym korpusie i patykowatych kończynach. Na dole widniało niezdarnie nabazgrane imię: AMY.

- Na miły Bóg! - wykrzyknął Miles. - Pamiętam go.

Zalały go wspomnienia. Malutka jasnowłosa Amy, niezwykle podobna do matki, pilnie maluje nieznanego wujka żołnierza. Amelia, chora i bardzo słaba, leży w łóżku, tuli córkę i obiecuje, że wyśle list wujkowi George'owi do Hiszpanii. Dziewczynka przygląda się, jak ojciec adresuje kopertę.

Czy to było zaledwie dwa lata temu?

- Myślisz, że Amy pamięta, jak go rysowała? - spytał George.

- Na pewno. Ale najlepiej pokaż jej rysunek i sam się przekonaj.

Zbliżywszy się do pokoju dziecinnego, usłyszeli dzikie okrzyki i wybuchy śmiechu.

- Bliźniacy zawsze mają taki wpływ na moje grzeczne i dobrze wychowane dziewczynki. - Miles uśmiechnął się do lady Abingdon. - Mam nadzieję, że pierwsze wrażenie pani nie zniechęci. Ci dwaj mali łobuziaczy potrafią dokonać spustoszeń w ciągu zaledwie dwóch minut.

- Wiem, lordzie Strickland. Spędziłam z nimi w podróży kilka dni.

- Tak, oczywiście. Więc wybaczy pani niezwykle ożywienie moich dziewczynek?

- Mówisz o synach Winifredy? - zapytał George. - Diablęta? Dobry Boże, nie umieli

jeszcze chodzić, kiedy wyjeżdżałem.

- Dużo straciłeś, stary - powiedział Miles. - Zaraz nadrobisz zmarnowany czas.

Otworzył drzwi.

I stanął jak wryty.

Cała czwórka dzieci wdrapywała się na... pannę Fairbanks.

Dziewczyna klęczała, opierając się rękami o podłogę i demonstrując kształtne łydki. Niespełna trzyletnia Caro gramoliła się na wierzchołek góry i ześlizgiwała na podłogę, piszcząc z radości.

Miles usłyszał znajomy odgłos dezaprobaty w wykonaniu lady Abingdon i jednocześnie gromki śmiech George'a.

Wrzask dzieci zaalarmował pannę Fairbanks. Dziewczyna odwróciła ku drzwiom twarz wcześniej przyciśniętą do podłogi i zobaczyła siostrę.

- Hanno! - krzyknęła lady Abingdon głosem, jakiego Miles jeszcze nigdy u niej słyszał. - Co ty wyprawiasz? Wstań natychmiast.

George nadal krztusił się ze śmiechu, Miles z trudem nad sobą panował. Chciał powiedzieć lady Abingdon, żeby nie gniewała się na siostrę, bo Hanna nie robi nic złego, tylko zabawia dzieci. Uznał jednak, że lepiej nie mieszać się do rodzinnych bitew.

Tymczasem dzieci były w siódmym niebie i za to poczuł wdzięczność do panny Fairbanks. Nie raziło go jej niekonwencjonalne zachowanie, cieszyła radość hałaśliwej grupki. Raptem naszała go ochota, żeby się do niej przyłączyć. Poluzował przyciasny kołnierzyk, i odczekał chwilę, aż przejdzie mu ta dziwna chęć.

Panna Fairbanks wyprostowała się i usiadła na piętach. Niesforne brązowe loki rozsypały się jej po plecach.

- Cześć, Charlotte. Witam, hrabio, i majorze Prescott.

Nie wyglądała na zakłopotaną ani przestraszoną. Zmieniła pozycję, krzyżując przed sobą nogi. Miles ze zdumieniem ujrzał, że jego starsza córka - cicha, wrażliwa i nieufna - siada Hannie na kolanach. Panna Fairbanks przytuliła dziewczynkę i uśmiechnęła się do Prescott.

- Ma pan wspaniałe córki, hrabio. Świetnie się bawiłyśmy, prawda?

Amy energicznie pokiwała głową. Smutna dziewczynka, która nie mogła zrozumieć, dlaczego los zabrał jej matkę, śmiała się teraz radośnie i beztrąsko.

Milesowi stopniało serce na ten widok.

Mężczyźni są głupi, doszła do wniosku Hanna, obserwując hrabiego i pana Wetherby, którzy w oczekiwaniu na kolację gawędzili z Charlotte w drugiej części salonu. Jak łatwo padli ofiarą jej siostry! Wyglądali na kompletnie oczarowanych. Prawie szepcząc, zalotna wdowa skupiała na sobie całą ich uwagę.

Tylko kompletny osioł nie przejrzałby jej gry.

Gdyby ci dwaj mieli choć odrobinę rozumu, poprosiliby ją, żeby mówiła głośniej. Ale nie, oni nie zdobyli się na odwagę. Mężczyźni zawsze robili dokładnie to, czego chciała Charlotte. Nachylali się ku niej, chłonęli każde słowo. Przysuwali się tak blisko, że czuli zapach jaśminu, mogli jej dotknąć. Biedacy musieli tak bardzo się koncentrować, by ją usłyszeć, że zapominali o całym świecie. Należeli tylko do niej.

- Tylko spójrz na nich - mruknęła pod nosem.

- Na kogo?

Hanna odwróciła głowę i zobaczyła majora Prescottta. O niebiosia, naprawdę wypowiedziała na głos swoje myśli? Czy nigdy nie nauczy się panować nad językiem?

- Chodzi pani o Milesa i Wetherby'ego? Już patrzę. Co dokładnie powinienem zaobserwować? Że nie mogą oderwać oczu od pani czarującej siostry?

Dziewczyna tylko prychnęła w odpowiedzi.

- Ależ, panno Fairbanks, chyba nie jest pani zazdrosna o siostrę?

- Co za bzdura!

- Istotnie. Nie ma pani powodu do zazdrości.

Delikatnie zatknął jej za ucho kosmyk włosów. Do diabła z tymi przekłętymi szpilkami! Dlaczego wciąż się wysuwają?

- Każdy dżentelmen dostrzeże liczne pani powaby. Tylko jeszcze nie potrafi pani nimi nęcić jak lady Abingdon. Ale naturalność i niewinność są często bardziej pociągające.

- Naturalność? Ha! Nie dalej jak dzisiaj w południe wziął mnie pan za źle wychowanego podlotka. O, nie, proszę nie zaprzeczać. Dobrze pan wie, że to prawda. Przy pierwszym spotkaniu wszyscy biorą mnie za dziecko. - Opuściła wzrok i zauważyła, że już udało się jej zedrzeć czubki nowych pantofelków. - To moja wina - stwierdziła półgłosem.

- Pomijając pierwsze wrażenia, zapewniam, droga panno Fairbanks, że uważam panią za uroczą młodą damę. Zwłaszcza w tym odcieniu niebieskiego. - Musnął rękaw jej sukni. - Czy też raczej akwamarynowego. Ten kolor podkreśla barwę pani pięknych oczu.

Idiota, pomyślała Hanna, wzięła majora pod ramię i poprowadziła w kąt salonu. W ogromnym pokoju bez trudu znalazła miejsce na rozmowę w cztery oczy. Zerknęła na kuzynkę Winifredę, która konwersowała z panną Wetherby. W przeciwieństwie do towarzyskiego brata Rachel była cicha, sztywna i wyraźnie skrępowana. Podchwyciła wzrok Hanny, rzuciła spojrzenie na George'a i szybko odwróciła oczy.

- Nic z tego, majorze Prescott. Nie uda się.

- Przepraszam? Co się nie uda?

- Flirt ze mną. Nie wzbudzi pan w niej zazdrości.

Mężczyzna zeszywniał.

- Po pierwsze, niby pan mi nadskakuje, a wciąż kieruje spojrzenie ku pannie Wetherby. Po drugie, nie należę do kobiet, z którymi mężczyźni najchętniej flirtują. Lepiej byłoby zająć się moją siostrą. Ale chyba boi się pan wejść w paradę swojemu bratu, tak więc zostaję tylko ja. – Hanna z westchnieniem potrząsnęła głową. – To się nie uda, majorze. Rachel nigdy nie będzie o mnie zazdrosna.

Prescott spojrział na nią groźnym wzrokiem. Zapewne w taki sam sposób zmuszał kiedyś żołnierzy do wykonywania rozkazów.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi, panno Fairbanks.

- Akurat. Uważa mnie pan za naiwną. - Ściszyła głos do konspiracyjnego szeptu. - Jest oczywiste, że chce pan wzbudzić zazdrość panny Wetherby. Nie wiem dlaczego. Ona wygląda jak guwernantka. Owszem, na swój sposób jest dość ładna, ale powinna częściej się uśmiechać.

- Panno Fairbanks...

- Nic nie rozumiem. Przecież nie widział jej pan przez siedem lat. Mam rację? - Hanna uśmiechnęła się triumfalnie, widząc minę Prescottta. - Od początku podejrzewałam, że nie chodziło tylko o londyńskie przyjęcia. To z jej powodu tak długo nie przyjeżdżał pan do domu po powrocie do Anglii, prawda? Coś was łączyło?

- Panno Fairbanks...

- Och, proszę się nie obawiać, majorze. Nie zdradzę pańskiego sekretu.

Odwróciła się do ściany i zaczęła ostentacyjnie podziwiać wielki rodzinny portret. Nie musiała udawać zainteresowania. Obraz, choć niezupełnie w jej guście, wyglądał na dzieło van Dycka i naprawdę robił wrażenie.

- Sam się wyda, jeśli oboje nadal będziecie tak starannie się unikali.

Major skwitował śmiechem ostatnią uwagę.

- Istotnie język czasami płata pani figle, panno Fairbanks.

- O rany! Znowu?

George Prescott nic nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się szeroko.

- Widzę, że jestem beznadziejnym przypadkiem. Nawet nie warto się do mnie zalecać, prawda? Flirt z naturalną i otwartą dziewczyną, która nie potrafi trzymać języka za zębami? Chyba nie sądzi pan, że ktokolwiek w to uwierzy? Panna Wetherby też nie wygląda na naiwną. Proszę dać sobie spokój, majorze.

George Prescott roześmiał się tak głośno, że wszystkie głowy odwróciły się w ich stronę. Hanna zerknęła przez ramię i dostrzegła groźne spojrzenie Charlotte.

- Droga panno Fairbanks, jest pani wyjątkową osobą. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek spotkał kobietę tak szczerze broniącą się przed niewinnym flirtem.

- Och, zapewniam pana, że w innych okolicznościach pańskie awanse bardzo by mi pochlebily. Wiem jednak, że naprawdę zależy panu na kimś innym. Dlaczego pan nie zajmie się Rachel?

- Lepiej nie.

- Dlaczego?

- To długa historia, panno Fairbanks.

- Proszę mówić mi Hanna. I nie musi pan opowiadać całej historii. Sama wiele potrafię się domyślić. Wprawdzie moje zdanie niewiele się liczy, ale sądzę, że lepiej porozmawiać zamiast igrać z jej uczuciami.

- Naprawdę tak pani uważa? - spytał major z wahaniem i po raz kolejny zerknął ukradkiem na pannę Wetherby.

Hanna uśmiechnęła się lekko.

- Może się mylę, bo nie mam doświadczenia w tych sprawach, ale gdyby to nas coś łączyło, na pewno wolałabym, żeby pan stanął ze mną twarzą w twarz zamiast prowadzić obłudną grę. Kiedyś i tak będzie pan musiał z nią porozmawiać. Chyba lepiej mieć to już za sobą, nie sądzi pan?

Mężczyzna uśmiechnął się i poprawił Hannie jeszcze jeden niesforny kosmyk.

- Jak na swój wiek jest pani bardzo dojrzała, panno Fairbanks.

- Hanno. Niech pan mnie nie chwali na wyrost, bo możliwe, że źle panu doradziłam.

Miles nie wiedział, co sądzić o lady Abingdon. Niewątpliwie była piękna. Roztaczała wokół siebie egzotyczny zapach, który przyprawiał o zawrót głowy. W czasach kawalerskich, przed poznaniem Amelii, nie namyślałby się długo.

Rzecz w tym, że lady Abingdon nie przyjechała do Epping, żeby zostać jego kochanką. Mimo wyraźnych zachęt z jej strony nie mógł kandydatce na żonę okazać takiego braku szacunku. Charlotte była najbardziej pociągającą kobietą, jaką w życiu spotkał. Nie wiedział, czy jej urok jest naturalny czy wystudiowany, ale robił na nim piorunujące wrażenie i groził utratą panowania nad sobą, którym tak się szczylił. Gdy jeszcze niedawno rozważał zalety małżeństwa ze starszą, doświadczoną kobietą, najlepiej wdową, nie liczył na tę szczególną korzyść. Powinien być zachwycony, ale sama myśl budziła w nim niepokój.

Wyszedł z wprawy. Ożenił się młodo i przez większą część roku mieszkał na wsi. Nie prowadził bujnego życia towarzyskiego. Po śmierci Amelii uczynił tylko jedną próbę i wyszedł na głupca.

W Chissingworth zaczął się umizgiwać do młodej dziewczyny, niewiele starszej od panny Fairbanks. Teraz żałował, że nie skorzystał z cichych lub otwartych zaproszeń starszych kobiet, obecnych na przyjęciu. Gdyby wtedy pozwolił sobie na mały romans, może teraz wiedziałby, jak zachować się wobec uwodzicielskiej lady Abingdon.

A może nie. Tak czy inaczej, nie potrafił włączyć się do gry. Chyba był przesadnie ostrożny, miał zbyt wiele skrupułów. Ciekawe, kiedy stał się takim pruderyjnym nudziarzem.

Obserwował rozkoszną wdowę, która akurat odpowiadała na jakąś uwagę Josepha. W myślach przyznał rację George'owi, że powinien uważać się za szczęściarza. Charlotte była piękną kusicielką.

Niestety on wyszedł z wprawy.

- Miles?

Prescott oderwał wzrok od lady Abingdon i spojrzał na brata. Obok George'a stała panna Fairbanks. Już wcześniej zauważył, że tego wieczoru dziewczyna postarała się wyglądać doroślej. A może bez ukrytego celu założyła ładną suknię i upięła włosy na czubku głowy, co dodało jej kilka lat? W tym momencie jeden pukiel wymknął się jej na kark. Miles od razu przypomniał sobie scenę z pokoju dziecinnego. Uśmiechnął się w duchu.

- Panna Fairbanks wyraziła zainteresowanie van Dyckami - oznajmił George.

Dziewczyna zerknęła na niego ze zdziwieniem, ale szybko pokryła je uśmiechem, gdy spostrzegła, że Miles Prescott na nią patrzy.

- Wiesz, że nie znam się na malarstwie, więc może ty pokażesz pannie Fairbanks najważniejsze obrazy i wszystko wyjaśnisz - dokończył George.

Miles wstał i uśmiechnął się do Hanny, choć podejrzewał, że niezbyt ją obchodzą rodzinne portrety.

- Z przyjemnością - powiedział.

Przeprosił lady Abingdon, która nie wyglądała na zbyt zadowoloną, i Josepha, który najwyraźniej był zachwycony. Podał ramię pannie Fairbanks. Dziewczyna pokazała dołeczki w policzkach i posłała siostrze dumne spojrzenie. Następnie pozwoliła się zaprowadzić ku pierwszemu obrazowi.

- To czwarty hrabia Strickland z żoną, dziećmi i wnukami. Obraz namalował van Dyck w tysiąc sześćset trzydziestym roku, podobnie jak pozostałe portrety znajdujące się w zamku.

- Wszystkie są wspaniałe. Tę część domu zaprojektowano mniej więcej w tym samym czasie?

- Ach, zapomniałem, że studiuje pani architekturę. Podejrzewam, że wymiary tego pokoju bardziej panią interesują niż malowidła.

- Tak, ale obrazy są częścią wnętrza, nieprawdaż? Zupełnie jakby....

- Pokój zaprojektowano specjalnie, żeby je wyeksponować?

- Właśnie. Zrobił to Inigo Jones?

- Owszem. Studiowała pani jego prace?

- Trochę. W książkach. Do tej pory nie widziałam żadnego dzieła Jonesa. Nigdy nie wyjeżdżałam poza Shropshire.

- I co pani sądzi teraz?

Dziewczyna zmarszczyła czoło i przygryzła dolną wargę. Na jej twarzy wyraźnie odbiła się rozterka. Sądząc po wcześniejszych, zaskakująco szczerych wypowiedziach, Miles nie przypuszczał, że Hanna będzie tak długo zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Salon ma klasyczne proporcje, ale, prawdę mówiąc, te wszystkie złocenia i rzeźbienia są trochę przytłaczające. Proszę się nie obrazić, hrabio, ale nie wiem, jak można mieszkać wśród tego... barokowego przepychu.

Miles uśmiechnął się. Jednak zdobyła się na otwartość.

- Rozumiem pani odczucia, panno Fairbanks. Ale zapewniam panią, że w tym stylu utrzymane są tylko ogólnie dostępne, reprezentacyjne pomieszczenia i gościnne apartamenty. Myślę, że prywatne pokoje bardziej przypadną pani do gustu.

- O, tak. Moja sypialnia jest urocza. Dziękuję. Gdy rano wychodziłam... na spacer, zajrzałam do biblioteki albo gabinetu na parterze. Proszę mi wierzyć, że gdybym tak się nie spieszyła, zaszyłamby się tam na dłużej. Pokój wydał mi się bardzo przytulny, ciepły, zapraszający.

- To mój gabinet.

- Och! Nie zamierzałam naruszać pańskiej prywatności. Przepraszam. Obiecuję, że

nigdy...

- Może pani korzystać z gabinetu, kiedy tylko pani zechce, panno Fairbanks. Jest tam duży zbiór książek, między innymi o architekturze. Mam nawet parę oryginalnych szkiców Epping, wykonanych przez Inigo Jonesa. Proszę tam zaglądać o dowolnej porze.

- O, bardzo chętnie. Dziękuję. Czy przypadkiem ma pan coś na temat miejscowej architektury normandzkiej albo anglosaksońskiej?

- Nie jestem pewien. Musiałbym się rozejrzeć. Ale jeśli nie znajdzie pani żadnych książek, może pani zadowoli się prawdziwą budowlą. Po drugiej stronie rzeki znajduje się kościół Świętego Biddulpha...

Dziewczyna się rozpromieniła.

- Wiem! Czyż nie jest cudowny? Uważam, że to najpiękniejszy zabytek, jaki w życiu widziałam!

Miles rozejrzał się po sali określanej w fachowej literaturze jako jedno z najpiękniejszych wnętrz w Anglii, a następnie porównał ją w myślach z wilgotnym, prostym kościółkiem.

- Była już pani u świętego Bidda?

Dziewczyna uśmiechnęła się konfidencjonalnie.

- Właśnie tam poszłam dzisiaj rano. Już nie mogłam się doczekać, więc o świcie wymknęłam się ukradkiem. Spędziłam w kościele całe przedpołudnie. - Ściszyła głos. - Ale proszę nic nie mówić Lottie.

- Lottie?

- Mojej siostrze Charlotte. Och, i proszę nie zdradzić, że nazywam ją Lottie. Ona tego nie cierpi.

- Dobrze - obiecał Miles, z trudem zachowując powagę. - Nic nie powiem. Ale dlaczego siostra miałaby się gniewać, że oglądała pani stary kościółek?

- Charlotte chce, żebym siedziała w domu, prowadziła rozmowy na błahe tematy i uczyła zachowywać się jak dama.

- Po co?

- Przed debiutem w następnym sezonie. - Hanna prychnęła z pogardą. - Absurd.

- Dlaczego absurd? Nie interesuje pani debiut w towarzystwie i...

- Złapanie męża? Nie, lordzie. Prawdę mówiąc, mam nadzieję, że w najbliższych miesiącach wydarzy się coś, co pozwoli mi uniknąć tej całej bzdury, na przykład żałoba. Gdyby się tak złożyło, mogłabym spokojnie zostać starą panną.

Miles omal nie parsknął śmiechem. Trudno mu było zachować zwykłą rezerwę w

obecności tej niekonwencjonalnej dziewczyny o swobodnym sposobie bycia. Szybko się opanował, ale pozwolił sobie na uśmiech.

- Oczywiście żartuję, hrabio, ale gdyby przypadkiem połączyły nas więzy rodzinne... - Rzuciła spojrzenie w kierunku siostry.

- Pańskie życie nie będzie zagrożone. Obiecuję trzymać się w bezpiecznej odległości.

Choć mówiła przekornym tonem, przy ostatnich słowach jej twarz wyrażała co innego. Miles zastanawiał się przez chwilę, o co chodzi Hannie, ale raptem uświadomił sobie, że wszyscy oczekują jego ożenku z lady Abingdon. Najwyraźniej już przesądzono sprawę za jego plecami. Mimo to stwierdził, że nie ma ochoty walczyć z przeznaczeniem. Było całkiem prawdopodobne, że poślubi tę piękną kobietę. Liczył jednak na to, że urocza panna Fairbanks nie będzie się trzymała w bezpiecznej odległości.

- Uspokoiła mnie pani. Ale teraz proszę mi opowiedzieć o swojej wizycie u Świętego Biddulpha. Spotkała pani pana Cushinga?

- Tak. Był bardzo miły. Oprowadził mnie po swoim królestwie.

- Jest tam proboszczem, jak pamięcią sięgnąć. To naprawdę wykształcony człowiek. - We wzroku Hanny dostrzegł ciekawość, więc ciągnął dalej: - Kiedy byliśmy dziećmi, pan Cushing robił nam wykłady z historii. Winifreda, George i nasz brat Nigel zwykle się wymykali. Woleli wersję naszego ojca, według której historia zaczęła się wtedy, kiedy Henryk Ósmy podarował ziemię i tytuł hrabiowski jednemu z Prescottów. Wszystko, co działo się przedtem, było dla nich nieistotne.

Panna Fairbanks przechyliła głowę i patrzyła na niego uważnie. Miles doszedł do wniosku, że te niebieskie oczy, ocienione długimi, ciemnymi rzęsami, wcześniej czy później oczarują jakiegoś mężczyznę.

- Ale pan nie zgadza się z tym poglądem, prawda? Interesowały pana opowieści pana Cushinga?

- Tak. Obawiam się, że zawsze byłem najnudniejszym z dzieci mojego ojca. Jako chłopiec uwielbiałem myszkować po starym kościele, podczas gdy moje rodzeństwo wolało jeździć konno i polować. Ja biegłem do pana Cushinga, gdy wydawało mi się, że odkryłem rzymskie płaskorzeźby na futrynach drzwi.

- Tak, do wznoszenia anglosaksońskich murów często wykorzystywano elementy starożytnych budowli. Pan Cushing pokazał mi wąskie rzymskie cegły na sklepieniu nawy, ale czytałam o nich wcześniej i sama bym je rozpoznała. Od razu rzucają się w oczy.

Dziewczyna zaczęła z entuzjazmem rozprawiać o architektonicznych cechach starego kościoła. Jej zapał łatwo się udzielał. Miles też lubił Świętego Bidda, choć jego zachwyty nie

był czysto akademicki, ale łączył się ze wspomnieniami. Czuł się emocjonalnie związany ze starym kościółkiem. Tam brał ślub. Tam były chrzczone jego dzieci. Tam pochowano jego żonę, a wcześniej rodziców, dziadków, pradziadków i niezliczonych Prescottów.

Nigdy nie zastanawiał się nad architektoniczną wartością starej budowli sakralnej. Mieszkając w Epping Hall, palladiańskim<sup>2</sup> arcydziele, łatwo zapominało się o innych historycznych miejscach.

Wykład panny Fairbanks o anglosaksońskich cechach architektury kościoła Świętego Biddulpha bardzo zaniepokoił Milesa. Dziewczyna najwyraźniej wiedziała, o czym mówi. W jej niebieskich oczach błyszczała prawdziwa pasja. W pewnym momencie Prescott zaczął się zastanawiać, jak mógł uważać ją za dziecko. Jednocześnie przypomniało mu się, że miał jej podziękować za rozbawienie jego córek.

Nie zdążył się odezwać, bo podano kolację. W drodze do jadalni panna Fairbanks wyjawiała swój plan odszukania podziemnych krużganków.

Miles podchwycił wzrok lady Abingdon, którą do stołu prowadził Godfrey. Uśmiechnął się do niej. Potem zauważył, że panna Wetherby bierze pod rękę jego brata. Major nie odrywał wzroku od Rachel. Może wszystko ułoży się między nimi? pomyślał Prescott. Wiedział, że panna Wetherby czekała na ukochanego przez całe siedem lat. Miał nadzieję, że tym razem George nie sprawi jej zawodu.

---

<sup>2</sup> Palladiański - nawiązujący do stylu Andrei Palladia (1508 - 80), wybitnego włoskiego architekta (przyp. red.).

Hanna marzyła, żeby wszyscy gdzieś sobie poszli. Na końcu języka miała tysiące pytań, ale nie mogła ich zadać, bo Charlotte nie odstępowała lorda nawet na krok. Byłaby bardzo niezadowolona, gdyby młodsza siostra znowu absorbowwała hrabiego swoją osobą. Poprzedniego dnia zdrowo na nią nakrzyczała za to, że zaprzątęła całą jego uwagę.

Hanna czuła się pokrzywdzona. To nie ona beczelnie flirtowała z hrabią przez cały wieczór. To nie ona zaciągnęła go na taras, podczas gdy reszta towarzystwa grała w karty. To nie ona zniknęła z nim na pół godziny.

Hanna tylko rozmawiała z Milesem Prescottem. Polubiła go. Wprawdzie okazał się młodszy i przystojniejszy, niż sądziła, ale podejrzewała, że będzie sztywny i nadęty jak to wielki hrabia.

Myliła się jednak. W większym gronie rzeczywiście zachowywał się dość oficjalnie i powściągliwie, świadomy swojej roli gospodarza, ale kiedy gawędziła z nim sam na sam, wydał się jej całkiem zwyczajny. No, może nie taki zwyczajny. W każdym razie był przyjacielski i uważnie jej słuchał. Naprawdę słuchał. Wyczytała to z jego ciemnych oczu. Milcząco zachęcał ją do tego, by mówiła, co wie na temat Świętego Biddulpha. Czuła, że nie robi tego z uprzejmości. On też kochał ten stary kościół.

Przynajmniej taką miała nadzieję. Z pewnością od kołyski wpajano mu nieskazitelne manieri wraz z poczuciem obowiązku, honoru i innymi cechami arystokraty w każdym calu. Hanna była jednak pewna, że nie udawał zainteresowania.

A może po prostu cenił sobie chwilę rozmowy na poważne tematy. Założyłaby się o nowe pantofle, że Charlotte nie poruszała przy nim żadnych tematów serio. Woląла nie myśleć, czym zajmowała go jej siostra przez pół godziny spędzone na tarasie.

Zresztą to nie była jej sprawa. Milesa Prescottta zamierzała poślubić Charlotte, a nie ona.

A to oznaczało, że Charlotte będzie miała hrabiego tylko dla siebie przez wiele lat. Nie powinna więc żałować młodszej siostrze paru chwil rozmowy. A Hanna chciała zadać mu tyle pytań!

Lord Strickland zaprosił gości na wycieczkę po Epping Hall i okolicy, jesienny dzień był rześki i pogodny. Wiązy i jesiony rosnące wokół zamku przybrały barwy czerwieni i złota. Wszyscy chętnie wybrali się na spacer, z wyjątkiem lorda Tyndall, który głosował za pozostaniem w domu, Hanna podejrzewała, że kuzyn Godfrey zamierza wyciągnąć się na

jednej z kanap i uciąć sobie drzemkę.

Zaskoczona stwierdziła, że Epping Hall naprawdę ją interesuje. Studiowała kiedyś prace Andrei Palladia i nie mogła nie docenić jego wpływu na siedemnastowieczną architekturę angielską. Lecz zaintrygowały ją nie tylko palladiańskie elementy w dziele Inigo Jonesa. Jej ciekawość wzbudziły ślady starszej budowli. Nigdy wcześniej nie widziała tak dużej i imponującej rezydencji. Wszystko było dla niej nowe, tak wiele chciała się dowiedzieć.

Nie wysłuchała jednak całego komentarza hrabiego, bo Charlotte odciągnęła go na bok. Major i Winifreda nie potrafili udzielić jej żadnych informacji. Na każde pytanie dostawała taką samą odpowiedź.

- Może rzeczywiście zaprojektował ją Jones w siedemnastym wieku - powiedziała Winifreda o jednej z narożnych wież. - Chyba że dobudował ją w osiemnastym stuleciu ósmy hrabia. Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. George, może ty pamiętasz?

Major nie pamiętał, a poza tym był całkowicie pochłonięty cichą konwersacją z panną Wetherby. Hanna z zadowoleniem stwierdziła, że skorzystał z jej rady. W Rachel dawało się wyczuć rezerwę i pewien chłód, ale przynajmniej ze sobą rozmawiali.

W pewnym momencie Hanna dostrzegła chmurne spojrzenie panny Wetherby. Gdy George Prescott mrugnął do niej znacząco, zrozumiała, że jeszcze całkiem nie zrezygnował z pomysłu wzbudzenia zazdrości w Rachel. Przez chwilę Hanna zastanawiała się z lekkim niepokojem, jakie głupstwa o niej wygadywał.

Lecz najważniejsze było dla niej teraz pochodzenie narożnej wieży.

- Musisz zapytać Milesa - doradziła Winifreda po trzecim pytaniu. - On wie wszystko.

Lady Tyndall oczywiście dała do zrozumienia wyrazem twarzy, że Hanna powinna na razie zostawić hrabiego i Charlotte samych. Nie chciała, żeby ktoś pokrzyżował jej plany wyswatania brata.

Tak więc Hanna wręcz paliła się do rozmowy z Milesem Prescottem. Okazja nadarzyła się sama, zanim dziewczyna wpadła na jakiś pomysł. W pewnym momencie pan Wetherby i Winifreda zaczęli śmiać się z jakiejś plotki.

- Słyszałem, że to wydarzyło się na raucie u lady Endicott, ale nie pamiętam, czy chodziło o lorda Wortham czy lorda Teesdale - powiedział Joseph.

Hanna nie miała wprawdzie pojęcia, o czym mówi pan Wetherby, ale wykazała się reflekssem.

- Charlotte jest przyjaciółką lady Endicott. Możecie ją zapytać.

Joseph bez namysłu zawołał lady Abingdon, nim Winifreda zdążyła go powstrzymać.

Charlotte podeszła do nich z wyraźną niechęcią, ale ponieważ była osobą z natury towarzyską, uwielbiała Londyn, przyjęcia i bale, łatwo dała wciągnąć się w rozmowę. Po chwili śmiała się serdecznie z drobnego skandalu, który tak rozbawił Josepha i Winifredę.

Naturalne było więc, że Hanna podeszła do lorda Strickland, który stał samotnie pod jednym ze starych modrzewi, które otaczały dom. Wyglądał dostojnie i nieprzystępnie, ale dziewczyna nie wahała się ani chwili.

- Jestem bardzo ciekawa, hrabio, czy środkowa część tego skrzydła pochodzi z czasów Tudorów? - zapytała bez wstępów.

- Wiedziałem, że pani wyszkolone oko to dostrzeże. Ma pani rację, panno Fairbanks.

Jej zainteresowanie sprawiło mu wyraźną przyjemność. Charlotte zapewne udawała ciekawość. A może wcale się nie wysilała, tylko jak zwykle mówiła o błahostkach. „Odłóż książki, dziewczyno”, nieraz powtarzała Hannie. „Nie zdradz się przed żadnym dżentelmenem, że masz rozum. Mężczyznom brakuje pewności siebie. Czują się zagrożeni na samą myśl o inteligentnej kobiecie”.

Co za bzdury!

- Ta część zamku wraz z portykiem od strony wewnętrznego dziedzińca to wszystko, co zostało z oryginalnej rezydencji z czasów Tudorów - ciągnął dalej hrabia. - Jones chciał pozostawić je nietknięte i dobudować skrzydła do nowego frontu, zwróconego na południe, ale nie dokończył dzieła. Istniejące obecnie skrzydła dobudował kilkadziesiąt lat później inny architekt.

- Cieszę się, że nie ruszono frontowej części - powiedziała Hanna. - Jest imponująca. Szczególnie podoba mi się okno wykuszowe. A panu?

Podniosła wzrok i zobaczyła, że lord się uśmiecha. W jego oczach dostrzegła błysk rozbawienia. Poprzedniego wieczoru odniosła wrażenie, że pod hrabiowską wyniosłością Milesa Prescottta kryje się poczucie humoru. Teraz stwierdziła z zadowoleniem, że się nie pomyliła.

- Nie sądziłem, że spodoba się pani tak współczesna budowla - zauważył Miles.

Dziewczyna roześmiała się.

- Od czasu do czasu podziwiam rzeczy nie pochodzące ze średniowiecza. Ale niezbyt często. Podoba mi się Epping Hall. Jest całkiem niezły.

- A ja myślałem, że odstręczyły panią wystawne wnętrza.

- Skoro musi pan wiedzieć, wolę go od zewnątrz. Ma czyste, szlachetne linie, mało ozdób, jest spokojny i bardzo przyjemny dla oka.

- Zawsze tak uważałem. Nie powinienem więc być zdziwiony, że pani również

przypadł do gustu, panno Fairbanks. Zbudowano go na planie kwadratu, jak średniowieczne twierdze. I tak jak one jest potężny i zwarty.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale rzeczywiście ma pan rację.

- Ale ten prosty plan jest pochodną świadomych eksperymentów i przypadków, które...

- Stopiły się w harmonijną całość.

- Tak. - Hrabia obrzucił ją zaskoczonym spojrzeniem. - Właśnie tak, panno Fairbanks.

- Och, proszę mówić mi Hanna, bo wydaje mi się, jakbym była starą panną.

- Sądziłem, że staropanieństwo to pani największa ambicja.

Dziewczyna wybuchnęła śmiechem. Szarlatan! Przed ludźmi udawał wyniosłego arystokratę, a w rzeczywistości był żartownisiem.

- Może i tak, ale na razie proszę zwracać się do mnie po imieniu. Przynajmniej do czasu, kiedy będzie miał pan prawo mówić „nasza droga panna Fairbanks”.

- Jak chcesz, Hanno.

Lekko skrzywił usta, wyraźnie niechętny takim poufałościom.

- Proszę się nie obawiać. Nie zapytam, czy mogę do pana mówić Miles. Byłoby to bardzo niestosowne. Pan jest hrabią, lordem, w dodatku...

- Starszym?

Dziewczyna znowu się roześmiała.

- Nie! Ale ma pan wyższą pozycję. I jest pan moim gospodarzem. Poza tym, Lottie dałaby mi burę. Czy ona zwraca się do pana po imieniu?

- Jeszcze nie.

- Ja też nie będę. Proszę mi lepiej powiedzieć, hrabio, ile części obecnej rezydencji pochodzi z dawnego zamku.

W czasie przechadzki zatrzymywali się często, żeby lord Strickland mógł opowiedzieć historię każdego fragmentu Epping Hall. Hanna była pod wrażeniem jego wiedzy. Podejrzewała, że niewielu właścicieli tak dobrze zna przeszłość swoich pałaców.

Sporo czasu spędzili przed południowym skrzydłem, jedynym zbudowanym według oryginalnego projektu Jonesa. Hrabia wspominał o włoskich wpływach i o francuskim architekcie de Causie. Mówił o ogrodach, o każdej mansardzie i balustradzie, gzymsie i wykuszu.

- Pan naprawdę kocha to miejsce, prawda? - przerwała mu nagle Hanna.

Lord Strickland uśmiechnął się.

- Nieczęsto mam takie audytorium. Przepraszam, że się zagalopowałem. Tak, Kocham

Epping. Jestem z nim związany więzami, które sięgają wstecz dalej niż pamięć. Kocham je całe. Nie tylko zamek, ale również lasy, pastwiska, rzekę, żywopłoty, wioskę, Świętego Biddulpha, wszystko.

Rozejrzał się, chłonąc widok, jakby nie mógł się nim nasycić.

- Gdyby nie obowiązki w Izbie Lordów, które mnie wzywają raz w roku, nigdy bym stąd nie wyjeżdżał.

Raptem umilkł. Najwyraźniej uznał, że powiedział za dużo. W jednej chwili zniknęła przyjacielska otwartość, a wróciła arystokratyczna powściągliwość.

- Ależ ze mnie samolubny gospodarz. Zaniedbuję pozostałych gości. – Wskazał głową na grupkę, która już dawno minęła ich w drodze do niżej położonych ogrodów. - Może skończymy rozmowę innym razem, a tymczasem dołączymy do pozostałych?

Hanna miała ochotę zaprotestować, ale po raz pierwszy ugryzła się w język.

Szli w milczeniu, ale kiedy zrównali się z resztą towarzystwa, hrabia znowu stał się miłym gospodarzem. Nie tracąc czasu, zajął się Charlotte i bez trudu odzyskał jej względy.

Hanna trzymała się trochę z tyłu, żeby móc ich obserwować. Jej siostra kokieteryjnie poklepywała mężczyznę po przedramieniu, a on nachylał się ku niej, żeby nie uronić ani słowa. W pewnym momencie posłała hrabiemu olśniewający uśmiech. Czyżby drażnił się z Charlotte tak jak wcześniej z nią? Nie mogła być pewna, patrząc z tej odległości, ale mogłaby przysiąc, że z jego oczu zniknął błysk rozbawienia.

Dziewczyna westchnęła ciężko i kopnęła kamyk jeszcze nie zdartym czubkiem nowych butów z kozłłej skóry. Musi przywyknąć do myśli, że hrabia zostanie jej szwagrem. Jest porządnym człowiekiem, o wiele lepszym od pierwszego męża Charlotte, nadętego nudziarza. Powinna być zadowolona ze względu na siostrę.

Dlaczego, w takim razie, nie mogła pozbyć się wrażenia, że lord Strickland nie pasuje do Charlotte?

A dlaczego w ogóle ośmielała się wyrokować w nie swojej sprawie?

- Musisz wiedzieć, ukochana, że mam najlepsze intencje. Chodzi mi nie o siebie, tylko o nasze córki. One potrzebują matki.

Miles stał nad grobowcem hrabiny Strickland w Lady Chapel, kaplicy kościoła Świętego Biddulpha. Przychodził tutaj kilka razy w tygodniu, gdy wiedział, że kościół będzie pusty. Przychodził, żeby zdać Amelii relację z całego dnia, opowiedzieć o ostatnich wyczynach i osiągnięciach córek, podzielić się troskami. Rozmawiał z nią po śmierci tak jak za życia.

- Chcę, byś uwierzyła, Amelio, że nikt nie zastąpi cię w moim sercu. A gdybyś zobaczyła dziewczynki, małą Caro! Zdziwiłabyś się, jak ładnie mówi. Właśnie skończyła trzy latka. Jest taka otwarta, ufna, pozbawiona strachu. Przydałaby się ręka, która nią właściwie pokieruje. Robię, co mogę, ale ona... potrzebuje matki.

I Amy. Biedna mała Amy. Jest przeciwieństwem siostry. Zamknięta w sobie i wystraszona. Boi się kogoś pokochać, żeby ta osoba nie odeszła... tak jak ty. Zachowuje dystans, jest smutna, cicha, najeżona. Bardzo do mnie lgnie. Czasami w nocy, kiedy ją okrywam, płacze, trzyma mnie kurczowo i nie chce wypuścić. Tulę ją więc, póki nie zaśnie.

Martwię się, że nie będzie umiała nikomu zaufać, nikogo pokochać. Moja droga Amelio, nasza córka jest taka wrażliwa, tak bardzo potrzebuje matki...

Zamilkł i wziął kilka głębokich oddechów. Następnie przesunął palcami po imieniu żony wrytym w marmurze.

- Dlaczego czuję się tak, jakbym cię zdradzał? Gdyby chodziło tylko o mnie, nie sądzę, żebym ponownie się ożenił. W tobie dostałem wszystko, czego pragnąłem, ukochana. Wiesz o tym. Nikt cię nie zastąpi. Nie chcę, żeby ktoś cię zastąpił. Ale, do licha, muszę to zrobić.

Zaczął spacerować po małej kaplicy. Stuk butów o nierówną kamienną posadzkę odbijał się głośnym echem od ścian.

- Nie jestem w niej zakochany. Ledwo ją znam. Ona jest inna niż ty, Amelio. A może po prostu jest dojrzałą kobietą. Poza tym ja też jestem starszy. Boże, jakie to dziwne. Nigdy nie sądziłem, że jeszcze raz będę przez to przechodził, no wiesz, przez zaloty, staranie się o rękę. Już tyle czasu minęło. Nie bardzo wiem, co robić.

Roześmiał się z przymusem.

- Za to ona wie. Nie próbuje nawet ukrywać swoich zamiarów. Podobam się jej, to jasne. Nie będę cię okłamywał, Amelio, i udawał, że nie sprawia mi przyjemności jej zainteresowanie. Chyba nawet mi pochlebia. Ostatecznie jestem mężczyzną, moja droga, do tego słabym. Nie mogę na nią nie reagować. Ta kobieta mnie intryguje.

Zatrzymał się i usiadł ciężko na wąskiej drewnianej ławce.

- Masz do mnie żal? Potrafisz mi wybaczyć?

Odchylił głowę do tyłu i popatrzył na wysokie gotyckie okno. Ostatnie promienie słońca padały na rzeźbioną postać rycerza w kolczudze i opończy, ponoć sir Johna de Montrenaux, odległego przodka Prescottów i patrona trzynastowiecznej przebudowy Świętego Biddulpha. Miles lubił myśleć, że sir John strzeże Amelii, a jego srogie oblicze i długi miecz odstraszały złoczyńców.

Odwrócił wzrok od pociemniałego kamienia, wygładzonego przez czas, i spojrzął na czysty marmur grobowca.

- Ona naprawdę ma wszystko, czego szukam w przyszłej żonie, skoro nie mogę odzyskać ciebie. Ma odpowiedni wiek, czar, pewność siebie, dowcip. I oczywiście jest bardzo piękna. Nie tak jak ty, ukochana. Nie ma twoich złotych włosów i białej cery.

Milesa poraziło kruche piękno Amelii, kiedy pierwszy raz ujrzał ją na balu u lady Crutchley. Próbował teraz przywołać obraz żony, ale stwierdził, że pamięta tylko ogólne wrażenie. Dobry Boże, minęły dopiero dwa lata, a on już zapomniał szczegóły jej wyglądu. Jak to możliwe?

Oparł głowę na dłoniach, tak zawstydzony, że nie był w stanie spojrzeć nawet na imię wyryte w kamieniu. Dzięki Bogu, że w galerii znajdował się portret Amelii, a w sypialni jej miniatura. Miles zamknął oczy i skoncentrował się na portrecie. Po chwili stwierdził, że pamięć wciąż jeszcze potrafi tchnąć życie w dwuwymiarową podobiznę. Jeszcze nie zapomniał. Podniósł wzrok i westchnął.

- Ona nie ma twoich niebieskich oczu ani brwi jak łuki. Nie ma uśmiechu, który rozjaśniał całą twoją twarz. Wiesz, Amy odziedziczyła go po tobie, jej oczy mrużą się jak twoje, choć niestety nie tak często.

Ale wczoraj się uśmiechała. Mówiłem ci już? Śmiała się głośno. Od tak dawna nie słyszałem jej śmiechu, że niewiele brakowało, bym stracił przy gościach panowanie nad sobą.

Omam nie rozplakał się teraz na wspomnienie zarumienionych policzków córki i jej radości.

- Młodsza przyrodnia siostra lady Abingdon jest tutaj razem z nią. Panna Fairbanks. Uroczą dziewczyną. Naturalną i szczerą. Mówi to, co myśli. Niedługo skończy dwadzieścia lat, ale z powodu żałoby po matce jeszcze nie została wprowadzona do towarzystwa. Twierdzi, że nie interesują ją przyjęcia i bale. Upiera się, że nigdy nie wyjdzie za mąż, ale podejrzewam, że będzie inaczej. Ma wielkie niebieskie oczy. Pewnego dnia jakiś mężczyzna stwierdzi, że nie jest w stanie im się oprzeć.

Lady Abingdon chce na wiosnę przedstawić ją w towarzystwie, ale panna Fairbanks liczy na to, że uchroni ją przed tym jakiś cud. Ha! Przysięgam, że przy tej dziewczynie grozi mi utrata patrycjuszowskiej godności. Hanna potrafi mnie rozbawić!

Omam nie roześmiał się na głos, gdy pomyślał o dziewczynie z niesfornymi lokami i dołeczkami w policzkach.

I bardzo kształtnymi kostkami.

Miles drgnął. Skąd wziął się ten niestosowny obraz? Wspomnienie Hanny

baraszkującej z dziećmi na podłodze, spódnica zadarta prawie do kolan?

Nie powie Amelii o kostkach.

- A, jeszcze jedno chciałem ci powiedzieć. To właśnie panna Fairbanks rozweseliła Amy. Ma podejście do dzieci. Przyznaję, że kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, zastanawiałem się, czy sama jeszcze nie chodzi do szkoły. W każdym razie dziewczynki ją uwielbiają. Gdy wszedłem wczoraj do pokoju dzieciennego, Caro wdrapywała się na nią i piszcząc zachwytu. Potem patrzyłem w osłupieniu, jak Amy siada jej na kolanach i chichocze. Kiedy wieczorem kładłem ją spać, powiedziała mi, że z panną Fairbanks jest bardzo wesoło. Podobno bawiła się z nimi w najróżniejsze gry i opowiadała bajki. Amy zapytała, jak długo Hanna u nas będzie, a kiedy odparłem, że tylko przez miesiąc, zaczęła się jej trząść bródka.

W tym momencie Miles pomyślał, że gdyby panna Fairbanks chciała zostać na zawsze, byłby jej niezmiernie wdzięczny.

- Jeśli ożenię się z lady Abingdon, może nakłonimy jej siostrę, żeby z nami mieszkała do czasu zamążpójścia. Dziewczynki byłyby zachwycone, ale nie jestem pewien, jak zareagowałaby lady Abingdon.

Od okna padł nieduży cień. Makolągwa? Wleci do kaplicy? Amelia lubiła makolągwy, które wily sobie gniazda na drzewach rosnących wokół Epping Hall. Może ptaszek teraz dla niej zaśpiewa?

Miles wstał z ławki, zbliżył się do grobowca i położył dłonie na chłodnym marmurze.

- Ściemnia się, ukochana. Muszę wracać do domu. Wkrótce znowu cię odwiedzę. Kocham cię. Uwierz mi. Cokolwiek się stanie, wiedz, że zawsze będę cię kochał.

Opuścił kaplicę, przeszedł przez prezbiterium i ruszył nawą główną do wyjścia. Zatrzymał się na chwilę pod jednym z łuków i spojrzał w górę na podwójny rząd kłinców, wykonanych z wąskich rzymskich cegieł. Jaką budowlę pierwotnie zdołały, nim wykorzystali je tutaj jego sascy przodkowie?

Panna Fairbanks... Hanna ma rację. Stary kościół rzeczywiście jest wyjątkowy.

- A tamte budynki? - spytała Amy, wskazując pulchnym paluszkami na rysunek w szkicowniku, który Hanna trzymała na kolanach.

Podczas gdy bliźniacy dokazywali na brzegu jeziora z małą Caro, poważna dziewczynka nie odstępowała Hanny. Z jakiegoś powodu przywiązała się do niej tak mocno, że zaczęła chodzić za nią krok w krok jak zagubiony szczeniak.

Rodzina i goście skorzystali z niezwykle ciepłego dnia i urządzili piknik nad ogrodowym stawem. Po posiłku dorośli udali się na spacer. Lord Strickland i Charlotte ruszyli w stronę pobliskiego zagajnika.

Hanna nie chciała dołączyć do żadnej grupki. Obserwując siostrę i hrabiego, wpadła w ponury nastrój. Doszła do wniosku, że woli towarzystwo dzieci. Miała dość tańca godowego w wykonaniu Charlotty i Milesa Prescottta oraz panny Wetherby i majora. Jej zdaniem obie pary zachowywały się głupio. Ona sama nie posiadała wprawy w udawaniu i celebrowaniu towarzyskich rytuałów. Wolą rozmawiać z dziećmi.

Za zgodą hrabiego zwolniła na całe popołudnie pannę Barton, guwernantkę bliźniaków, oraz panią Lindquist, nianię dziewczynek, i zgłosiła się na ochotnika do opieki nad dziećmi.

Po hałaśliwej grze w ciuciubabkę chętnie usiadła z Amy w cieniu starego wiązu. Wcześniej spędziła kolejny fascynujący ranek u Świętego Biddulpha, studiując nienaruszone anglosaksońskie części budowli. Kiedy więc poproszono ją, żeby coś narysowała, pierwszą rzeczą, która przyszła jej do głowy, był stary kościół. Postanowiła naszkicować go tak, jak mógł wyglądać pod koniec siódmego wieku,

- Kościół jest bardzo stary, ale kiedy był nowy, prawdopodobnie otaczały go domy podobne do tych - wyjaśniła Hanna. - Stanowiły zabudowania klasztorne, coś w rodzaju opactwa.

W tym momencie nadbiegli bliźniacy i rzucili się na koc. Za nimi przydreptała Caro.

- Co to jest opactwo? - zapytała Amy.

- Mieszkali w nim mnisi - odparł Henry z wyższością ośmiolatka.

Kuzynka nie spieszyła się ani trochę.

- Co to są mnisi?

Tym razem chłopiec nie wrywał się z odpowiedzią. Zerknął pytająco na Hannę. Dziewczyna odczekała chwilę, żeby dać mu nauczkę.

- Mnisi to dobrzy ludzie, którzy poświęcają życie Bogu i Kościołowi.

- Widziałem kiedyś mnicha na obrazie -oznajmił Charlie. - Miał długą szatę i śmieszne włosy.

- Zgadza się - powiedziała Hanna. - Wyglądał mniej więcej tak.

Szybko narysowała pulchnego, szczerbatego człowieczka z tonsurą. Dzieci wybuchnęły śmiechem.

- Co się stało z tamtymi budynkami? -zainteresował się Henry.

- Zniszczyli je duńscy najeźdźcy.

- Zniszczyli? - wykrzyknęli jednocześnie bliźniacy.

- Anglicy nie bronili się? - spytał Henry.

- Na pewno się bronili, ale pamiętaj, że to był klasztor, nie przygotowany na inwazję i walkę, a w pobliżu żadnej twierdzy ani fortecy.

- A Epping Hall? - podsunęła Amy. - Ludzie stąd pomogliby mnichom.

- Oczywiście, że tak, kochanie. - Hanna zmierzwiła jasne włosy dziewczynki. - Ale Epping jeszcze wtedy nie istniało.

- Nie istniało? - Pięciolatka wytrzeszczyła oczy z niedowierzaniem. - Myślałam, że zawsze tutaj było.

Dziewczyna roześmiała się.

- Możliwe. W takiej czy innej formie. Nim wzniesiono obecną rezydencję, w tym miejscu stała inna budowla, może nawet zamek. Zastanówmy się, jak mogła wyglądać?

Czwórka dzieci stłoczyła się wokół niej. Hanna narysowała bajkowy pałac z blankami, wieżyczkami, kratą i fosą. W oknie na wieży umieściła dwie dziewczynki o długich włosach zaplecionych w warkocze. Obie miały na sobie powłóczyście suknie i szpiczaste czapki. Pod murami stali dwaj rycerze w zbrojach. W rękach dzierżyli miecze.

- Oto dwie damy w niebezpieczeństwie, lady Amelia i lady Caroline. Na ratunek spieszą im dzielni sir Charles i sir Henry.

Chłopcy zerwali się z koca i chwycili kije, gotowi stoczyć bitwę. Hanna otoczyła ramionami dziewczynki i udała przerażenie.

- Ratujcie nas, dobrzy rycerze. Ratujcie!

- Przed czym nas ratują? - zapytała rzeczowa Amy.

- Przed złym smokiem ziejącym ogniem! - krzyknął Henry, wskazując na mastiffa imieniem Bounder, który wygrzewał się pod drzewem w popołudniowym słońcu. - Wstawaj, potworze! Będziemy z tobą walczyć na śmierć i życie!

Psisko uniosło jedną powiekę, łypnęło obojętnie na chłopca wymachującego kijem i z

powrotem opuściło głowę na łapy.

- Nie nadaje się na smoka - stwierdził Charlie.

- I co teraz zrobimy?

Na to Hanna przykucnęła i ryknęła straszonym głosem:

- Ja jestem złym smokiem! Jeśli mnie nie pokonacie, zjem wasze kuzynki!

Ami i Caro pisnęły z zachwytem, gdy Hanna udała, że chce je pożreć. Bliźniacy rzucili się na nią z kijami. Wkrótce cała trójka ścigała się wokół drzewa. W pewnym momencie dziewczyna wdrapała się na najniższy konar i warknęła z góry na chłopców.

- Złaż, zły smoku! Złaż!

- Hanno!

Słyszając znajomy okrzyk, dziewczyna straciła równowagę i runęła na ziemię. Przed sobą ujrziała parę lśniących butów do konnej jazdy.

Dzieci pokładały się ze śmiechu. Hanna jęknęła i schowała twarz w dłoniach. Niech to lichy! Tym razem jej się dostanie.

- Jak możesz zachowywać się tak skandalicznie? - syknęła gniewnie Charlotte.

Siostra mówiła cichym, ale ostrym tonem. Gdyby nie obecność hrabiego, chyba podniosłaby głos.

- Jesteś młodą damą, a nie dzikuską.

Ostatnie słowa wypowiedziała z takim jadem, że Hanna omal nie skuliła się ze strachu.

- Panno Fairbanks, nic się pani nie stało?

Dziewczyna uniosła głowę. Jak zwykle wytworny i arystokratyczny hrabia patrzył na nią z wyrazem troski na twarzy. Ale w jego ciemnych oczach igrały wesołe ogniki.

- Nic - odparła Hanna, z trudem powstrzymując się od uśmiechu.

- W takim razie wstań i doprowadź się do porządku - poleciła chłodno Charlotte. - Wyglądasz okropnie.

Hrabia podał jej rękę. Wzrok miał już całkiem poważny. Hanna westchnęła. Zdawała sobie sprawę, że z tej pozycji trudno jej będzie wstać z wdziękiem. Zrezygnowana przyjęła pomoc Milesa Prescottta.

Jak było do przewidzenia, zaplątała się w spódnice i gdyby hrabia nie podtrzymał jej drugą ręką, na pewno runęłaby przed nim na twarz.

Charlotte cmoknęła z dezaprobatą, dzieci zachichotały, a Hanna spojrzała w brązowe oczy pana Prescottta. Po raz pierwszy w życiu przyznała siostrze rację. Nagle zobaczyła siebie w innym świetle. Zrozumiała, że mimo inteligencji i sporej wiedzy bardzo często zachowuje

się dziecinnie i nierozsądnie. Wcześniej nie przejmowała się naganami, ale patrząc teraz w oczy lordowi Strickland, poczuła wstyd.

Oblała się rumieńcem, zaczęła wytrząsać suche liście z włosów i wygładzać pomiętą spódnice. Nie miała odwagi na nikogo spojrzeć, nawet na roześmiane dzieci, które wokół niej tańczyły.

Dlaczego nie może być taka jak Charlotte? Spokojna i elegancka. Dorosła.

Bliźniacy paplali coś o smokach, ale Hanna nie słuchała. Kiedy Charlotte szeptem poleciła jej przebrać się w czyste rzeczy, odwróciła się bez słowa i potulnie ruszyła za siostrą.

- Nie zrobiła nic złego! ~ krzyknęła Amy za oddalającymi się kobietami. - Zostaw ją w spokoju!

- Amy! - hrabia chwycił córkę mocno za ramiona. - Nie wolno być niegrzecznym dla gości.

- Nic mnie to nie obchodzi. Ona jest podła. Nie lubię jej.

Jeszcze przed chwilą dziewczynka śmiała się serdecznie, czego Miles słuchał z przyjemnością. Teraz naburmuszyła się, wysuwając dolną wargę w charakterystycznym grymasie.

Prescott popatrzył w ślad za dwiema siostrami. Miał nadzieję, że Charlotte nie słyszała wybuchu Amy. W każdym razie nie dała po sobie niczego poznać. Była pochłonięta rozmową z Hanną. A raczej ją besztła. Dziewczyna patrzyła prosto przed siebie i nie odzywała się ani słowem.

Miles przeniósł wzrok na córkę. Amy łypała na niego nadąsana. Ojciec wziął ją na rękę i ruszył nad staw.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

Choć zwykle dziewczynka chętnie tuliła się do niego przy każdej okazji, teraz zaczęła się wyrywać. Gdy postawił ją na ziemi, pobiegła na brzeg.

Miles schylił się i wziął w garść parę kamyków. Wybrawszy okrągły i płaski, cisnął go w wodę. Cztery odbicia. Średni rezultat jak na kogoś, kto przed laty bez trudu puszczał siedem kaczek. Wyszedł z wprawy.

- Amy, dlaczego nie lubisz lady Abingdon?

Dziewczynka zręcznie rzuciła swój kamyk.

- Jest niedobra i nie lubi Hanny. Hanna jest moją przyjaciółką.

- Chyba się mylisz, kochanie. Na pewno kocha młodszą siostrę tak samo jak ty Caro.

Amy prychnęła. Od kogo się tego nauczyła? Będzie musiał porozmawiać z panią Lindquist.

- Poza tym lady Abingdon jest naszym gościem. Musimy traktować ją uprzejmie. Mam nadzieję, że nie słyszała twojego okrzyku. Nie chciałbym, by pomyślała, że moje córki zawsze są niegrzeczne wobec gości.

- Ale, tato...

- Musisz mi obiecać, że od tej pory będziesz traktować lady Abingdon z taką samą kurtuazją, z jaką traktujesz Hannę.

- Tatusiu, nic nie mogę poradzić na to, że ona jest inna niż Hanna. Nie lubię jej. Nie chcę, żeby była moją mamą.

Miles znieruchomiał, po czym z roztargnieniem rzucił kamyk w wodę. Ukucnął, odwrócił Amy do siebie i pogłaskał gładki policzek.

- Dlaczego sądzisz, że lady Abingdon zostanie twoją mamą?

Dziewczynka wzruszyła ramionami, ale spojrzała ojcu prosto w oczy.

- Słyszałam, jak Lindy rozmawiała z panną Barton. Mówiły, że chyba ożenisz się z lady Ab... lady Abi... z tą panią. Zrobisz to, tato?

Dobry Boże, jeszcze nie był gotowy na tę rozmowę. Musi uprzedzić panią Lindquist, żeby powstrzymała się od niedyskretnych uwag.

- Nie wiem, skarbie. Nie chciałybyś mieć nowej mamy?

Córka znowu wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok. Zajęła się wybieraniem kamyków.

- Amy, wiesz, że nikt nie zastąpi twojej prawdziwej mamy, prawda? Ani tobie, ani mnie. Zawsze będziemy ją kochać, choć odeszła na zawsze. Ale czasami... czasami dostaję się drugą mamę. Kogoś, kto by kochał ciebie i Caro, uczył was, wychowywał na młode damy.

- Masz na myśli nauczycielkę?

- Niezupełnie. Za kilka lat będziecie miały prawdziwą nauczycielkę, guwernantkę taką jak panna Barton. Mama to ktoś inny. Nowa mama rozmawiałaby z wami, tłumaczyła różne rzeczy, pomogła wam stać się dobrymi ludźmi. Robię co mogę, Amy, ale jestem tylko tatą. Czasami mała dziewczynka potrzebuje mamy.

- Hanna uczy nas różnych rzeczy.

Miles westchnął.

- Naprawdę?

- Tak. Zaczekaj, pokażę ci. Dziewczynka popędziła do drzewa, pod którym niedawno siedziała z Hanną. Miles tymczasem rozprostował nogi zdrętwiałe od kucania. Amy wróciła

po chwili z dużym szkicownikiem w ręce. Caro, najwyraźniej znudzona wyczynami starszych kuzynów, którzy nadal bawili się w rycerzy, przybiegła za siostrą.

Amy pokazała ojcu rysunek kościoła Świętego Biddulpha ze wszystkimi detalami.

- Widzisz te budynki? - zapytała. - Hanna mówi, że stały tutaj dawno temu. Były częścią... - Zmarszczyła czołko, próbując sobie przypomnieć nowe słowo. - Opactwa!

- Zgadza się - powiedział Miles, promieniejąc z dumy.

- Mieszkali tu święci ludzie, tacy jak ten.

Amy pokazała ojcu zabawną podobiznę uśmiechniętego mnicha i opowiedziała z przejęciem, że dawno temu zli ludzie zniszczyli opactwo. Gdy Miles usłyszał opowieść o księżniczkach w niebezpieczeństwie, dzielnych rycerzach, którzy przybiegli im na ratunek, i o niechętnym smoku Bounderze, wybuchnął śmiechem razem z córkami. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widział Amy tak ożywioną i szczęśliwą. Dzięki ci, Hanno Fairbanks!

- Lubimy Hannę, tato – oświadczyła dziewczynka. - Jest wesoła i uczy nas różnych rzeczy. Dlaczego nie może być naszą nową mamą?

Hanna?

Do licha, powinien był przewidzieć taką sytuację. Musi teraz jakoś wybić Amy z głowy niedorzeczny pomysł. Jeszcze nie zdecydował się co do Charlotte, ale z pewnością nie zamierzał poślubić jej siostry. Nie takiej żony szukał. Panna Fairbanks jako hrabina Strickland? Omal się nie roześmiał.

- Hanna nie może zostać waszą nową mamą, dziecinko, bo nie ożenię się z nią. Jest za młoda na mamę, ale na pewno zawsze będzie waszą przyjaciółką.

- Inna pani będzie naszą mamą? - zapytała starsza córka z ponurą miną.

- Nie wiem.

Zmartwiło go, że Amy nie lubi lady Abingdon, ale dziewczynka często bywała przekorna. Wbrew nadziejom Milesa Charlotte nie zdobyła serc jego córek. Czuła się przy nich niezręcznie. Może dlatego, że nie miała własnych dzieci. Albo po prostu potrzebowała więcej czasu, żeby się do nich przyzwyczaić.

Od razu natomiast poczuła sympatię do ich ojca. Kiedy znaleźli się sami między drzewami, pozwoliła się pocałować. Wręcz go zachęciła. Nie mógł się wymigać, nie obrażając damy. Doświadczenie było przyjemne, nawet jeśli zabrakło w nim namiętności. Miles czuł, że pozwoliłaby na znacznie więcej, ale nie chciał łudzić jej nadzieją, skoro sam jeszcze się wahał.

- Nie wiem, ale oczekuję, że obie będziecie uprzejme dla lady Abingdon, póki gości w

Epping. Jasne?

Amy prychnęła, odwróciła się na pięcie i pobiegła na brzeg jeziora do kuzynów.

- Ona jest ładna.

- Kto, Caro?

- Ta pani.

- Lady Abingdon?

Dziewczynka skinęła głową. Miles wziął ją na ręce i pocałował.

- Masz rację, bąbelku.

Dlaczego Amy nie może być taka jak siostrzyczka? Z drugiej strony, Caro nie przeżyła tak bardzo śmierci matki. Była niemowlęciem, kiedy Amelia umarła.

Miles coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że wrażliwa Amy potrzebuje matczynej ręki.

Czy Charlotte da sobie z nią radę? Wprawdzie nie ma podejścia do małych dzieci, ale opiekuje się Hanną. Doświadczenie w postępowaniu z upartą siostrą mogłoby się jej przydać do utemperowania pięciolatki.

Chociaż swej podopiecznej lady Abingdon jeszcze nie okiełznała. Na szczęście.

- Poddaję się. Nie wiem, co jeszcze mogę ci powiedzieć.

Charlotte opadła na fotel stojący obok kominka. Wyglądała na całkiem przybitą.

Hannę ścisnęło w żołądku ze zdenerwowania. Miała wyrzuty sumienia. Szczerze wstydziła się swojego zachowania i bezmyślnego uporu, żałowała, że przysparza siostrze zmartwień. Było jej naprawdę przykro.

Najbardziej jednak dręczyło ją wspomnienie hrabiego, który pomagał jej wstać z ziemi. Dotyk ręki. Błysk rozbawienia w oczach. Lśniące buty bez śladu błota. Dobrze skrojone bryczesy ze skóry koźlęcej. Dopasowany surdut w kolorze butelkowym.

Jeśli wszyscy panowie z towarzystwa są równie wytworni, Hanna rzeczywiście nie zostanie do niego przyjęta. Charlotte ma rację. Dżentelmen nigdy nie zainteresuje się umorusanym łobuziakiem z liśćmi we włosach.

Tak czy inaczej, nic jej to nie obchodzi. Nie zamierza pokazywać się w salonach w przyszłym sezonie. Małżeństwo nie jest dla niej ważne. Ale myśl, że taki mężczyzna jak hrabia nigdy nie zwróci na nią uwagi, była nieprzyjemna.

Mężczyzna taki jak hrabia? Cóż to za myśli! Lord Strickland należy do Charlotte.

Tylko że związek hrabiego i Charlotte był z góry skazany na niepowodzenie.

- Słuchasz mnie, Hanno?

Dziewczyna siedziała na parapecie, z kolanami podciągniętymi pod brodę. Domyślała się, że jest to pozycja niestosowna dla damy. Z rezygnacją opuściła nogi, usiadła prosto i złożyła ręce na kolanach.

Na twarzy siostry malowała się frustracja. Idealnie gładkie czoło szpecił mars.

Tak, Hanna dowiedziała się, że młoda dama nie powinna skakać po drzewach i biegać z dziećmi. Nasłuchiwała się o opłakanym wyglądzie, o włosach opadających na ramiona, o podartej i ubłoconej sukni. O smugach brudu na twarzy i o liściach we włosach.

Słyszała wszystko. Czy tak właśnie widział ją lord Strickland? Jako umorusanego i nieokrzesanego podlotka? Czyżby źle odczytała błysk w jego oczach? Śmiał się z niej?

Policzki ją zapiekły ze wstydu. Przez chwilę myślała, że się rozplacze.

- Słucham, Lottie.

- To dobrze. Nie chcę źle mówić o umarłych. Twoja matka była miłą i szlachetną kobietą, ale dawała ci za dużo swobody. Nie chodzi tylko o wdrapywanie się na drzewa i tarzanie po podłodze w pokoju dzieciennym. Jesteś zbyt otwarta. Czy matka nigdy nie uczyła

cię panować nad mimiką, maskować uczucia, postępować z taktem, nim któraś gafa całkiem zniszczy cię towarzysko?

Charlotte nie oczekiwała odpowiedzi. Dobrze wiedziała, że matka Hanny nawet nie próbowała wpoić jej oglady.

- Wczoraj przy kolacji, na przykład. Czy naprawdę musiałaś mówić o gorsecie pana Rooke'a?

Na kolację zaproszono wpływowego ziemianina z żoną. Pękaty pan Rooke siedział obok Hanny. Okazał się towarzyskim i wesołym człowiekiem. Wszystkie wypowiedzi podkreślał gestem. Każdemu ruchowi towarzyszyło skrzywienie gorsetu.

- Sapanie i inne odgłosy każdego wyprowadziłyby z równowagi - powiedziała Hanna.  
- Ja tylko poprosiłam, żeby mówił głośniej, bo nic nie słyszę z powodu jego gorsetu.

Charlotte potrząsnęła głową.

- Nie wyglądał na obrażonego - broniła się Hanna. - Zaczął się śmiać.

- Postąpiłaś niedelikatnie. Biedak aż spurpurowiał z zakłopotania.

- Skąd wiesz? Był purpurowy przez cały wieczór, bo tak mocno się zasznurował. Bałam się, że dostanie apopleksji.

- Hanno...

Na twarzy Charlotte odbiła się rozpacz. Hanna jest nietaktowna, źle wychowana i niewrażliwa.

- Przepraszam, Lottie. Naprawdę. Przykro mi, że narobiłam ci wstydu przy hrabim. Myślisz, że wszystko zepsułam?

Siostra przez chwilę mierzyła ją groźnym wzrokiem, po czym złagodniała. Odchyliła się w fotelu.

- Nie wiem. Chyba nie. Mam nadzieję, że nie.

Posłała jej blady uśmiech i przez chwilę sprawiała wrażenie, że myślami jest bardzo daleko.

- Robimy postępy.

Wyraz jej oczu sprawił, że Hanna zadrżała.

- Spodziewasz się... oświadczyć?

Charlotte wróciła spojrzeniem do siostry. Wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie należy spodziewać się takiej rzeczy, moja droga. Ale zawsze trzeba być przygotowaną.

- Przygotowaną na to, żeby się zgodzić?

Siostra popatrzyła na nią ze zdziwieniem i roześmiała się.

- Odrzuciłabyś oświadczyzny takiego mężczyzny?
- Mało prawdopodobne, żebym kiedykolwiek musiała podejmować taką decyzję.
- Racja. Chodziło mi o to, że chyba żadna kobieta nie odrzuciłaby lorda Strickland.

Piękna rezydencja, majątek, pochodzenie, maniery, wygląd. Ten człowiek jest niemal doskonały. Och, może życzyłabym sobie trochę więcej żaru, choć z drugiej strony, nie należy go raczej oczekiwać od mężczyzny tak dystyngowanego.

Aha! Może jednak do niczego między nimi nie doszło, kiedy Charlotte ciągnęła go w odosobnione miejsca.

- Powiem ci jednak, Hanno, że ten mężczyzna to zdobycz życia.
- A moje wybryki przekreślają twoje szanse.

Charlotte nie odpowiedziała, ale wzruszenie ramion było dostatecznie wymowne.

- Przepraszam, Lottie. Nie chciałam sprawić ci kłopotu po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłaś. Spróbuję zachowywać się lepiej. Obiecuję.

Siostra uśmiechnęła się.

- Dziękuję, moja droga. Jedyne o tyle proszę. Chciałabym, żebyśmy obie zrobiły dobre wrażenie. W następnym tygodniu w Epping jest bal. To będzie dobra okazja, żeby zabłysnąć. Jesteś taka ładna, kiedy się odpowiednio ubierzesz, Hanno. Gdybyś tylko uczyniła wysiłek i postarała się panować nad językiem, byłabym bardzo zadowolona.

- Spróbuję.

Hanna wiele zawdzięczała Charlotte. Skoro siostra postanowiła zdobyć lorda, ona nie miała prawa przeszkadzać, niezależnie od własnych uczuć. Była jej winna więcej szacunku i wsparcia. Doszła do wniosku, że najlepiej będzie trzymać się na uboczu.

Przez kilka następnych dni Hanna spędzała dużo czasu w kościele Świętego Biddulpha. Była tak zaabsorbowana poszukiwaniami, że rzadko nawiedzały ją myśli o Charlotte i hrabim. Bardziej interesowały ją podziemne krużganki, które prawdopodobnie otaczały niegdyś anglosaksońską kryptę.

Pan Cushing pozwolił jej do woli buszować po kościele, ale uparł się, żeby codziennie piła z nim herbatę i opowiadała o swoich odkryciach. Toczyli wtedy niezwykle ożywione rozmowy o sklepieniu prezbiterium i o możliwości odkrycia krypty pod absydą.

Kiedy pan Wetherby zaproponował wyprawę do pobliskiego miasteczka, Hanna odrzuciła zaproszenie. Woląca spędzić kolejny dzień u Świętego Biddulpha. W przeciwieństwie do Charlotte, opowieści kuzynki Winifredy o koronkarskich tradycjach Oundle wcale jej nie podnieciły. Kupowanie fatałaszków znajdowało się na samym końcu listy jej ulubionych zajęć.

Gdy wszyscy zaczęli namawiać Hannę, żeby z nimi pojechała, znaczące spojrzenie Charlotte przypomniało jej o obietnicy. Dama powinna przyjąć zaproszenie i udawać, że się cieszy więc Hanna, chcąc nie chcąc, zgodziła się wziąć udział w wycieczce.

Kiedy towarzystwo czekało przy głównych schodach na powozy, major Prescott wziął ją na stronę.

- Wiem, że wolałaby pani myszkować po starych budowlach niż chodzić po sklepach z innymi paniami. Czy pani wie, że blisko Oundle znajduje się zamek Fotheringay?

- Ten, w którym ścięto biedną Marię Stuart?

- Tak.

- Przecież zamek już dawno zburzono.

- Istotnie, ale czy wie pani, że w Oundle jest gospoda Talbot, zbudowana z kamieni Fotheringay? Schody również stamtąd pochodzą.

- Naprawdę?

- Tak - potwierdził hrabia, który zbliżył się do nich akurat w tym momencie. - Gospodę zbudowano na początku siedemnastego wieku, podobnie jak wiele innych domów w tym mieście. Lecz najbardziej interesujący może okazać się dla pani, panno Fairbanks...

- Hanno.

- Hanno. Kościół Świętego Piotra.

- Kolejna sterta omszałych kamieni «■ wtrącił major.

- Nie taka stara jak Święty Biddulph.

- Ale równie omszała.

- W Oundle naprawdę znajduje się stary kościół? - zapytała Hanna z podnieceniem.

- Owszem. Zbudowano go w dwunastym wieku, o ile pamiętam, ale zachowała się niewielka część oryginalnej normandzkiej budowli. Nie jest równie imponujący jak kościół Świętego Biddulpha, ale może panią zaciekać.

Hannie od razu poprawił się humor. Zachwycona wspaniałością Świętego Biddulpha, całkiem zapomniała, że istnieją inne miejsca warte zwiedzenia. Mając jednak w pamięci obietnicę złożoną Charlotte, starała się nie okazywać przejęcia. Dama nie powinna wiercić się na siedzeniu jak dziecko. Jechała powozem razem z majorem Prescottem, panną Wetherby i jej bratem. George żartował i flirtował z nią przez całą drogę, ale dziewczyna uznała, że Rachel już nie uważa jej za zagrożenie. Nawet raz uśmiechnęła się do Hanny. Wyglądała wtedy całkiem ładnie.

Wkrótce dotarli do Oundle, miasteczka ceglanych domów, dachów ze szczytami i gotyckich okien, dzielonych kamiennymi słupkami.

Po zwiedzeniu starego targowiska oraz słynnych schodów w Talbot Inn, po obejrzeniu metrów koronek w sklepach przy High Street i po obiedzie w White Lion Hanna zaczęła się niepokoić, że nigdy nie zobaczy normandzkiego zabytku. W końcu postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce.

- Chciałabym rzucić okiem na kościół Świętego Piotra - oznajmiła, kiedy wychodzili z restauracji.

- Nie sama, Hanno - uprzedziła ją Charlotte. - Musisz znaleźć kogoś do towarzystwa.

Kuzyn Godfrey oświadczył, że zamierza zostać w White Lion i wypić jeszcze jeden kufelek portera. Major Prescott powiedział skwapliwie, że obiecał panie Wetherby spacer wzdłuż rzeki Nene.

- W takim razie musisz pójść ze mną i z kuzynką Winifredą - stwierdziła Charlotte. - Przy Market Place jest podobno dużo sklepów, a jeden specjalizuje się w koronkowych czepkach. Chodźmy, kochanie.

Hanna jęknęła, ale nie sprzeczała się z siostrą.

- Dobrze.

- Chętnie pójdę z panią do kościoła, panno Fairbanks.

Hanna omal nie krzyknęła z radości, ale opanowała się w porę i zerknęła na Charlotte. Choć przez kilka ostatnich dni zachowywała się całkiem przyzwoicie, nie była pewna jej reakcji. Nie chciała narazić się siostrze, mimo że rezygnacja ze zwiedzenia kościoła byłaby z jej strony dużym poświęceniem. Wiedziała jednak, że dama nie wyraża publicznie swojego zdania.

Na szczęście koronkowe czepki okazały się tak dużą atrakcją, że Charlotte skinęła głową i powiedziała:

- Dziękuję, hrabio. Hanna z pewnością będzie panu wdzięczna. Tak lubi stare kościoły.

Hanna posłała siostrze uśmiech i ruszyła przed siebie szybkim krokiem. Miles zaśmiał się cicho, widząc ten pośpiech. Biedaczka chyba przez cały dzień czekała, aż ktoś zaproponuje obejrzenie zabytku, ale uczestnicy wycieczki mieli inne plany. Dziewczyna zaczęła niemal biec.

- To niedaleko, panno Fairbanks...

- Hanno.

- Hanno. Kościół nam nie ucieknie.

- Ale czas ucieka - rzuciła dziewczyna zdyszczanym głosem. - A ja chcę obejrzeć wszystko.

- Tak. Widzę, jakie to dla pani ważne. Ciekawsze niż schody Marii Stuart?

- Ha! Idę o zakład, że zbudowano je dobre pięćdziesiąt lat po śmierci biednej królowej. W starym Fotheringay nigdy nie było schodów z okresu Jakuba Pierwszego. Poza tym zawsze wolę obejrzeć prawdziwy normandzki kościółek.

- Wiem, Hanno, i dlatego dziwiłem się, że najwyraźniej zrezygnowałaś z tej przyjemności. Podejrzewam, że przez całe życie nie widziałaś tylu koronek.

- Owszem! Dziękuję, hrabio, że uratował mnie pan przed koronkowymi czepkami. - Potrząsnęła głową. - Odgrywanie damy jest śmiertelnie nudne.

- Odgrywanie damy?

Hanna na chwilę zwolniła kroku. Przewróciła oczami, westchnęła i posłała Milesowi zawstydzony uśmiech.

- Znowu się wygadałam. Cóż, chyba należy się panu wyjaśnienie. Otóż obiecałam Lottie... Charlotte, że przestanę zachowywać się jak łobuziak i postaram być damą.

Hrabia ledwo pohamował śmiech. Od incydentu nad stawem prawie nie widywał Hanny, a kiedy zjawiała się na posiłkach, niewiele mówiła. Brakowało mu jej otwartości i poczucia humoru. Teraz zrozumiał, co się stało.

Chyba dostała porządną burę, biedna dziewczyna. A wszystko dlatego, że wychodziła z siebie, by zająć dzieci; rozczochrana siedziała na drzewie, pokazując kostki. Po prostu potrafiła się bawić. On już dawno stracił tę umiejętność.

- Dzielnie starała się pani dotrzymać obietnicy. Ostatnio była pani bardzo poważna i cicha.

Hanna zatrzymała się i spojrzała na niego rozpromienionym wzrokiem.

- Naprawdę?

- Tak. Podejrzewam, że kosztowało to panią wiele trudu.

Panna Fairbanks ściągnęła brwi. Dobry Boże, czyżby ją obraził?

- Wybacz mi pani, Hanno? Nie zamierzałem...

Dziewczyna machnęła ręką.

- To prawda. Skromne zachowanie nie przychodzi mi łatwo. Ale czas, żebym dorosła i stała się prawdziwą damą. Jeśli coś takiego w ogóle jest możliwe.

Miles miał nadzieję, że Hanna się nie zmieni. Od chwili gdy omal nie wypadła z powozu, był oczarowany jej bezpośredniością i żywiołowym entuzjazmem, cechami niemile widzianymi w dobrym towarzystwie.

W duchu zazdrościł pannie Fairbanks, że nie przejmują się, co o niej myślą inni. Nie spodobała mu się myśl, że będzie zmuszona udawać przed ludźmi, na których opinii jej nie zależy.

- Bycie damą nie oznacza utraty własnej osobowości - powiedział. - Twoja energia, uczciwość i ciekawość świata to cała ty, Hanno. Niech pani nie ztraci tych cech, próbując stać się kimś innym.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Jest pan bardzo miły, hrabio, ale uważam, że Lottie ma rację. Pora dorosnąć. Nie chcę być dla niej ciężarem.

- Nie rozumiem, co ma pani na myśli.

- Przeze mnie pan się z nią nie ożeni.

Hanna zasłoniła dłonią usta i oblała się rumieńcem.

Miles wybuchnąłby śmiechem, gdyby raptem nie dotarł do niego sens jej słów. Więc Charlotte postanowiła go zdobyć? Oczywiście wiedział o jej planach, ale poczuł się nieswojo, gdy stwierdził, że wszyscy uważnie ich obserwują.

Poczuł się zakłopotany tak samo jak Hanna. Doszedł do wniosku, że lepiej będzie zmienić temat.

- Wejdźmy do środka, dobrze? - zaproponował.

Dziewczyna skwapliwie ruszyła do drzwi.

- Najwyraźniej Bóg nie zamierza ułatwić mi sprawy i na miejscu porazić piorunem - mruknęła pod nosem.

Miles przygryzł wargi i udał, że nie dosłyszał uwagi.

Idąc nawą, skierował rozmowę na architekturę w nadziei, że oboje przestaną myśleć o Charlotte i małżeństwie. Hanna z początku odpowiadała krótko i z rezerwą, ale wkrótce zapaliła się do tematu i najwyraźniej zapomniała o niedawnej gafie.

- Inaczej niż u Świętego Biddulpha, tutejsze nawy boczne dobudowano później, o czym świadczy brak łączenia między nimi a nawą główną. Lecz ta część kościoła oraz prezbiterium z pewnością pochodzą z dwunastego wieku.

Miles z zainteresowaniem słuchał szczegółowych wywodów o fragmentach starego muru w rogach transeptów, o wspornikach wskazujących na istnienie centralnej wieży, o pozostałościach dawnej klatki schodowej. Hanna zdumiała go głębią swojej wiedzy. Udzielił mu się jej zapal.

Po godzinie hrabia niechętnie stwierdził, że muszą wracać. Dziewczyna nie zdołała ukryć rozczarowania, ale nic nie powiedziała, tylko ruszyła za nim do wyjścia. Żeby poprawić

jej nastrój, Miles zapytał ją o Świętego Biddulpha.

- Zdaje się, że spędza tam pani kilka godzin dziennie.

- Tak - odparła dziewczyna i spojrzała na niego pytająco.

- Sam często odwiedzam stary kościół - powiedział lord Strickland, ale nie dodał, że chodzi tam, żeby porozmawiać ze zmarłą żoną. - Pan Cushing wspomniał mi o pani studiach. Tchnęła pani życie w staruszka. Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem go równie podekscytowanego.

Gdy zaczął nalegać, Hanna przedstawiła mu swoją teorię i opowiedziała o poszukiwaniach anglosaksońskiej krypty pod apsydą. Miles do tego stopnia dał się wciągnąć w dyskusję, że nie zauważył, jak dotarli do White Lion. Ocknął się dopiero, kiedy usłyszał głos Charlotte:

- Nareszcie jesteście.

Teraz on z kolei poczuł się rozczarowany, ale zachował kamienną twarz. Z wielką przyjemnością słuchał Hanny. Od czasów studiów w Oxfordzie nie zetknął się z podobną erudycją. Nie mógł uwierzyć, że ta sama młoda dziewczyna, która wdrapywała się na drzewa i nie potrafiła trzymać języka za zębami, tak swobodnie rozprawia o anglosaksońskiej i normandzkiej architekturze. Mówiąc o narożach, była równie rozpromieniona jak wtedy, gdy bawiła się z dziećmi na podłodze.

Panna Fairbanks składała się z samych sprzeczności.

Podążył za nią wzrokiem, gdy wchodziła po schodach do restauracji. Hanna odwróciła się i uśmiechnęła, pokazując dołeczki. Dopiero kiedy lady Abingdon lekko dotknęła jego ramienia, Miles uświadomił sobie, że nie usłyszał żadnego z jej słów wypowiedzianych niemal szeptem.

- Opowiedz mi o Hiszpanii.

Panna Wetherby szła obok George'a wzdłuż wijącej się rzeki Nene. Nie wzięła go pod rękę. Najwyraźniej chciała zachować dystans. Pytanie zaskoczyło Prescottta. Nie chciał dzielić się z Rachel tą częścią swojego życia. Nigdy by nie zrozumiała. Podobnie jak każdy, kto siedział bezpiecznie w domu.

- Oślepiające słońce i ulewne deszcze. Błoto i kurz. Kiepskie jedzenie. Nuda i bitwy.

- Zmieniłeś się.

- Tak.

Dostrzegł na sobie jej badawczy wzrok.

- Masz ciemniejszą skórę, jaśniejsze włosy i... szersze ramiona.

- Byłem chłopcem, kiedy wyjeżdżałem.

- A teraz...

- Wołałbym porozmawiać o czymś innym.

Zatrzymał się i ujął jej dłonie. Rachel próbowała zabrać ręce, ale trzymał mocno. Przez kilka ostatnich tygodni krążyli wokół siebie ostrożnie jak jeże. Miał już dość podchodów. Chciał wiedzieć, na czym stoi.

- Dlaczego nie wyszłaś za mąż, Rachel? Czy to... z mojego powodu? Z powodu tego, co się stało?

Panna Wetherby odwróciła się do niego plecami i spojrzała na rzekę.

- Myliłam się. Wcale się nie zmieniłeś. Nadal flirtujesz z każdą kobietą. W dodatku jesteś zarozumiała, skoro myślisz, że moje staropanieństwo ma cokolwiek z tobą wspólnego.

Kolczasta jak zawsze. Trzeba ją jakoś ułagodzić.

- Więc dlaczego? Na pewno miałaś liczne propozycje. A może wszyscy mężczyźni w Anglii są idiotami lub ślepcami? Jesteś piękna, Rachel.

Stanął przed nią i ze zdziwieniem stwierdził, że się zarumieniła. Dobry znak, pomyślał.

Postanowił działać dalej zgodnie z planem. Od jego powrotu Rachel była milcząca i nieufna. Uznał, że oboje muszą uporać się z przeszłością.

- Nigdy nie przestałem żałować tego, co zaszło tamtej nocy - wyznał. - Czy kiedyś będziesz w stanie mi wybaczyć?

Panna Wetherby odwróciła się i spojrzała mu w oczy, ale niczego z nich nie wyczytała.

Milcząc, ruszyła ku drzewom rosnącym u stóp łagodnego wzniesienia, na którym leżało centrum Oundle. Przez kilka minut nie odzywała się ani słowem. Zrezygnowany i spokojny niczym weteran w obliczu dziesięciokrotnie liczniejszego wroga, major przygotował się na uprzejmą odpowiedź, że nie ma dla niego przebaczenia. Wreszcie usłyszał:

- Już dawno przestałam się na ciebie gniewać, ale wyjechałeś, zanim zdążyłam ci to powiedzieć.

Dobry Boże! Ogarnęła go tak wielka ulga, że aż musiał oprzeć się o pień drzewa.

Przez cały ten czas nie miał pojęcia, że ukochana mu wybaczyła. Siedem lat. Czy wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby nie uciekł? Byłby teraz szczęśliwym mężem Rachel, mieszkał z nią i dziećmi w małej posiadłości, którą zostawił mu ojciec?

Wtedy był młody, zapalczywy i nie potrafił przyznać się do błędu. Od dzieciństwa pragnął być żołnierzem, ale ojciec rozdał synom majątki w nadziei, że kiedyś zostaną farmerami dżentelmenami, jak Miles. Lecz George przekonał brata, który wybierał się akurat w podróż poślubną, żeby pozwolił mu wstąpić do armii.

Następnego dnia opuścił Epping Hall i pannę Wetherby.

A ona mu przebaczyła.

- Rachel, gdybym wiedział...

Raptem zapragnął wyznać wszystko. Słowa wręcz cisnęły mu się na usta.

- Ona nic dla mnie nie znaczyła, ale nie pozwoliłaś mi wyjaśnić.

- Proszę, nie

- Byłem młody, głupi i arogancki. Ona, starsza i wyrafinowana, dała mi jasno do zrozumienia, czego ode mnie oczekuje. Nigdy nie miałem podobnych doświadczeń. Na wesele Milesa zjechało się pół świata, kobiety flirtowały jak szalone z najmłodszym dziedzicem.

- George, nie...

- Ona była taka chętna. To nie ja ją uwiodłem, Rachel. Przysięgam, że dosłownie rzuciła się na mnie. Ja nigdy bym...

- Proszę, George...

- ...cię nie zranił, ale ta kobieta wydawała się taka... pewna siebie i zdecydowana. A mnie pochlebiało jej zainteresowanie. I też byłem chętny. To nie miało nic wspólnego z tobą, Rachel, ani z nami...

- Przestań!

Panna Wetherby zamknęła oczy i przycisnęła dłonie do uszu. George delikatnie ujął jej ręce, ale nie spojrzała na niego.

- Rachel, tak mi przykro.

Kobieta gwałtownie uniosła głowę.

- Pustelnia - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Zabrałeś ją do Pustelni.

- O Boże.

Nie chodziło zatem o tamtą kobietę, lecz o Pustelnię. Ulubione miejsce Rachel i jego z czasów dzieciństwa. Gdy dorosli i zakochali się w sobie, uczynili z niej miejsce schadzek, w którym dzielili się marzeniami i tęsknotami.

Kiedy lady Deene dała mu do zrozumienia, że go pragnie, w Epping Hall roiło się od gości. George nie mógł pójść z nią do swojej sypialni ani do jej pokoju. Wszędzie kręcili się ludzie.

Był jeszcze jeden powód ostrożności: Rachel.

Zaprowadził więc lady Deene do pierwszego i jedyne miejsce, które przyszło mu do głowy, chaty krytej strzechą, zbudowanej przez jego dziadka pod wpływem przelotnego kaprysu.

- Jak mogłeś? - spytała Rachel głosem nabrzmiałym gniewem. - Jak mogłeś ją tam zabrać?

Wtedy nawet nie przyszło mu do głowy, że kała świętość. Gdyby nie słowa Rachel, do tej pory żyłby w nieświadomości.

- To było dla ciebie najgorsze? Wybór miejsca, a nie sam czyn?

Gniew ustąpił miejsca rozczarowaniu. Rachel uwolniła rękę i odwróciła się.

- Myślałam, że Pustelnia należy tylko do nas - powiedziała cichym, smutnym głosem.

- Coś cennego legło w gruzach, gdy przyłapałaś mnie tam z lady Deene.

- Z żoną innego mężczyzny. W dodatku tam, gdzie ty i ja... - Głos jej się załamał. - Nie mogłam tego znieść, George.

Tak, teraz rozumiał. Wtedy nie zdawał sobie sprawy, jak głęboko zranił Rachel. Był skruszony i miał wyrzuty sumienia, ale ukochana pozostała nieugięta. Zarzucił jej, że jest uparta i bez serca.

- Słusznie wpadłaś we wściekłość, a ja czmychnąłem. - Oparł się o drzewo i zamknął oczy. - Rachel, Rachel. Ależ byłem podły! Jakim cudem mi wybaczyłaś?

- Gdybyś został, nie wiem, czy tak łatwo darowałabym ci winę. Nie mogłabym patrzeć na ciebie.

George otworzył oczy i spojrzał na ukochaną, bladą i piękną. Nadal wydawała się nieprzystępna.

- A teraz? Czy jeszcze mamy szansę, Rachel? Po tak długim czasie?

Kobieta odwróciła wzrok. Nie widział wyrazu jej twarzy, zasłoniętej kapeluszem.

- Wybaczyć nie znaczy zapomnieć. To prawie niemożliwe.

- Ja też nie mogę zapomnieć. Zdradziłem cię, Rachel. Przez siedem lat wymierzałem sobie karę.

Panna Wetherby podniosła na niego oczy.

- I czego się teraz spodziewasz? Że rzucę ci się w ramiona?

Mężczyzna uśmiechnął się i odsunął od drzewa.

- Byłoby miłe, gdybyś padła mi w ramiona, ale wątpię, czy zdołamy puścić przeszłość w niepamięć. Muszę tylko wiedzieć, czy przeszkoda jest do pokonania. Nadal mi na tobie zależy, Rachel. - Podszedł bliżej. Kobieta nie cofnęła się. - Nie oczekuję, że między nami wszystko będzie po dawnemu, ale chciałbym spróbować, zacząć od nowa. Sądzisz, że jest szansa?

Na ustach Rachel pojawił się słaby uśmiech. Jeź schował kolce.

- Chyba zawsze jest szansa.

George sięgnął po jej dłoń. Kiedy był pewien, że Rachel się nie odsunie, delikatnie ucałował smukłe palce.

- O więcej nie mam prawa prosić. Zatańczysz ze mną pierwszy taniec na balu?

- Tak, tak. Chętnie.

Dzień po wycieczce do Oundle zaczęli zjeżdżać się goście na doroczny bal, wydawany w Epping na koniec zbiorów. W zamku pojawili się przyjaciele i sąsiedzi z Midlands.

Miles, dumny z posiadłości, miał okazję pochwalić się farmerskimi dokonaniem. Podczas gdy Winifreda zabawiała damy w salonie, on zorganizował obchód pól. Nie zabrakło dżentelmenów zainteresowanych jego metodami uprawy ziemi, płodozmianem i nowoczesnymi narzędziami i maszynami rolniczymi, między innymi młocarniami. Dzięki maszynom, wprowadzonym przez jego ojca przed dwudziestu laty i później udoskonalanym, doroczny bal, niegdyś urządzany zimą, można było teraz wydawać jesienią, przy lepszej pogodzie.

- Młócka zboża zakończona przed dniem świętego Michała - mówił Joseph Wetherby, rozparty w starym skórzanym fotelu w gabinecie Milesa. - Co by pomyśleli nasi dziadkowie o całej tej nowoczesnej technice?

- Podejrzewam, że chętnie by ją zastosowali.

Miles stał przy jednym z wykuszowych okien i patrzył na rozległy trawnik.

- Pewnie tak. Mając tyle wolnego czasu, mogliby zacząć polowanie przed listopadem.

Joseph zaczął się rozwodzić o bliskim już sezonie polowań na lisy i dzikie ptactwo, ale Miles go nie słuchał. Obserwował córki, które siedziały z Hanną Fairbanks pod starym bukiem. Zanotował w pamięci, że musi jej podziękować za zajmowanie się dziewczynkami w czasie gorączkowych przygotowań do jutrzejszego balu. Amy i Caro przynajmniej nie dokazywały jak zwykle, kiedy widział je razem, tylko siedziały cicho, wpatrzone w dużą książkę z obrazkami. A może to był szkicownik Hanny?

Miles żałował, że sam nie ma talentu do rysunków. Scena, którą widział z okna, była warta uwiecznienia. Z zielonych trawników wyrastały gładkie szarozielone pnie wielkich buków. Powyginane gałęzie drzew tworzyły cieniste kopuły. Popołudniowe słońce odbijało się od złotego i jaskrawoczerwonego jesiennego listowia.

Pod jednym z wiekowych drzew siedziała Hanna w jasnożółtej sukni i jego dziewczynki ubrane na różowo. Ciekawe, co zrobiłby Constable<sup>3</sup> z takim światłem i kolorami.

- Co sądzisz o Racheli i George'u? - zapytał Joseph.

Miles oderwał wzrok od sielankowego widoku, ale nadal stał w wykuszu.

- Nie jestem pewien. George mi się nie zwierza, ale sprawa wygląda obiecująco, nie uważasz?

- Powiedziałbym, że oboje zaczynają czuć wiosnę. I wyznam, że cieszę się z tego powodu. Choć nie sądzę, żeby Rachel przez te wszystkie lata usychała za nim z tęsknoty, zdaje się, że celowo pozostała samotna. Wmówiła sobie, że go nienawidzi, tak naprawdę chyba nie zapomniała, że był jej pierwszą miłością.

- Obawiam się, że George zasłużył na jej gniew - stwierdził Miles. - Zachował się skandalicznie. Już wcześniej był arogancki, a umizgi tamtej kobiety wbiły go w jeszcze większe samouwielbienie. Szczerze mówiąc, dobrze się stało, że wstąpił do armii. Dzięki temu dojrzał. Jest teraz pewniejszy siebie, lecz mniej zarozumiały.

- Ale czarujący jak zawsze - dodał Joseph. - Powinieneś go słyszeć, jak flirtował z tą małą Fairbanks w drodze do Oundle.

Prescott odruchowo zerknął przez okno. Po co, do diabła, George flirtował z Hanną?

- Rachel też nie mogła czuć się pokrzywdzona - ciągnął dalej Wetherby. - Śmiem twierdzić, że ten chłopak zawsze będzie nadskakiwał kobietom. Twojej wdówce również prawil słodkie słówka?

Przyjaciel prychnął z lekceważeniem, nie odwracając głowy od okna.

- O co chodzi, stary? Czyżby jakieś kłopoty z lady Abingdon?

Miles zachnął się w pierwszym odruchu. Nie lubił mówić o sprawach osobistych. Czuł się wtedy nieswojo. Ale to przecież Joseph.

- Doprawdy, Joe, to bardzo deprymujące zalecać się do kobiety pod ścisłą obserwacją otoczenia. W Londynie człowiek jest wśród tłumów. Tyle się dzieje, że oczy wszystkich obecnych w pokoju nie podążają za każdym twoim ruchem. Natomiast tutaj...

- Tutaj, w przeciwieństwie do Londynu, jest więcej okazji, żeby być z damą sam na sam.

- I zarazem większe oczekiwania.

- Aha. Czyżby dama zaczęła planować weselne śniadanie?

- Dobry Boże, mam nadzieję, że nie. To bardzo krępujące, kiedy wszyscy zachowują się tak, jakby już dano na zapowiedzi.

- Ona jest piękną kobietą, Miles. Mógłbyś trafić gorzej.

- Czyżbym wyczuwał nutę zainteresowania w twoim głosie?

- Nie, na Jowisza, nie. Ja tylko dzielę się spostrzeżeniem. - Joseph się zaśmiał. - Wyznam jednak, że gdyby dama nie była przeznaczona tobie, chętnie uległbym pokusie.

Miles uderzył dłonią we framugę.

- Teraz widzisz, co mam na myśli? „Przeznaczona tobie”? Czuję, że nie panuję nad sytuacją. Zupełnie jakby nie pozostawiono mi wyboru w tej kwestii.

- Twierdzisz, że lady Abingdon to nie twój wybór?

- Nie wiem..

Ostatnio te dwa słowa często pojawiały się w jego ustach. Miles nie wiedział, co czuje. Nie wiedział, czego pragnie. Nie wiedział, co robić. Nic nie wiedział.

Tego rodzaju uczucia były mu zupełnie obce. Tylko raz stracił głowę, kiedy poznał Amelię. Tak mocno się zakochał, że nie potrafił myśleć jasno. Teraz jednak nie miał podobnego wytłumaczenia. Z pewnością nie kochał Charlotte.

Może właśnie w tym rzecz.

Jeszcze parę tygodni temu nie dręczyły go wątpliwości. Nie spodziewał się zbyt wiele, godził się na plany Winifredy. Nie potrafił określić momentu, kiedy wszystko się zmieniło, kiedy poczuł, że wokół jego szyi zaciska się pętla.

Joseph przerwał tok jego myśli.

- Zdaje się, że na balu nie usłyszymy żadnej nowiny? Chyba że ty zamierzasz coś

---

<sup>3</sup> John Constable (1776 - 1837), malarz angielski, wybitny pejzażysta (przyp. red.).

powiedzieć - odparował Miles. - Do licha, Joe, nie jestem gotowy.

- Myślałem, że chcesz...

- Już sam nie wiem. - Znowu. - Przykro mi, stary. Mam mętlik w głowie. Charlotte jest kobietą piękną i godną pożądania. Najwyraźniej jej się podobam. Nie wątpię, że byłaby doskonałą hrabiną.

- Czego się boisz?

Miles wytrzeszczył oczy.

.- Boję? - Czyżby? Strach od niepewności dzieliła bardzo cienka linia. - Może po prostu uświadomiłem sobie, jaka to poważna decyzja..

- Boisz się popełnić błąd?

- Chyba tak. Konsekwencje błędu musiałbym ponosić do końca życia. Cóż, jestem stremowany, przyjacielu. Co za głupota! W rezultacie pewnie się oświadczę, ale potrzebuję trochę więcej czasu.

- Tak czy inaczej, nie mogę doczekać się balu. Mam nadzieję, że odstąpisz mi piękną wdowę na jeden taniec, stary druhu.

- Z przyjemnością.

Miles uśmiechnął się, wyobrażając sobie, jak wiruje z Charlotte po parkiecie. Na pewno będzie wyglądała olśniewająco. Poczul dumę na samą myśl, że otworzy bal z najpiękniejszą kobietą na sali. Wszyscy mężczyźni będą mu zazdrościć. Najlepiej skupić się na takich myślach.

Musi również zarezerwować sobie taniec z Hanną. Podejrzewał, że pełna młodzieńczej, nieskrępowanej energii dziewczyna jest urodzoną tancerką.

Niezwykle w tej chwili spokojną, pomysiał, obserwując scenę pod drzewem. Widok Hanny i jego córek, ufnie do niej przytulonych, spowodował dziwne sensacje w żołądku. Cała trójka wyglądała razem tak naturalnie.

Hanna coś powiedziała i wszystkie trzy się roześmiały. W tym momencie dziewczyna spojrzała przypadkiem - w stronę okna i podchwyciła wzrok Prescottta. Uśmiechnęła się promiennie, a Miles nagle poczuł, że chętnie by do nich dołączył. Położyłby się wygodnie na trawie, zapomniał o cudzych oczekiwaniach i własnej niepewności.

Dlaczego, u licha, snuje takie myśli, skoro zamierza zabiegać o siostrę tej dziewczyny?

- Ładnie pani wygląda, panienko.

Hanna przeglądała się w lustrze, podczas gdy Lily poprawiała bufiaste rękawy balowej sukni. Rzeczywiście nieźle. Grymasiła i skarżyła się, kiedy Charlotte zmuszała ją do stania nieruchomo podczas kolejnych przymiarek. Teraz była zadowolona, że siostra zadała sobie tyle trudu. Stwierdziła, że naprawdę wygląda dorośle.

- Muszę teraz iść do mojej pani - powiedziała Lily.

Charlotte zgodziła się dzielić z siostrą pokojówką w czasie pobytu w Epping Hall. Na szczęście, mocno zajęta Hanna nie wymagała od niej dużo. Ale tego wieczoru, przed swoim pierwszym prawdziwym bale, niechętnie ją puściła.

- Na pewno nie przypominam strasydła?

Lily zachichotała.

- Nie, panienko. Wygląda pani bardzo ładnie.

- Nie pokazuję za dużo? - Pociągnęła w górę jasną koronkę zdobiacą głęboko wycięty dekolt. - Nigdy nie nosiłam równie śmiałej rzeczy. Nie sądzę, żeby Charlotte uznała ten strój za stosowny. Nie jestem przecież olśniewającą wdową.

- Taka jest moda, panienko - uspokoiła ją Lily, poprawiając koronkę.

- A co z tym?

Hanna dotknęła opaski wykonanej ze skręconych pasków usztywnionego atłasu i ozdobionej drobnymi perełkami. Całość wyglądała jak otwarty czepek, spod którego wymykały się ciemne loki.

- Na pewno nie spadnie?

- Wszystko w porządku. - Lily delikatnie zabrała jej dłoń od opaski. - Przytrzyma włosy na swoim miejscu.

- Nawet moje? - Hanna znowu odruchowo sięgnęła ręką do nowej fryzury. - Może powinniśmy użyć grzebieni. Albo ściąć włosy?

- O, nie, panienko. To byłaby wielka szkoda. Inne damy sprzedałyby duszę za naturalne loki. Wystarczy, że będzie pani stała prosto, trzymała głowę wysoko, o, tak, a nic się nie stanie. Póki nie zacznie pani hasać przy wiejskich tańcach!

Nawet pokojówka lepiej od niej znała się na zasadach właściwego zachowania.

- Naprawdę muszę już iść do pani.

- Oczywiście, Lily, biegnij do Charlotte. Nawet nie mrugnę powieką, póki nie

nadejdzie pora, żeby zejść na dół.

Gdyby tak zdołała dotrzeć do końca wieczoru! Podejrzewała, że bycie prawdziwą damą wymaga kompletnego bezruchu, jeśli strój i fryzura mają pozostać w nienagannym stanie. Albo przynajmniej powinna siedzieć, stać i tańczyć w taki sposób, żeby spowodować jak najmniejsze szkody.

Hanna doszła do wniosku, że aby zachować misterną koafiurę, wykonaną przez Lily, musi przez cały czas pamiętać o opasce. Stwierdziła, że nie będzie to trudne, ponieważ wymyślna ozdoba uwierała ją w głowę.

Gorzej z suknią. Im prościej trzymała się Hanna, żeby nie zniszczyć fryzury, tym bardziej uwydatniał się nieprzyzwoicie obnażony biust. Na pewno nie będzie przez cały wieczór podciągać koronki. Może zasłonić się wachlarzem? A jeśli zostanie poproszona do tańca?

W tym momencie uświadomiła sobie jeszcze jedną rzecz. Suknia była z tyłu tak długa, że zamiatała podłogę jak tren. Charlotte i krawcowa twierdziły, że to krzyk mody. Hanna miała jedynie nadzieję, że nie zapłaczę się w materiał.

Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Wyglądała jak prawdziwa dama. Jeśli zachowa się stosownie, wieczór może być udany.

I może hrabia zwróci na nią uwagę. Choć w Oundle miło z nią rozmawiał, jak uprzejmy gospodarz, nie sądziła, by dobrze o niej myślał. Chciała więc, żeby dzisiaj uznał ją za prawdziwą damę. Oczywiście ze względu na Charlotte.

Zdecydowana osiągnąć cel, powtórzyła litanie wbijaną jej do głowy przez siostrę.

Pomyśl, zanim się odezwiesz.

Odpowiadaj krótko, nie paplaj.

Nie używaj stajennego żargonu.

Nie wspominaj o książkach, architekturze ani Świętym Biddulphie.

Trzymaj się bezpiecznych tematów, na przykład pogody.

Stój prosto.

Nie śmieć się głośno.

Nie podskakuj ani nie tup jak dragon, tylko suń z wdziękiem.

Nie odmawiaj dżentelmenowi, który prosi cię do tańca.

Nie tańcz walca.

Nie nadeptuj partnerowi na palce. Nie rób tego... Nie rób tamtego... Za dużo zakazów.

- Nigdy mi się nie uda! - jęknęła Hanna do swojego odbicia.

- Co się nie uda? - Do pokoju weszła niepostrzeżenie kuzynka Winifreda. -

Przepraszam, kochanie. Pukałam, ale najwyraźniej nie słyszałaś. Mój Boże, wyglądasz ślicznie! - Lady Tyndall obeszła Hannę, kiwając głową z aprobatą. - Może mi powiesz, co ma się nie udać?

- Kuzynko Winifredo, tak bardzo chciałabym sprawić przyjemność Charlotte, być prawdziwą damą.

- Jesteś damą, kochanie. Charlotte wybrała suknię?

- Tak

- Jest urocza. Ładne rękawy.

- Winifreda dotknęła niebieskiego atłasu, wykończonego na brzegach koronką.

- Doskonale się prezentujesz. Nie rozumiem, skąd twój pesymizm.

Lady Tyndall, ubrana w strojną brązową suknię, przycupnęła ostrożnie na brzegu krzesła. Dziewczyna uważnie obserwowała jej ruchy. Miała przed sobą prawdziwą damę. Winifreda poprawiła spódnicę i skierowała na Hannę pytający wzrok.

- Próbuję zapamiętać wszystkie zasady, ale jest ich za dużo! - poskarżyła się dziewczyna. - Jak mam jednocześnie stać prosto, mówić właściwe rzeczy, uważać, żeby włosy mi się nie rozsypały i żeby nie potknąć się o własne stopy?

- Moja droga, musisz przestać tak bardzo się starać.

W oczach starszej kobiety pojawiło się współczucie. Hanna miała ochotę przytulić się do niej i rozplakać. Zniszczyłaby jednak obie kreacje, więc nie ruszyła się sprzed lustra.

~- Zawsze byłaś i będziesz młodą damą - ciągnęła dalej Winifreda. - Urodziłaś się nią i odebrałaś stosowne wychowanie. Jeszcze nie widziałam, żebyś wytarła usta obrusem albo splunęła w kąt. Obserwowałam natomiast, jak nalewasz herbatę, rysujesz, czytasz dzieciom. Jesteś wrażliwa, inteligentna i...

- Nieokrzęsana...

Winifreda niedbale machnęła ręką.

- Może troszeczkę. Ale masz wszystko, co cechuje damę. Zresztą znam parę wielkich dam, którym dużo brakuje do doskonałości. Nie próbuj pozbyć się tego, co czyni cię wyjątkową.

Hanna wzruszyła ramionami.

- Hrabia mówił to samo.

Lady Tyndall ściągnęła brwi, wyraźnie zdziwiona.

- Naprawdę? - Zmierzyła dziewczynę wzrokiem od stóp do głów. - Ciekawe - mruknęła do siebie.

- Słucham?

Winifreda zaśmiała się.

- Mój brat i ja rzadko rozmawiamy w cztery oczy, ale widzę, że w jednym się zgadzamy. Jesteś uroczą kobietą, moja droga, i nie powinnaś na siłę się zmieniać.

- Lottie mówi, że jestem uparta i samowolna.

- Myślę, że raczej młoda i pełna energii. Szczera, owszem. Spontaniczna, tak, ale jest w tym pewien urok. Nie masz jeszcze dostatecznej ogłady, ale z czasem jej nabierzesz. Po prostu bądź sobą i nie przejmuj się tak bardzo zasadami.

- Jest ich za dużo, żebym mogła wszystkich przestrzegać, więc postanowiłam skupić się na fryzurze. Jeśli włosy rozsypią się mi bezładnie, kto zauważy nową suknię czy powagę i skromność?

- Chwalebny cel - stwierdziła Winifreda i roześmiała się, gdy dziewczyna zademonstrowała jej właściwą postawę. - Gdy trzymasz wysoko głowę, wyglądasz jak królowa, Hanno.

Dziewczyna wybuchnęła śmiechem i zepsuła cały efekt.

- Och, kuzynko Winifredo, sądzisz, że powinnam wziąć ze sobą wachlarz, żeby zakryć... - Pokazała na dekolt.

- Na miły Bóg, po co?

- Jesteś pewna, że nie... odsłaniam zbyt dużo?

- Drogie dziecko, zapewniam cię, że wszystkie kobiety na balu pokażą tyle samo. - Uśmiechnęła się, spoglądając na własny biust. - Zapewniam cię, że gdybym nie była taka koścista, włożyłabym o wiele śmielszą suknię. Masz szczęście, dziewczyno. Bądź wdzięczna naturze i dumna. Stój prosto. I baw się dobrze.

Hanna parsknęła śmiechem i szybko zakryła usta dłonią. Damy nie śmieją się głośno.

Muszą być strasznie nudne, bez dwóch zdań.

- Dziękuję, kuzynko Winifredo. Pocieszyłaś mnie. Chyba jestem gotowa zejść na dół. Opaska na miejscu? Idziemy.

Gdzie jest Hanna? Miles powiódł wzrokiem po sali balowej, czyli galerii, z której wyniesiono zbędne sprzęty i dywany. Chciał zamówić u dziewczyny taniec z figurami. Tego wieczoru panna Fairbanks wyglądała ślicznie. Prześlicznie.

Joseph, chwala mu, poprosił ją do pierwszego tańca. George poprowadził na parkiet rozpromienioną Rachel Wetherby. Choć Miles tańczył z Charlotte -- piękną w ciemnozielonej sukni z jedwabiu, która podkreślała wszystkie krągłości - wciąż zerkał w

kierunku jej siostry. Hanna wydawała się... Jaka? Dorosła? Niezupełnie o to chodziło. Oczy jarzące się nieskrywaną radością, dołeczki w policzkach. Tak, to jeszcze bardzo młoda dziewczyna.

No, nie tak bardzo. Duży dekolt nie pozostawiał wątpliwości, że Hanna w każdym calu jest kobietą. Piękną kobietą! Zadziwiające, co może zdziałać odpowiedni strój i fryzura.

Miles poczuł dumę. Oczywiście braterską dumę.

Za każdym razem, kiedy spotykał się z Charlotte w kolejnej figurze tańca otwierającego bal, pożerał ją oczami. Suknia ze śmiałym wycięciem odsłaniała wdzięki. Przyciągała męskie spojrzenia jak magnes.

Ale gdy Charlotte zmieniała partnera, Miles przyłapywał się na tym, że spogląda ku Josephowi i Hannie. Dziewczyna tańczyła dobrze. Zazdrościł jej świetnego humoru i niewyczerpanej energii. Czy on kiedykolwiek był taki młodzieńczy i wesoły?

Opuścił drugi taniec, żeby przywitać grupę spóźnionych gości, ale co chwila zerkał na Hannę, która teraz wirowała z Georgem. Joseph, zgodnie z etykietą, poprosił Charlotte. Na nią Miles też często patrzył. Nic dziwnego. Była najpiękniejszą kobietą na balu.

Częściej jednak kierował wzrok ku Hannie. Z radością stwierdził, że dziewczyna dobrze się bawi. Przez ostatni tydzień była cicha i zamknięta w sobie, z wyjątkiem godziny, którą spędzili u Świętego Piotra w Oundle. Już zaczął się martwić, że nagany Charlotte odniosły skutek. Biedactwo, tak jej zależało na tym, by uznano ją za damę. Tego wieczoru była nią pod każdym względem. W dodatku wyjątkowo ładną.

Charlotte na pewno jest dumna z siostry. Miles postanowił, że jeśli ożeni się z lady Abingdon, zaproponuje dom również Hannie. Brakowałoby mu jej uroku i żywioowości.

Do następnego tańca poprosił lady Beddowes. Jej mąż miał w południowej części hrabstwa posiadłość, która, jak mówiono, mogła rywalizować z Epping Hall. Lord Strickland nie zgadzał się z tą opinią. Wicehrabina przez cały czas podtrzymywała rozmowę, absorbując uwagę partnera. Miles dostrzegł jednak Hannę, kiedy go mijała, idąc pod rękę z młodym Rufusem Mayfieldem, jednym z wielu synów lorda Olivera Mayfielda z Leicestershire.

Miał nadzieję, że choć raz uda mu się z nią zatańczyć.

Ale gdzie ona się podziała? Nie było jej na parkiecie. Czyżby jakiś łotr zaciągnął ją na taras?

Tego za wiele. Miles przyłapał się na rym, że gra rolę surowego starszego brata. Nie sądził, by Hanna wymknęła się na romantyczną przechadzkę. Bardziej prawdopodobne, że rozdarła suknię i poszła ją zaszyć.

Ruszył przez salę, przystając tu i tam, żeby zamienić słowo z którymś z gości. W

końcu ją wypatrzył. Stała przy jednej z marmurowych kolumn, oddzielających galerię od przyległego skrzydła z ciągiem pokoiów.

Uśmiechnął się, gdy spostrzegł, że Hanna stopą wybija rytm i kołysze się lekko w takt muzyki. Jednocześnie szybko poruszała wachlarzem, ale rzucało się w oczy, że nie ma pojęcia, jak go używać. W jej gestach nie było śladu sztuczności. Dziewczyna po prostu chłodziła się po kilku skocznych tańcach.

Miles ruszył w jej stronę. Panna Fairbanks zobaczyła go i posłała mu zniewalający uśmiech.

Odsunęła się od kolumny i zrobiła krok w jego stronę.

W tym momencie do sali wszedł lokaj z dużą tacą, pełną kieliszków z winem. Najwyraźniej nie widział dziewczyny, póki nie wyszła zza kolumny. Panna Fairbanks też go nie zauważyła.

Wpadli na siebie z impetem. Hanna zatoczyła się do tyłu, zaplątała w półtren, i odruchowo chwyciła mężczyznę za ramię, żeby nie upaść. Oboje runęli na podłogę. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

Wszystko wydarzyło się w jednej chwili. Gdy Miles dotarł na miejsce, panna Fairbanks i lokaj leżeli pośród odłamków szkła i rozlanego wina. Hrabia rzucił się na pomoc.

- Hanno! Nic ci się nie stało?

Upadek wyglądał dość groźnie. Dziewczyna potrząsnęła głową, ale nie odezwała się słowem ani nie podniosła wzroku. Biedactwo. Miles nie wiedział, czy się śmiać czy płakać z powodu jej upokorzenia.

- Hanno?

Wyciągnął rękę. Dziewczyna siedziała przez chwilę bez ruchu, a potem sięgnęła do włosów. W końcu podała mu dłoń. Hrabia pomógł jej wstać i odwrócił się do lokaja.

Chłopak był cały i zdrowy, ale czerwony ze wstydu. Mamrotał przeprosiny i wciąż pytał, czy pani nie jest ranna.

Miles spojrzął na Hannę i zobaczył, że jej piękna suknia jest poplamiona czerwonym winem. W oczach dziewczyny pojawiły się łzy, usta zaczęły drżeć.

- Zajmę się panią - powiedział lord Strickland do służącego. - Niech ktoś pomoże ci posprzątać ten bałagan, nim dojdzie do następnego wypadku.

- Tak, proszę pana.

Miles rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy ktoś zauważył niefortunne wydarzenie. W pierwszej chwili pomyślał o Charlotte, ale dzięki Bogu nigdzie jej nie dostrzegł. Na szczęście niewielu gości widziało kolizję, bo ta część sali była rzadko uczęszczana w pierwszej części

balu. Za kilka godzin, w porze kolacji, miało się tu zrobić tłoczno.

Miles wziął Hannę pod łokieć i poprowadził ją do wyjścia. Dziewczyna tłumiała szloch.

- Jestem taka niezdarna - wykrztusiła. -Niczego nie potrafię zrobić dobrze.

Hanna chciała umrzeć.

Miała nadzieję, że podłoga rozstąpi się pod nią i pochłonie ją na zawsze.

- Cii - szeptał hrabia łagodnym głosem.

Dziewczyna płakała jak dziecko. Gospodarz prowadził ją przez szereg pokoi, w których służba uwijała się przy nakrywaniu stołów bankietowych do późnej kolacji.

Najgorsze z całego koszmaru wydawało się to, że hrabia widział jej upokorzenie.

Elegancki, dystyngowany lord Strickland. Ostatni człowiek, który powinien być świadkiem tak okropnej katastrofy.

Nie licząc Charlotte.

Jeśli już wcześniej uważał ją za pozbawioną wdzięku i ogłady, co pomyślał sobie o niej teraz?

Stąd właśnie brata się cała rozpacz. Hannie zależało na jego opinii. A właściwie od kiedy przejmują się tym, co o niej myślą inni ludzie? Zanim podjęła tę idiotyczną próbę zostania damą, głupi upadek ani na moment nie wytrąciłby jej z równowagi. Teraz owszem. 2 powodu hrabiego.

Nie śmiała na niego spojrzeć.

Wieczór był cudowny. Od chwili kiedy weszła do sali balowej, wszyscy uśmiechali się do niej i prawili komplementy. Czuła się jak dama. Prawdziwa dama.

Nawet umizgi majora Prescottta wydawały się trochę mniej nieszczerze niż zwykle. Mężczyzna bezczelnie zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i oświadczył, że jest piękna. Prawie mu uwierzyła.

Charlotte zaskoczyła ją kilka razy czułym uśmiechem, który świadczył o tym, że jest dumna z młodszej siostry. Przynajmniej dziś.

Hanna nie popełniła żadnych błędów. Pamiętała o opasce, a reszta przychodziła jej ze zdumiewającą łatwością. Zatańczyła trzy tańce, bezbłędnie wykonała wszystkie figury, nie potknęła się ani razu. Nie wyrwało się jej żadne niewłaściwe słowo ani nie wprowadziła nikogo w zakłopotanie niezręczną uwagą. Zresztą miała niewiele czasu na konwersację.

Uwielbiała tańczyć! Ostatnio nadarzyła się jej okazja na kameralnym przyjęciu kilka miesięcy przed śmiercią matki. Już niemal zapomniała, jaka to przyjemność.

Jednym słowem, wieczór był bardzo udany. W pewnym momencie Hanna przeszła w drugi koniec galerii i oparła się o marmurową kolumnę, żeby złapać oddech. Wachlując się,

myślała o tym, czy hrabia ją widział i czy jest z niej zadowolony tak samo jak Charlotte.

Nagle zobaczyła, że idzie w jej stronę i uśmiecha się miło. Od początku balu miała nadzieję, że poprosi ją do tańca. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Prezentował się doskonale w czarnym stroju wieczorowym. Był taki przystojny. Dystyngowany. Tańcząc z innymi, rzucała ukradkowe spojrzenia w jego kierunku.

Nie powinna tak bardzo interesować się przyszłym mężem siostry. Wiedziała, że postępuje niewłaściwie, ale nie mogła się powstrzymać. Miles był najwspanialszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała.

Że też musiała wpaść na lokaja i runąć na podłogę przed tym chodzącym ideałem!

Ależ była głupia, wierząc, że wieczór do końca pozostanie magiczny!

Pragnęła umrzeć.

- Tędy, Hanno.

Hrabia wprowadził ją do niewielkiego saloniku. Hanna podeszła do kominka, w którym płonął ogień. Lord Strickland zamknął drzwi, ale widać się zreflektował, bo zaraz otworzył je na oścież. Dżentelmen w każdym calu. Stanął w drugim końcu pomieszczenia i założył ręce za plecy.

- Na pewno nic ci się nie stało?

Owszem.

- Chcę umrzeć.

- Hanno, nie przejmuj się tak bardzo. To był nieszczęśliwy wypadek, którego nie widział prawie nikt oprócz mnie.

Właśnie.

- Ale proszę na mnie spojrzeć! Co też ja narobiłam!

Mężczyzna zbliżył się o kilka kroków.

- Rzeczywiście szkoda sukni. Pięknie dzisiaj wyglądałaś.

O Boże! Jest zbyt miły. Hannie zachciało się płakać.

- Tak bardzo się starałam – powiedziała drżącym głosem.

Miles zrobił jeszcze jeden krok, spoglądając na nią z charakterystyczną rezerwą. Z powodu wzrostu często sprawiał wrażenie, że patrzy na ludzi z góry i zachowuje się wyniośle. Jego prawdziwe uczucia zdradzały jedynie oczy. Lecz wszyscy, łącznie z Charlottą, widzieli tylko arystokratyczną postawę. Gdyby spojrzeli mu w oczy, pomyślała Hanna, zobaczyliby prawdziwego człowieka. Pod sztywnymi manierami dostrzegliby łagodność. Pod dostojeństwem odkryliby poczucie humoru. Przekonaliby się, jaki jest cudowny.

Czy Charlotte zdaje sobie sprawę, że ma do czynienia z wyjątkowym mężczyzną?

W tym momencie Hanna ujrzała w brązowych oczach taką dobroć, że nie mogła oderwać od nich wzroku. Spojrzenie Milesa zdawało się zachęcać do wyjawienia uczuć. Dziewczyna dała im upust.

- Tak bardzo się starałam. Chciałam choć raz być prawdziwą damą, dorosłą kobietą, a nie podlotkiem. - Zaczepnęła tchu. - Przyznam, że czułam się wspaniale w nowej sukni. Naprawdę. Wszystko szło tak dobrze, świetnie się bawiłam. Ale szczęście nie mogło trwać długo! Jest za dużo zasad! - Omal nie zaczęła płakać. - Mówiłam kuzynce Winifredzie, że nigdy wszystkich nie zapamiętam. Pragnęłam, żeby Charlotte była ze mnie dumna i...

- Siostra na pewno była dumna - powiedział hrabia, przerywając jej, zanim wyznała, że chciała sprawić radość również jemu. - Wyglądałaś ślicznie i znakomicie tańczyłaś. Nawet Winifreda odciągnęła mnie na bok i spytała, czy zauważyłem, jaka jesteś urocza.

Och, nie, zaraz się rozpłaczę. Nie teraz. Tylko nie teraz. Nie przy nim.

- Hanno, obserwowałem cię przez cały wieczór...

Tak?

- ...i zachowywałaś się jak dama. Nie widziałem, żebyś się potknęła w czasie tańców. To nie twoja wina, że wpadł na ciebie niezdarny lokaj.

- Ale nie runąłby na podłogę, gdybym tak mocno nie skupiała się na przeklętej opasce. Nadepnęłam na brzeg sukni, straciłam równowagę i pociągnęłam go za sobą!

- Jakiej przeklętej opasce?

- Tej!

- Aha. Już wcześniej zwróciłem na nią uwagę.

- Zniszczyłam piękną suknię, ale zachowałam fryzurę., Czy przez to jestem tylko w połowie damą? Od szyi w górę? Nie, niemożliwe, bo przecież nie panuję nad językiem. - Na policzki Hanny wypłynął rumieniec wstydu. - W takim razie na pochwałę zasługuje jedynie czubek głowy. Reszta... Reszta to klęska.

Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać. Tak koszmarnie jeszcze nigdy w życiu się nie czuła. A on był świadkiem jej upokorzenia. Póki zasłaniała oczy, mogła udawać, że go tu nie ma. Może odejdzie i zostawi ją samą.

W tym momencie poczuła, że obejmują ją silne ramiona. Przytuliła twarz do szerokiej piersi.

Miles delikatnie trzymał Hannę w objęciach i pozwalał jej się wypłakać. Biedactwo, wydawała się taka nieszczęśliwa. Mimo to miał ochotę się roześmiać. Aż dziw, jak często

panna Fairbanks pobudzała go do śmiechu. Stała teraz przed nim wystrojona jak dama, ale nadal była Hanną, która potyka się o własne stopy i mówi, co jej ślina na język przyniesie. Nie przyszło jej do głowy, że nie powinna tak otwarcie rozmawiać z mężczyzną, którego zna zaledwie od kilku tygodni. Większość dziewcząt w jej wieku za nic w świecie nie przyznałaby się do niepewności i obaw.

Miles stwierdził, że wypowiada słowa pocieszenia, te same, którymi zwykle koi nieszczęśliwą Amy.

Ale Hanna nie była małą dziewczynką.

A on chyba nie powinien tulić jej w taki sposób. Walczyły w nim różne uczucia: opiekuńczość, rozbawienie i... budzące się pożądanie. To ostatnie nie przystało starszemu, mądrymu bratu, którego rolę w tej chwili odgrywał.

Nie mógł jednak zignorować niebezpiecznych doznań, czując przy sobie ciało dziewczyny. Na szczęście ręce oparte o jego tors odgradzały go od krągłych piersi, na które dzisiaj wieczorem po raz pierwszy zwrócił uwagę. Wolał nie myśleć, jak by zareagował, gdyby ich dotknął.

Zamknął oczy i pomyślał o Amy, Charlotte, honorze i uczciwości.

- O rany, tak mi wstyd - wymamrotała Hanna niewyraźnie, wtulona twarzą w jego ramię.

- Cii.

Miles delikatnie zaczął głaskać ją po plecach, tak samo jak wtedy, gdy pocieszał zapłakaną Amy.

- Ja nigdy nie płaczę. Tak mi głupio.

- Nie wstydz się, Hanno. To tylko ja.

Dziewczyna mruknęła coś niezrozumiale.

- Potrzebujesz silnego ramienia, żeby się wyplakać. Jestem szczęśliwy, że mogę ci nim służyć.

- Jest pan bardzo miły.

Hanna wzięła głęboki oddech. Najgorsze minęło. Miles nadal trzymał ją w objęciach.

- Och, jak bym chciała, żeby moja mama tutaj była - szepnęła dziewczyna po długim milczeniu.

- Tęsknisz za nią?

- Oczywiście.

- A co by powiedziała, gdyby tutaj była?

Hanna podniosła głowę. Zwykle gdy w ten sposób patrzyła komuś prosto w oczy,

chwilę potem wyrażała odważną opinię. Odsunęła się od Milesa.

- Śmiałyby się.

- Matka zawsze śmiała się z ciebie?

- Nie ze mnie, ale z tego, co mi się przytrafiało. Albo z rzeczy, które robiłam. Wciąż pobudzałam ją do wesołości.

Boże, własna matka robiła sobie z niej zabawę? Na jego twarzy chyba odbiło się niedowierzanie, bo Hanna wyjaśniła pośpiesznie:

- Nie, nie jest tak, jak pan myśli. Mama nie była okrutna. Kochała mnie, a ja ją uwielbiałam. Odkąd nauczyłam się mówić, paplałam bez przerwy. Charlotte często krzyczała na mnie, że nie wiem, kiedy powinnam milczeć. Mama nigdy mnie nie strofowała. Częściej wybuchała śmiechem.

Dziewczyna pociągnęła głośno nosem i uśmiechnęła się smutno.

- I nie przejmowała się, że nie interesują mnie rzeczy, które pasjonują inne dziewczynki. I tym, że jestem niezgrabna. Mówiła, że poruszam się do rytmu wybijanego przez innego dobosza. Najważniejsze, że byłam szczęśliwa. Powtarzała mi, że jestem oryginalna. Przy niej czułam się wyjątkowa.

Na chwilę zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, lśniły w nich łzy.

- Teraz roześmiałyby się, poradziła założyć inną suknię, wrócić na bal i dobrze się bawić.

Miles spojrzał w wilgotne niebieskie oczy, które były w stanie doprowadzić do szaleństwa rozsądnego mężczyznę. Jego ręka, bez udziału woli, stała łzę z zarumienionego policzka, wzięła dziewczynę pod brodę i uniosła jej twarz.

- Twoja matka była bardzo mądra. I miała rację. Jesteś wyjątkowa, Hanno Fairbanks.

Miles nachylił się ku dziewczynie. Wyczuł słaby zapach mydła. Nic egzotycznego. Zwykłe mydło. Ta woń w jednej chwili stała się dla niego najbardziej upajająca na świecie. Opuścił wzrok na pełne, różowe i lekko rozchylone usta. Przysunął twarz bliżej. Jeszcze bliżej.

- Hrabio?

Cichy szept natychmiast go otrzeźwił, zaskoczone spojrzenie przywróciło rozum.

Co on wyprawia? Diabeł go opętał?

Opuścił rękę. Druga nadal spoczywała na talii Hanny. Odsunął ją gwałtownie jak oparzony i cofnął się na środek pokoju.

Omam jej nie pocałował. Młodej, niewinnej dziewczyny, gościa w jego domu, siostry kobiety, do której się zalecał. Czyżby całkiem zatracił poczucie przyzwoitości?

Chciał jedynie ją pocieszyć. Nie miał niecznych zamiarów.

Z wyjątkiem krótkiej chwili, kiedy gotów był zapomnieć o wszelkich zasadach i pocałować pannę Fairbanks.

Hanna stała w drugim końcu pokoju i patrzyła na niego wzrokiem wyrażającym oszołomienie. Miles podziękował niebiosom, że nie uległ pokusie. Ta dziewczyna jest za młoda. Nie zna mężczyzn. Nie zrozumiałaby, jak kusząca może być czasem młodość i niewinność.

Prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy, do czego omal nie doszło przed chwilą.

- Tak, twoja matka miała rację - powiedział bardziej oficjalnym tonem, - Nie pozwól, żeby głupi incydent zepsuł ci wieczór. Przebierz się i wracaj na bal. Jeszcze jest wcześnie.

Hanna spojrzała na zniszczoną suknię i skrzywiła usta.

- Sama nie wiem. Chyba wolę wrócić do pokoju i przejrzeć swoje notatki na temat Świętego Biddulpha.

- Musisz zejść na dół. Będę rozczarowany, jeśli tego nie zrobisz. Jestem pewien, że twoja siostra byłaby bardzo niezadowolona.

Dziewczyna westchnęła głęboko i potrząsnęła głową.

- Ma pan rację. Niech to wszystko piekło pochłonie!

- Każę któremuś z lokajów zawiadomić twoją pokojówkę. Jak jej na imię?

- Lily.

- Każę wysłać Lily wiadomość, żeby przyszła do twojego pokoju.

- Dziękuję, hrabio. Jest pan... bardzo miły.

- Drobiazg. - Miles odchrząknął nerwowo. - Znasz drogę?

- Tak.

- W takim razie opuścę cię i mam nadzieję, że niebawem wrócisz.

Uklonił się sztywno i wyszedł z pokoju. Wydał krótkie polecenie przechodzącemu lokajowi i ruszył dalej korytarzem. Gdy dotarł do kolumn galerii, zatrzymał się i wziął głęboki oddech. Omal nie popełnił wielkiego błędu. Całowanie Hanny to zupełnie co innego niż całowanie jej siostry. Ze względu na młodość i brak doświadczenia panny Fairbanks, czułby się później w obowiązku poprosić ją o rękę.

Dziewczyna jest wprawdzie rozkoszna, ale nie takiej żony szukał.

Zerknął w lustro i sprawdził, czy wszystko w porządku. Ujdzie. Rozprostował ramiona i wszedł do sali balowej. Zamierzał odszukać lady Abingdon, zaciągnąć w ciemny kąt i wycałować porządnie. Ona pomoże mu zapomnieć o tym, co wydarzyło się przed chwilą.

Hanna odprowadziła wzrokiem lorda Strickland, po czym opadła na fotel stojący przy kominku. Dosłownie opadła, bo ugięły się pod nią kolana. Nie miała nawet siły unieść ręki, żeby wytrzeć łzy spływające po policzkach.

Myślała, że hrabia ją pocałuje.

Przez krótką chwilę, kiedy świat się zatrzymał, a muzykę płynącą z sali balowej zagłuszył łomot jej serca, wyobrażała sobie to, co było nie do pomyślenia. Sądziła, że lord Strickland pocałuje ją, siostrę swojej narzeczonej.

Tak bardzo tego chciała. To pragnienie zawstydzalo ją i przerażało, ale nie mogła się doczekać. Oddałaby pocałunek.

Skąd w ogóle u niej takie myśli? Hrabiemu nawet do głowy nie przyszło, żeby ją pocałować. W dodatku była nielojalna wobec Charlotte.

Kiedy lord Strickland powiedział, że jest wyjątkowa, i popatrzył na nią szczególnym wzrokiem, serce zaczęło jej walić jak młot. W tym momencie zrobiła bardzo głupią i niewybaczalną rzecz. Zakochała się w nim.

Idiotka!

Wszyscy uważali ją za dziecinną. Teraz przyznała im rację. Wzdychała do mężczyzny, którego nie miała prawa wielbić nawet z daleka. Był dla niej niedostępny. Zamierzał poślubić Charlotte, jej siostrę.

Dobry Boże, do końca życia będzie kochać się skrycie we własnym szwagrze?

Hanna jęknęła głośno. Co za idiotka! Hrabia potraktował ją jak starszy brat. Po prostu źle zrozumiała jego dobroć.

Gdy trzymał ją w objęciach, pomyślała, że najchętniej zostałaby w nich na zawsze. Miles był silny i męski. Opierając dłonie o jego pierś, czuła równe bicie serca. Podbródek muskał czubek jej głowy, ręce gładziły po plecach.

Pocieszał jedynie głupią dziewczynę, która zachowała się jak dziecko. To samo zrobiłby dla każdego. Zapewniał, że jest wyjątkowa, ale po prostu starał się ją podtrzymać na duchu. Nie patrzył jej w oczy z tęsknotą. Sprawdzał jedynie, czy już doszła do siebie. Wcale nie zamierzał jej pocałować.

Głupia dziewczyna! Ciekawe, czy się domyślił jej uczuć? Znowu zrobiła z siebie kompletną idiotkę?

Dlaczego akurat ten? Ze wszystkich mężczyzn na świecie. Dlaczego teraz?

Nigdy nie interesowała jej miłość, flirty, romanse. Wszystko to wydawało się jej bzdurą, rzeczą zupełnie bez znaczenia. Zawsze miała w głowie ważniejsze sprawy, na przykład późnosaksońskie nawy boczne w porównaniu do wcześniejszych portyków. Albo wpływy karolińskie w postaci transeptów i zaokrąglonych apsyd w romańskich bazylikach.

Studia okazały się bez porównania ciekawsze niż romantyczne fantazje. A może po prostu nie trafiła na właściwego mężczyznę.

Do tej pory.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że lord Strickland nie jest właściwym mężczyzną. Wprost przeciwnie. Przez niego zaczęła snuć marzenia. Dlaczego sobie ubzdurzyła, że ktoś taki chciał ją pocałować? On, szlachetny i dystyngowany, ona niezdarna, bez ogłady i naiwna. Ależ stanowiliby parę!

Tak czy inaczej, zakochała się w nim. Było to równie pewne jak upadek z drzewa pamiętnego dnia nad stawem.

Teraz pozostało jej jedynie trzymać się od hrabiego jak najdalej. Nie będzie czekać na ślub. Napisze do przyrodniego brata Bertrama i poprosi go, żeby ją przyjął do siebie. Na szczęście, nie musi zdawać się na jego łaskę jak uboga krewna. Po matce odziedziczyła sporą fortunę. Po prostu chciała, żeby Bertram i jego żona zapewnili jej opiekę do czasu, kiedy będzie mogła zamieszkać sama.

Rzecz w tym, że brat za nią nie przepadał. W dodatku był jeszcze surowszy niż Charlotte. Z pewnością zatrułby jej życie. Ale wolała niechęć Bertrama niż ból serca, gdyby codziennie spotykała hrabiego jako męża Charlotte.

Jutro napisze list do brata. Albo pojutrze. Wciąż jeszcze miała dużo do zrobienia u Świętego Biddulpha, zanim opuści Epping Hall. Spędzając większość czasu w kościele, łatwiej uniknie lorda i siostry.

Wstała z fotela i podeszła do drzwi. Wyjrzała na korytarz. Gdy zobaczyła tylko uwijającą się służbę, opuściła salonik. W pokoju już na nią czekała Lily.

- Och, panienko! Taka piękna suknia! Co się stało?

- Wpadłam na tacę z winem. Niestety to było bordo, a nie szampan, który spowodowałby mniej szkód. Nic nie da się zrobić?

Pokojówka obejrzała plamy.

- Może coś zaradzę, panienko. Pójdę do pralni i spróbuję wywabić je ciepłym mlekiem.

- Och, nie ma pośpiechu, Lily. Na razie poszukaj mi innego stroju.

Kobieta podeszła do szafy i przejrzała suknie wiszące na kołkach. Odrzucała jedną po

drugiej, potrząsając głową. Dopiero w drugiej szafie znalazła coś odpowiedniego.

- Ta się nada, panienko. Ale muszę zmienić pani fryzurę. Niebieska opaska nie pasuje do różowego jedwabiu.

- Przeklęta opaska - mruknęła dziewczyna pod nosem.

Gdy Lily pomogła jej zdjąć zniszczoną suknię, okazało się, że bielizna też jest poplamiona. Hanna musiała przebrać się cała. Na koniec służąca wpięła jej w stanik bukiet z różowego jedwabiu.

- Kwiaty ożywią suknię - stwierdziła. - Pani na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby pożyczyć je panience na ten wieczór.

Następnie zręczna pokojówka zajęła się fryzurą Hanny. Tym razem wplotła w loki dziewczyny różowe wstążki i przemyślnie związała je z tyłu.

Zapewniła pannę Fairbanks, że teraz również wygląda świetnie, ale Hanna nie uwierzyła w ani jedno jej słowo. Zresztą co za różnica, jaką suknię ma na sobie? Wieczór już jest zepsuty, a serce złamane.

- Dziękuję, Lily. Zobaczymy, jak długo tym razem wytrwam.

Zeszła do sali balowej, licząc na to, że nikt nie zwróci na nią uwagi. Po paru krokach dostrzegła siostrę, która akurat tańczyła z lordem Beddowesem. Co za pech!

Nie myląc kroku ani nie zmieniając wyrazu twarzy, Charlotte posłała jej spojrzenie pełne nagany. Całym ciałem wyrażała dezaprobatę.

Skoro zirytowała ją zmiana sukni, jak by zareagowała na wieść, że młodsza siostra zakochała się w lordzie Strickland?

Hanna doszła do wniosku, że nigdy nie pozna odpowiedzi na to pytanie, bo za żadne skarby nie wyjawí swojego sekretu. Nikomu. Prędeż umrze.

- Widzisz więc, że niezupełnie jestem w porządku, ukochana.

Miles chodził w tę i z powrotem po kaplicy kościoła Świętego Biddulpha. Nie mógł usiedzieć w jednym miejscu. Szare światło poranka z trudem rozjaśniało mroczne pomieszczenie. Na szczęście hrabia znał każdy centymetr tego wnętrza.

- Wiem, że lady Abingdon byłaby świetną żoną, ale nie mogę jej poślubić. Do wczoraj myślałem, że tak, ale myliłem się.

Tak jak postanowił, odszukał Charlotte w sali balowej, ale nie udało mu się zapomnieć o niestosownych emocjach, które ogarnęły go przy Hannie. Trzymał w ramionach piękną kobietę, a ona była więcej niż chętna. Patrzył w jej zamglone oczy i nie czuł kompletnie nic.

No, niezupełnie. Czuł, że postępuje źle, bardzo źle. To nie ją pragnął wziąć w objęcia.

Odsunął się, wymamrotał przeprosiny i zostawił damę samą w ciemnej alkwie.

- Dziwne, że opowiadam ci o nieudanej próbie miłosnej schadzki, Amelio, ale dręczy mnie sumienie. W tamtym momencie rozumiałem, że Charlotte nie jest kobietą, jakiej szukam. Gdybym ją znowu pocałował, poczuwałbym się do złożenia jej propozycji małżeństwa. Później żałowałbym błędu.

Obszedł kaplicę, dotknął rzeźbionego anioła na grobie matki, przesunął palcem po mieczu sir Johna, nakreślił linię w kurzu pokrywającym płytę nagrobną nieznanego przodka.

- Nie znaczy to, że chcę poślubić Hannę. Nic podobnego. Ona również nie jest dla mnie odpowiednią kobietą. Za młoda i zbyt niekonwencjonalna. Nie powinienem jednak w skrytości ducha pragnąć młodszej siostry mojej żony. Nie mógłbym żyć w zakłamaniu. Gdy uświadomiłem sobie, że ona mnie pociąga, byłem wstrząśnięty do głębi.

Usiadł na ławce, ale zaraz się zerwał i podszedł do okna. Po chwili wrócił do grobowca Amelii. Otworzył usta, lecz nic nie powiedział. Ruszył w drugi koniec kaplicy.

- Boże, tak mi wstyd. - jego głos odbił się echem od kamiennych ścian. Miles ściszył go do szeptu. - Złościłem się, że Win i wszyscy inni namawiają mnie na małżeństwo z Charlotte. Nawet nie spostrzegłem, że to Hanna budzi moje zainteresowanie. Ale, do licha, ona jest jeszcze dzieckiem.

W tym momencie pamięć podsunęła mu obraz krągłych piersi, wychylających się z dekoltu sukni balowej, gładkich ramion, długiej szyi, podkreślonej przez wysoko upięte włosy.

- No, może niezupełnie dzieckiem, ale z pewnością niedoświadczoną dziewczyną. Nie, Hanna nie jest dla mnie.

Musnął dłonią wryte w kamieniu imię żony i podjął spacer.

- Ale szkoda, że jej nie znasz. Jeszcze nigdy tak często się nie śmiałem. Jest taka urocza i pełna życia. To nie tylko kwestia młodości, lecz przede wszystkim charakteru. Podejrzewam, że w wieku czterdziestu czy pięćdziesięciu lat będzie miała tyle samo witalności co teraz. I nadal będzie z zapałem myszkować po starych kościołach.

W tym momencie uświadomił sobie, że to właśnie żywiołowość Hanny najbardziej go pociąga.

- Mówiłem ci już, że zazdrozczę jej otwartości. Ta dziewczyna śmiało wyraża swoje myśli i nie dba o opinię innych.

Z jednym wyjątkiem. Wczoraj bardzo się przejmowała, co on sobie o niej pomyśli.

- Tylko przy tobie, ukochana, czułem się równie swobodnie. Oczywiście jest jeszcze

Winifreda, George i Nigel. I dobrzy przyjaciele, jak Joseph i Stephen, ale jedynie w twojej obecności mogłem być naprawdę otwarty.

Poczucie obowiązku nakazywało Milesowi zachowywać się stosownie do pozycji i rangi. Od urodzenia wychowywano go na dziedzica nazwiska i fortuny. W przeciwieństwie do reszty rodzeństwa, nigdy, nawet jako dziecko, nie pozwalał sobie na spontaniczność. Każde słowo, każdy gest były pełne godności i wyważone.

Chyba dlatego, między innymi, tak się załamał po śmierci Amelii. Tylko przy niej mógł pozbyć się maski, zapomnieć o szlachectwie i obowiązkach, być po prostu sobą.

Czy Charlotte nie pasowała do niego, bo przy niej nigdy nie czułby się zupełnie nieskrępowany? Zwłaszcza że nie liczył na miłość i zażyłość w drugim małżeństwie.

Stał teraz przy oknie i kołysał się na piętach.

- Panna Fairbanks jest cudowna dla dziewczynek i kiedyś na pewno będzie doskonałą matką. Amy wręcz ją uwielbia. Chodzi za nią wszędzie. Hanna w końcu rozbiła skorupę, w której tkwiła zamknięta nasza córka. To duże osiągnięcie, ukochana. Chciałbym, żebyś zobaczyła Amy. O, nadal bywa kapryśna i drażliwa, ale od przyjazdu Hanny o wiele rzadziej. I znowu nauczyła się śmiać.

Miles wiedział, że bez względu na okoliczności zawsze będzie wdzięczny pannie Fairbanks za zmiany, które dokonały się w jego córce.

- Ale to, że rozmyślałem się co do Charlotte, nie oznacza, że zdecydowałem się poślubić Hannę. Nie byłaby z nas dobra para. Ona jest szczerą i upartą. Skoro już teraz zachowuje się niekonwencjonalnie, kiedyś będzie zupełną ekscentryczką.

Miles odsunął się od okna i podszedł do niszy, w której znajdował się grób jego prapradziadka, siódmego hrabiego. Stary Edward był ostatnim prawdziwym dziwakiem w rodzie Prescottów. Kolejne pokolenia stawały się coraz bardziej dostojne, a on sam zasłużył na miano najbardziej sztywnego, nudnego i pedantycznego potomka.

- Nie, ona jest za młoda. Przypomnij sobie moje postanowienie, że na drugą żonę wybiorę sobie dojrzałą kobietę. Nadal mam taki zamiar. Choć Hanna zdecydowanie wypowiada się przeciwko małżeństwu, bez wątplenia marzy o wielkiej miłości tak samo jak inne dziewczęta w jej wieku. A ode mnie nie może jej oczekiwać. Jak wiesz, już nie jestem zdolny do głębokiego uczucia.

Nie musiał po raz kolejny wyjaśniać swojej decyzji. Wciąż powtarzał te same argumenty. W dodatku był zniecierpliwiony i podenerwowany. Chciał już stąd wyjść, uciec z mrocznej kaplicy. Nie wiedział, co się z nim dzieje.

Postanowił, że wybierze się na przejażdżkę. Kaze osiodłać konia i popędzi przez łąki.

Ruch powinien go uspokoić.

- Muszę już iść, Amelio. Przepraszam, że jestem dzisiaj w dziwnym nastroju. Może jutro będę sobą. Na razie żegnaj, ukochana.

Dopiero kiedy przemierzył galopem pół posiadłości, uświadomił sobie, że nie zapewnił Amelii o swoich uczuciach.

Wspaniałości kościoła Świętego Biddulpha okazały się doskonałym antidotum na zły nastrój, który ogarnął Hannę po wielkim balu w Epping Hall.

Najgorzej było w nocy, kiedy leżała bezsennie, wspominając spotkanie z lordem Strickland. Poza tym dręczyły ją wyrzuty sumienia z powodu nielojalności wobec siostry. Nie miało znaczenia, że jej zdaniem Charlotte i hrabia nie pasują do siebie. To przeświadczenie nie usprawiedliwiała prób odbicia siostrze narzeczonego.

Wcale nie postawiła przed sobą takiego celu. Dobrze wiedziała, co o niej sędzi Miles Prescott. Nieraz się przekonał, jaka jest niezgrabna, źle wychowana i dziecinna.

Nie jego wina, że się w nim zakochała. Nie zachęcił jej żadnym słowem ani działaniem. Ona też nie chciała zadurzyć się jak podlotek. Musi teraz wyrzucić go z pamięci.

Wieczory były najgorsze, bo nie mogła uniknąć towarzystwa Charlotte i lorda. W czasie posiłków niewiele mówiła i zaraz po kolacji wymykała się z jadalni, żeby poczytać lub porysować.

Nikommu nie brakowało jej towarzystwa.

Siostra była zbyt zajęta hrabią, żeby zwracać uwagę na Hannę. Wyglądała na zaniepokojoną. Z pewnością już dawno spodziewała się oświadczyn, ale lord Strickland zwlekał z decyzją.

On sam najwyraźniej unikał Hanny. Dziewczyna nie miała pojęcia dlaczego. Całkiem prawdopodobne, że nazbyt aktywna wyobraźnia podsuwała jej takie właśnie wytłumaczenie braku zainteresowania ze strony hrabiego.

Jedyną osobą, która skomentowała jej zachowanie, był major Prescott.

- Sprawiasz wrażenie przygnębionej - powiedział do niej w trakcie kolacji dwa dni po balu. - Dobrze się czujesz, Hanno?

- Tak, majorze, wszystko w porządku. Po prostu zajmują mnie studia nad Świętym Biddulphem, a zwłaszcza poszukiwania krypty.

Na wzmiankę o starym kościele zainteresowanie majora natychmiast osłabło, więc Hanna pospiesznie zmieniła temat i spytała go o pannę Wetherby.

- Zdaje się, że robi pan postępy, majorze. Najwyższa pora, żeby pan przestał ze mną flirtować.

- Droga Hanno, flirtuję z tobą, bo jesteś czarującą kobietą, a nie po to, żeby wzbudzić zazdrość w Rachel. Ale masz rację. Uporaliśmy się z przeszłością, czas pomyśleć o wspólnej

przyszłości.

- Och, nareszcie dobra nowina, majorze Prescott! Już pan się oświadczył?

- Nie, ale zrobię to wkrótce. Chcę dać Rachel czas, żeby mi na nowo uwierzyła.

- Na pewno wam się uda, majorze. A teraz proszę mi wybaczyć. Muszę zajrzeć do swoich notatek.

- W takim razie dobranoc. Wierzę, iż niebawem rozwiążesz zagadkę. Mało cię ostatnio widzimy, Hanno.

Dni były znośniejsze, bo mogła uciec do Świętego Biddulpha. Każdego ranka, gdy wchodziła do wioski i widziała dumną iglicę starego kościoła, poprawiał jej się humor. Przystawała myśleć o hrabim i swoim głupim zauroczeniu. Skupiała się na architekturze i jej tajemnicach. Poddawała się nastrojowi niezwykłego miejsca.

Łatwo było tam ulec złudzeniu, że życie jest równie uporządkowane jak plan bazyliki, zapomnieć o miłości do mężczyzny, którego miała poślubić jej siostra.

Hanna oddawała się szczegółowym badaniom apsydy i arkad, żeby stwierdzić, czy istniała tu kiedyś krypta. Krużganek pochodził siódmego wieku, apsydę przebudowano w piętnastym i co najmniej raz we wcześniejszym okresie. Dziewczyna oglądała uważnie każdą ścianę, okno, łuk, drzwi, nawet kamienie na posadzce.

Codziennie opuszczała Epping wczesnym rankiem i wracała dopiero na obiad. Po południu robiła jeszcze jeden wypad do kościoła i często zostawała w nim do zmierzchu. Długie nieobecności sprawiały, że spędzała mniej czasu z dziećmi. Mała Amy skarżyła się nawet, że je obie zaniedbuje. Kiedy Hanna wyjaśniła, że szuka w kościele ukrytego pomieszczenia, dziewczynka zapytała, czy może pójść z nią.

Wkrótce Amy towarzyszyła jej w czasie popołudniowych wypraw do kościoła Świętego Biddulpha. Hanna nie miała nic przeciwko temu. Starsza córka hrabiego nie należała do dzieci, które zameczają pytaniami. Chyba rozumiała wagę pracy panny Fairbanks, bo obserwowała ją w milczeniu. Czasami zasypiała na ławce, ale przez większość czasu z zapalem szukała skarbów.

Czwartego popołudnia dołączyli do nich Charles i Henry. Zaintrygowani opowieściami kuzynki o ukrytej komnacie, sami zapragnęli ją odnaleźć. W kościele przywitał ich proboszcz, który z wielkim zainteresowaniem śledził postępy Hanny.

Pan Cushing uprzedził, że nie poczęstuje ich tego dnia zwyczajową filiżanką herbaty, gdyż musi złożyć wizytę choremu parafianinowi. Poprosił jednak Hannę, żeby następnego ranka poinformowała go o rezultatach studiów.

Bliźniacy szybko się rozczarowali i zniecierpliwili brakiem wielkich odkryć. Zaczęli

oglądać rzeźby średniowiecznych rycerzy, stojące pod ścianami nawy.

Tymczasem panna Fairbanks na czworakach badała ułożenie kamiennych płyt w południowej części apsydy. Amy klęczała obok niej i wodziła palcem po wyblakłych wzorach w kształcie trójlistnej koniczyny.

Hanna domyślała się, że śliczna córka stale przypomina lordowi Strickland zmarłą żonę. Pamiętała ją z portretu wiszącego w galerii. Kuzynka Winifreda wspomniała, że małżeństwo hrabiego było bardzo szczęśliwe i że hrabia załamał się po śmierci Amelii. Drugie małżeństwo chciał zawrzeć ze względu na dzieci.

Czy lord Strickland pogodzi się z tym, że jego ukochane córeczki będzie wychowywała obca kobieta? Zwłaszcza Charlotte, która, zdaniem Hanny, nie przepadała za dziećmi.

I jak przyszła żona zniesie świadomość, że nie jest pierwsza ani nawet druga w jego sercu?

Dziewczyna szybko odpędziła natrętne myśli.

- Spójrz, Hanno - odezwała się Amy. - Ta chyba jest luźna.

Panna Fairbanks zbliżyła się do dziewczynki i przyjrzała wskazanej płycie. Dobry Boże, rzeczywiście się rusza! Tłumiąc podniecenie, nacisnęła ją z jednej strony, potem z drugiej. Po paru chwilach całkiem ją obluzowała.

Wzięła głęboki oddech i ołówkiem podważyła ciężką płytę. Chwyciła ją mocno i odciągnęła na bok.

Jęknęła zawiedziona. Kilka cali pod pierwszą podłogą znajdowała się druga. Ani śladu krypty. A niech to! Była pewna, że nareszcie ją znalazła.

Dotknęła kamienia. Pod lekkim naciskiem ten nagle się zapadł. Donośny huk napełnił echem stary kościół. W powietrze uniosły się tumany kurzu. Hanna i Amy zaczęły kaszleć.

- Co się stało? Co się stało?

Do apsydy wpadli bliźniacy. Hanna powstrzymała ich gestem ręki, a drugą zaczęła machać, żeby rozpędzić kurz. Nic nie widziała.

- Chłopcy, myślę, że wasza kuzynka Amy znalazła kryptę.

- Nie żartujesz?

- Naprawdę?

- Ja znalazłam?

- Jeszcze nie jestem pewna, ale zaraz się przekonamy - powiedziała Hanna, równie podniecona jak dzieci.

Gdy kurz opadł, ukazała się dziura ziejąca w podłodze. Poniżej była tylko czarna

puszka.

- Chłopcy, przynieście mi parę kamieni. Mogą być małe. Sprawdzimy, jak tu głęboko.

Bliźniacy wybiegli z kaplicy niczym dwa teriery ścigające kota.

- Naprawdę ci pomogłam, Hanno?

- Pomogłaś? Kochanie, zrobiłaś dużo więcej. Znalazłaś kryptę! - Uściskała Amy. -

Bystra z ciebie dziewczynka, zauważyłaś tę luźną płytę.

W tym momencie Charles i Henry wrócili z całą kolekcją kamieni różnej wielkości i kształtu. Położyli je obok Hanny, kilka zatrzymując dla siebie. Stanęli po drugiej stronie otworu, żeby mieć lepszy widok.

- A teraz cicho. Słuchajcie.

Dziewczyna wzięła kamyk ze stosu i wrzuciła go do dziury. Po chwili krótkiej jak mgnienie oka zabrzączał o coś twardego. Drugi wydał taki sam odgłos.

- Otwór na pewno nie jest taki jak studnia, ale dostatecznie głęboki, żeby pomieścić jakąś komorę - stwierdziła Hanna. - Na dnie nie ma ziemi, tylko skała albo kamienne płyty. Dzieci, chyba znaleźliśmy kryptę.

Chłopcy wrzasnęli dziko, Amy zaczęła podskakiwać z radości.

Hanna też miała ochotę krzyknąć i tańczyć. Znalazła bardzo starą anglosaksońską kryptę, ukrytą przez wieki pod podwójną posadzką apsydy. Wspaniałe odkrycie. Fantastyczne. Najszczęśliwszy moment w życiu.

W następnej chwili wszystko się zmieniło.

Płyta, po której skakała Amy, obluzowała się i zarwała pod jej ciężarem. Dziewczynka pisnęła i zaczęła spadać. Hanna chwyciła ją mocno i obie poleciały w ciemność.

Miles spędził popołudnie, doglądając razem z rządcą siewu nowego gatunku pszenicy. Właśnie wracał do stajni, gdy zobaczył Henry'ego i Charlesa pędzących przez palladiański most. Co znowu wymyśliły te łobuziaki?

- Wujku Milesie! Wujku Milesie!

Lord Strickland ściągnął wodze. Chłopcy podbiegli do niego, wymachując rękami. Oczy błyszczały im z podniecenia.

- Zwolnijcie trochę. Co się stało?

Bliźniacy omal nie wywinęli koziołków, tak raptownie się zatrzymali.

- Amy i Hanna...

- Wpadły do dziury...

- W kościele...
- Są uwięzione w sekretnej komnacie...
- Nie mogą wyjść...
- Pana Cushinga nie ma i...
- Amy płacze...
- Siedzą same w ciemności...
- Hanna kazała nam sprowadzić pomoc...

Co takiego? Milesowi strach ścisnął gardło. Wypadek? Amy ranna? Boże! Boże!

- Cisza! Nie rozumiem, kiedy mówicie naraz. Charlie, doszło do wypadku w kościele?
- Tak, wujku Milesie, tam właśnie byliśmy...

Mężczyzna uniósł rękę.

- Ktoś jest ranny?
- Nie wiem - włączył się Henry. - Hanna mówi, że nic jej nie jest, ale Amy bardzo płacze.

- Charlie, opowiedz mi, co się stało.

- Amy znalazła luźną płytę, a potem był straszny huk. W podłodze zrobiła się wielka dziura. Rzucaliśmy do niej kamienie i Hanna powiedziała, że to krypta. Wtedy zapadła się druga płyta i Amy zaczęła spadać. Hanna ją złapała i obie wpadły do dziury!

Dobry Boże! Amy uwięziona w ciemności pod podłogą kościoła. Na pewno jest przerażona i może ranna.

- Dziękuję, że przybiegliście po pomoc. Jadę po nie.
- Możemy pobiec za tobą?
- Nie! Zostańcie tutaj. W kościele może być niebezpiecznie. Nie chcę, żeby komuś stała się krzywda.

Spiął wierzchowca ostrogami i popędził do wioski.

Biedna Amy. Moja mała Amy.

Ogarnęła go panika. Proszę, Boże, niech wszystko będzie dobrze.

Dotarłszy do kościoła Świętego Biddulpha, zeskoczył z konia, zarzucił wodze na gałąź najbliższego drzewa i wbiegł do środka.

Gdy stanął w drzwiach, uświadomił sobie, że zapomniał spytać, gdzie jest dziura. Ruszył nawą, rozglądając się w prawo i w lewo. Zastanów się, człowieku. Chłopcy wspomnieli coś o krypcie. Tak, Hanna uważała, że częściowo zakopane w ziemi arkady kiedyś otaczały kryptę. Przebiegł przez prezbiterium i popędził po schodach do apsydy. Wtem Miles usłyszał stłumiony śpiew, refren dziecięcej kołysanki. Skierował się ku ołtarzowi, idąc

za dźwiękiem. Zobaczył dziurę.

- Amy? Wszystko w porządku?

Śpiew ucichł.

- Tatuś?

Cienki głosik był ledwo słyszalny.

- Lord Strickland? Tu Hanna. Amy jest ze mną. Chyba skreśliła sobie kostkę przy upadku, ale poza tym nic jej nie jest. Pomoże nam pan wydostać się stąd?

- Spróbuję.

- Tatuś! - Amy zaczęła płakać. - Tatusiu, chcę stąd wyjść!

- Wiem, dziecinko. Wydostanę cię, nie martw się.

Sprawdził płyty otaczające otwór. Jedna chybotąca się groźnie, sąsiednia trzymała się pewnie. Miles ukląkł i zajął do dziury. Gdy oczy przywykły do ciemności, dostrzegł jasną plamę sukni. Panna Fairbanks siedziała oparta o coś plecami i trzymała Amy na kolanach.

- Jesteś ranna, Hanno?

- Nie, hrabio. Trochę posiniaczona, ale cała i zdrowa.

- Dasz radę podać mi Amy?

Dziewczyna wstała.

- Jeśli wejdziesz na... na to coś, chyba mi się uda.

Z góry widać było jeden koniec dużej bryły, podobnej do sarkofagu. Dobrze, że Hanna nie powiedziała Amy, w jakim znalazły się miejscu. Miles słyszał, jak panna Fairbanks uspokaja dziewczynkę, że tatuś już tu jest, więc musi być dzielna i jeszcze chwilę wytrzymać.

Dziewczyna postawiła Amy na grobowcu, a następnie sama na niego się wdrapała. Uniosła ramiona. Miles zdjął płaszcz i położył się płasko na posadzce. Bez trudu dosięgnął rąk Hanny.

Dzięki Bogu. Powinno się udać.

Panna Fairbanks schyliła się po dziewczynkę.

- Nie bój się, Amy. Tata cię stąd wyciągnie. Unieś rączki jak najwyżej.

Miles dźwignął zapłakane dziecko i wyciągnął je. Potem usiadł na posadzce i przytulił córkę mocno do siebie. Dzięki Bogu, już jest bezpieczna.

- Amy, kochanie - powiedział serdecznie. - Tatuś jest z tobą. Już wszystko dobrze.

Przez długą chwilę kołysał i tulił córeczkę. Nie miał ochoty wypuścić jej z ramion. W końcu odsunął małą od siebie i przyjrzał się jej uważnie. Zobaczył czerwone plamy na białej muślinowej sukience i brzydkie skaleczenie na łydce.

- Biedactwo. Wezmę cię do domu i pani Lindquist zabandażuje nóżkę. Ale najpierw

pomogę Hannie.

Chciał wstać, ale córka objęła go mocno za szyję i zaczęła szlochać.

- Nie zostawiaj mnie, tatusiu!

- Nie zostawię cię, dziecinko, ale muszę wydostać Hannę.

- Nie!

- To potrwa tylko chwileczkę, skarbie.

- Nie! Nie zostawiaj mnie! - Amy trzymała go kurczowo za szyję. - Nie zostawiaj mnie!

Dziewczynka wpadła w histerię. Najwyraźniej upadek i atramentowa czerń krypty przeraziły ją śmiertelnie.

- Hanno, przykro mi. Może najpierw odwiozę Amy do domu i wrócę po ciebie. Wytrzymasz jakoś?

- Proszę się nie martwić i spokojnie zająć córką, hrabio. Nadal tu będę, kiedy pan wróci.

- Dzięki ci, Hanno. Przyjadę najszybciej, jak będę mógł. Obiecuję.

- Proszę się nie spieszyć, hrabio. Jest mi tu całkiem dobrze. W końcu znalazłam kryptę!

W świetle dziennym Miles dokładnie obejrzał skaleczenie na nodze córki. Krwawiło mocno, ale ponieważ było umazane ziemią, nie mógł stwierdzić, czy jest głębokie. A jeśli trzeba będzie je zeszyć? Amy miała dość przeżyć jak na jeden dzień. Postanowił, że przy niej zostanie.

A co z Hanną?

Kiedy dotarli do Epping Hall, Amy nie pozwoliła, żeby stajenny zdjął ją z konia. Kurczowo trzymała się ojca. Miles wydał polecenie, żeby sprowadzono ze wsi lekarza, wziął córkę na ręce i ruszył do domu.

W holu natknął się na brata ubranego w strój do jazdy konnej.

- O, Miles, czy...

- George! Dzięki Bogu, że cię widzę! Amy jest ranna, a...

- Dobry Boże! Co się stało?

- Miała wypadek w kościele - rzucił Miles przez ramię, idąc w stronę schodów. - Hanna nadal jest tam uwięziona. Nic się jej nie stało, ale potrzebuje pomocy. Możesz po nią pojechać, George?

- Oczywiście. Zaraz jadę,

- Dzięki, stary. Obiecałem Hannie, że zaraz po nią wrócę, ale nie chcę opuszczać Amy.

- Nie, nie idź, tatusiu! - Dziewczynka rozplakała się znowu i przywarła do ojca. - Nie zostawiaj mnie.

- Spokojnie, dziecinko. Wujek George pojedzie po Hannę, a ja zostanę z tobą. - Rzucił bratu spojrzenie pełne wdzięczności. - Mocno się wystraszyła, biedactwo. Zabiorę ją na górę.

- Nie wiesz, czy Hanna może chodzić? Wspomniała mi kiedyś, że niezbyt dobrze jeździ konno. Dwukólką Win wybrała się z wizytą, a nie chcę brać twojego powozu na taką krótką trasę.

Miles przypomniał sobie, że Hanna bez trudu wdrapała się na sarkofag.

- Chyba może chodzić. Po prostu wydostań ją z dziury. Muszę już iść. Dziękuję ci, George.

Miles wbiegł po schodach na drugie piętro, gdzie znajdowały się sypialnie.

- Pani Lindquist! - zawołał, pędząc do pokoju dzieciennego na końcu korytarza.

Biedny Miles, pomyślał George, spiesząc ku głównej bramie. Brat nie miał w twarzy kropli krwi.

Na szczęście Amy wyglądała raczej na przestraszoną niż ranną. George był ciekaw, co właściwie się stało, ale nie zdążył wypytać Milesa o szczegóły.

Wszystkiego dowie się od panny Fairbanks. Dzięki Bogu, że dziewczyna również jest cała. „Tylko wydostań ją z dziury”. Co on miał na myśli, do licha? Pewnie Hanna o coś się potknęła. Opowiadała mu kiedyś, że nigdy nie patrzy pod nogi, tylko buja w obłokach. Roztrzepana osóbką, ale jaka urocza!

Gdy dotarł do mostu, przy którym pierwszy raz spotkał Hannę, zobaczył, że z drugiej strony nadchodzi Joseph i jego siostra. Panna Wetherby też go dostrzegła i posłała mu uśmiech.

Na widok Rachel serce zabiło mu mocniej. Rozpromieniona wyglądała tak pięknie, że zaparło mu dech w piersiach.

Już jako dziecko była ładna. Niewiele się zmieniła w ciągu ostatnich siedmiu lat. Nabrała smukłości i gracji. Wyszlachetniała i dojrzała. Stała się prawdziwą patrycjuszką. George spotkał się z rodzeństwem pośrodku mostu.

- Dzień dobry. Szukałem cię wcześniej, Rachel. Miałem nadzieję, że przejdziemy się po ogrodach. Trzeba wykorzystać ostatnie dni jesieni, zanim nastaną śloty.

- Odwiedziliśmy panią Jennings. Ona tak lubi przyjmować gości. Czuje się samotna, więc wpadam do niej co najmniej raz w tygodniu.

- Masz dobre serce, Rachel. O ile pamiętam, staruszka potrafi mówić godzinami bez nabierania powietrza.

Joseph parsknął śmiechem.

- Istotnie. Czasami przysypiam. Rachel znacznie lepiej udaje zainteresowanie i zawsze wtrąca stosowne uwagi. Pani Jennings umiała się nami zająć, kiedy byliśmy dziećmi. Od czasu do czasu możemy jej wysłuchać.

- W takim razie na pewno jesteście zmęczeni - stwierdził George z nieskrywanym rozczarowaniem.

Miał nadzieję, że spędzi z Rachel godzinkę sam na sam. Robił wszystko, co mógł, by jej udowodnić, że nie jest tym samym aroganckim smarkaczem, który zdradził ją przed siedmiu laty. Chciał, żeby znowu mu zaufała, nim złoży jej propozycję małżeństwa.

Panna Wetherby uśmiechnęła się i powiedziała:

- Nie jestem aż tak zmęczona, żeby nie pospacerować po ogrodach.

- Naprawdę? To wspaniale! Josephie, stary druhu, chyba nam wybaczysz?

Wetherby uśmiechnął się szeroko i poklepał siostrę po dłoni,

- Nie krępujcie się. Ja chyba utnę sobie drzemkę.

George podał Rachel ramię. Kobieta, którą kochał przez całe życie, spojrzała na niego z żarem, mógłby przysiąc.

We trójkę przeszli przez most i ruszyli w stronę zamku. Prescott przyciągnął Rachel do siebie bliżej, niż wypadało. Joseph udawał, że nic nie widzi. Z pewnością dałby jakiś znak lub coś powiedział, gdyby sprzeciwiał się takiej poufałości. W towarzystwie ukochanej i jej brata George czuł się swobodnie, jakby od ostatniej wspólnej przechadzki nie minęło siedem lat. Przy ścieżce prowadzącej do ogrodów rozdzielili się.

W tym momencie major przypomniał sobie o Hannie.

- Dobry Boże! - Przystanął tak raptownie, że Rachel się potknęła. - Na śmierć zapomniałem!

Joseph odwrócił się i unióśł brew.

- O co chodzi, chłopcze?

- O pannę Fairbanks. - George poczuł, że dłoń Rachel lekko zaciska się na jego ramieniu. Do diaska! - Właśnie szedłem po nią do Świętego Biddulpha. Zdaje się, że miała jakąś drobną przygodę. Znasz Hannę.

Spojrzał na Rachel, ale ona opuściła wzrok.

Niech to licha! A już tak dobrze się zapowiadało! Nie powinien postępować tak, by znów zwątpiła w jego uczciwość.

- Wiem, że to duży kłopot, Josephie, ale... - Zerknął z ukosa na swoją towarzyszkę. - Czy byłbyś tak dobry, odłożył drzemkę i poszedł po Hannę?

Wetherby przez chwilę mierzył go wzrokiem.

- Cóż... - Westchnął, unosząc oczy ku niebu. - Jest w Świętym Biddulphie?

Prescott skinął głową.

- Miałbym wracać do wsi? Hmm...

George wstrzymał oddech. Wyglądało na to, że przyjdzie mu zrezygnować z romantycznego spaceru. W tym momencie zauważył, że Joseph mruga do siostry. Wypuścił powietrze z płuc.

- Nie rób takiej markotnej miny, stary - powiedział Wetherby wesołym tonem. - Pójdę po Hannę. Nie przejmuj się, że będę musiał jeszcze raz pokonać drogę do wsi i z powrotem. Ruch dobrze mi zrobi. Zresztą nie mam nic do roboty. Za to później utnę sobie porządną drzemkę!

Machnął ręką i skierował się ku bramie, pogwizdując starą piosenkę rodem z karczmy.

George uśmiechnął się do Rachel.

- Idziemy?

Kobieta odwzajemniła uśmiech. Ruszyli w stronę ogrodów, trzymając się pod rękę.

Joseph Wetherby był zadowolony, że między siostrą i Georgem coraz lepiej się układa. Uważał, że ci dwoje są dla siebie przeznaczeni. Do rozstania doprowadziła zwykła głupota. Gdyby młody Prescott nie uciekł do Hiszpanii, sprząby go na kwaśne jabłko.

Nie miał pretensji do Rachel, że nie chciała więcej spojrzeć na drania. Przyłapanie go w niedwuznacznej sytuacji z inną kobietą wstrząsnęłoby każdą niewinną dziewczyną. A co dopiero, gdy chodziło o mężczyznę, którego tak bardzo kochała! Kiedy George wstąpił do armii i wyjechał, Joseph uznał, że siostra jakoś ułoży sobie życie.

Jak należało się spodziewać, przez pewien czas rozpaczała, ale w końcu przeboleła stratę. Miała dopiero osiemnaście lat. Była dostatecznie młoda, żeby zapomnieć i znaleźć inną miłość.

Stało się jednak inaczej. Dziewczyna całkiem przestała interesować się mężczyznami. Chyba doszła do wniosku, że kochać można tylko raz w życiu. Siedziała w domu, rzadko opuszczała Northamptonshire i najwyraźniej pogodziła się z wczesnym staropanieństwem. Nigdy nie wspominała George'a ani nie pytała o niego Milesa, ale Joseph często się zastanawiał, czy siostra czeka na jego powrót.

Parę lat temu był na tyle nierozważny, że spytał ją, czy rzeczywiście nie wychodzi za mąż ze względu na majora Prescottta. Rachel tak rozgniewała się na brata, że nie rozmawiała z nim przez tydzień. Joseph nigdy więcej nie poruszył drażliwego tematu.

Teraz wszystko wskazywało na to, że miał rację. Cieszył się, że Rachel nie zostanie starą panną.

Mijając stajnię, zobaczył lorda Tyndall nadchodzącego od strony lasu. Godfrey niósł strzelbę przewieszoną przez ramię i ciężki worek.

- Dzień dobry. Jak polowanie?

- Świetnie, Josephie. Świetnie. – Uniósł do góry worek niczym trofeum. - Ptaki tłuste jak świąteczne gęsi.

- Któregoś popołudnia przyłączę się do ciebie. Skoro już wybiłeś biednemu Milesowi całe ptactwo, może spróbujemy na moim terenie?

- A, właśnie. Dzisiaj zapuściłem się aż na skraj twoich ziem i zobaczyłem, że od północy jest duża dziura w ogrodzeniu.

- Do diabła!

- Tak, na najwyższym położonym pastwisku. Znasz to miejsce?

- Owszem. Do diaska! - Joseph zerwał kapelusz z głowy i ze złością trzepnął nim o udo. - Owce mi uciekną.

- Właśnie dlatego sobie pomyślałem, że chciałbyś o tym wiedzieć.

- Do stu piorunów! Powinienem być zasadzić podwójny żywopłot. Muszę coś zrobić, nim moje owce strują świeżo zasianą pszenicę Milesa. Chyba by mnie zabił. Jestem ci wdzięczny za ostrzeżenie.

- Nie ma za co. Powodzenia.

- A niech to! - wykrzyknął Joseph i tupnął nogą tak mocno, że spod buta uniosła się chmura kurzu. - Obiecałem, że zabiorę Hannę Fairbanks z kościoła w wiosce. Właśnie tam szedłem. Nie wiem, czy mogę cię prosić o przysługę. Naprawdę muszę zająć się ogrodzeniem, ale nie mogę zostawić biednej dziewczyny.

- Kościół w wiosce? Ten, po którym Hanna wciąż buszuje?

-Tak.

- Oczywiście, chętnie po nią pójde - powiedział Godfrey. - Bardzo lubię dziewczynę. Ty zajmij się owcami.

Joseph klepnął go po plecach.

- Jestem twoim dłużnikiem.

Wrócił do stajni, kazał osiodłać konia i pojechał obejrzeć zniszczony płot.

Tymczasem Godfrey Tyndall ruszył do zamku. Postanowił, że zanim pójdzie po Hannę, umyje się i przebierze. Nie chciał eskortować młodej damy ze strzelbą na ramieniu, okryty kurzem i plamami krwi.

W tym momencie dostrzegł w górze charakterystyczne sylwetki lecących gęsi. Po chwili stadko zniknęło za lasem zajmującym wschodnią część posiadłości.

Kuszący widok. Lord Tyndall w zamyśleniu spojrzął na worek z łupem. Dzień był dobry, ale miewał lepsze. Mógłby wrócić do lasu na jakieś pół godzinki. Najwyżej godzinę. Zostanie mu jeszcze dużo czasu, żeby odebrać Hannę. Dziewczyna i tak lubi myszkować po starych kościołach. Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby trochę poczekać. Wątpliwe, czy zauważy, że się spóźnił.

Kolejne stadko przeleciało w górze. Godfrey zdecydowanym ruchem zarzucił strzelbę na ramię i skierował się w stronę lasu.

Lord Strickland wszedł do niebieskiego salonu i zmęczony opadł na krzesło. Winifreda podniosła wzrok znad robótki.

- Jak Amy?

Miles westchnął i posłał siostrze uśmiech.

- Dzięki Bogu, to tylko zadrapanie. Doktor Abernathy zabandażował jej nogę, że będzie się czuła bardzo ważna przez kilka następnych dni. Pani Lindquist położyła ją do łóżka. Amy błyskawicznie zasnęła.

- To dobra wiadomość. Wiem, jak bardzo się martwiłeś.

- Bałem się śmiertelnie. Powinnaś widzieć jej zakrwawioną sukienkę. – Miles odchylił głowę na oparcie krzesła i odetchnął głęboko. - Serce dopiero teraz zaczęło mi bić normalnie. Chyba dobrze mi zrobi łyk brandy.

Wstał, przeciągnął się i podszedł do kredensu, na którym stała srebrna taca z karafkami i kieliszkami.

- Masz na coś ochotę, Win?

- Nic mocnego, ale chętnie napiję się herbaty.

Lord Strickland nalał sobie trunku i zadzwonił na służbę.

- Musisz przywyknąć do takich rzeczy, Miles. Dzieciom wciąż się coś przytrafia. Spróbowałbyś wychowywać dwóch niesfornych chłopców. Gdybym trzęsła się nad każdym skaleczeniem i siniakiem, nie miałabym już żadnego ciemnego włosa na głowie.

- Nie zamierzam się trząść nad moimi dziewczynkami, ale są mi bardzo drogie. Ostatnie dwa lata były wyjątkowo trudne, szczególnie dla Amy. Nic nie mogę poradzić na to, że jestem przesadnie troskliwy.

- Tak czy inaczej, wszystko dobrze się skończyło. A przy okazji, chłopcy są bardzo podnieceni sekretną komnatą. Gdzie jest Hanna? Z pewnością bardzo się cieszy z odkrycia.

- Z pewnością. Nie widziałem jej, odkąd wróciłem z kościoła. Może powinniśmy jutro zrobić wycieczkę i obejrzeć to, co znalazła. O, są George i Rachel. - Ściszył głos do konspiracyjnego szeptu. - Oczy im błyszczą jak parze nastolatków.

- Cześć, Miles i Win. - George zaprowadził Rachel do sofy. - Trochę wcześniej na brandy, nie sądzicie? Jak Amy?

- W porządku. Nic poważnego. Natomiast jej ojciec jeszcze dochodzi do siebie. - Miles uniósł szklaneczkę. - Nasza siostra woli herbatę. A wy?

W tym momencie w progu stanął lokaj. Lord Strickland poprosił o przyniesienie herbaty. George usiadł na sofie bardzo blisko zarumienionej Rachel. Nie mógł oderwać od niej oczu.

- Miałeś kłopoty z wyciągnięciem Hanny z pułapki? - zapytał Miles.

- A, prawdę mówiąc, nie poszedłem po nią.

- Co? - Hrabia zerwał się na równe nogi. - Czy to znaczy, że ona nadal jest...

George podniósł rękę uspokajającym gestem.

- Spokojnie, stary. Nie ma potrzeby się denerwować. Poprosiłem Josepha, żeby mnie wyręczył.

- Josepha? Nie widziałem go przez cały dzień.

- Spotkałem jego i Rachel w drodze do Świętego Biddulpha. Dzień był taki cudowny... - Uśmiechnął się do panny Wetherby. - Nie mogłem się oprzeć pięknej kobiecie. Wybraliśmy się na przechadzkę po ogrodach, a Joseph poszedł do kościoła po Hannę.

- Mam nadzieję, że nic jej nie jest - powiedział Miles mocno zaniepokojony.

- Co to za pułapka? - spytał George.

- Panna Fairbanks chyba odkryła starą kryptę pod posadzką kościoła. Zapadła się część starej podłogi. Hanna i Amy wpadły do dziury.

- Boże! - wykrzyknęła Rachel.

- Więc w taki sposób Amy została ranna - stwierdził George. - Dzięki Bogu, że nic poważnego się nie stało. - Po chwili zaśmiał się cicho. - I zostawiłeś Hannę uwięzioną w krypcie?

- Była cała i zdrowa. Sama wdrapała się na sarkofag, żeby podać mi Amy - wyjaśnił brat.

Choć wypadek mógł być poważny, Miles nie zdołał powstrzymać się od śmiechu. George mu zawtórował.

- Ha! Już to widzę. Hanna przycupnięta w ciemności na starym grobowcu. Pewnie nigdy lepiej się nie bawiła.

Wszyscy czworo jeszcze się śmiali, gdy do salonu wszedł lokaj i pokojówka z herbatą. Tacę postawiono przy lady Tyndall. Winifreda naleła po filiżance wszystkim z wyjątkiem Milesa, który popijał brandy.

- Moffit, mógłbyś posłać pannie Fairbanks wiadomość, że zapraszamy ją na herbatę?

- Bezzwłocznie, proszę pana.

- Przepraszam, hrabio - odezwała się pokojówka.

- O co chodzi, Bessie?

- O ile wiem, panna Fairbanks jeszcze nie wróciła z wioski - powiedziała dziewczyna, nie podnosząc wzroku na hrabiego.

- Jesteś pewna? Nie przyszła z panem Wetherby?

- Pan Wetherby jeszcze się nie zjawił - wtrącił lokaj. - Powiedziano mi, że wziął konia i pojechał do siebie w jakiejś pilnej sprawie.

Milesa z wolna zaczął ogarniać niepokój.

- Nie rozumiem. George, jesteś pewien, że Joseph zgodził się pomóc Hannie? Czy kiedy go spotkałeś, wracał ze swojej posiadłości?

- Nie. Byliśmy we wsi u pani Jennings - wyjaśniła Rachel. ~ Potem spotkaliśmy George'a i Joseph obiecał, że pójdzie do kościoła. Ale to było już dość dawno temu.

- Dobry Boże. Chyba nie sądzicie, że Hanna nadal siedzi w pułapce?

- Cześć! Cześć! -- rozległ się od progu grzący głos.

Do salonu wmaszerował dumnym krokiem lord Tyndall. Towarzyszyła mu Charlotte.

- Moja droga. - Godfrey podszedł do żony i cmoknął ją w policzek. - Ale miałem dzień! Co za dzień! Czternaście ptaków. Dasz wiarę, Win? Czternaście!

- To miłe, kochanie, ale dlaczego jesteś tak ubrany? Wychodzisz gdzieś?

Charlotte usiadła obok hrabiego i posłała mu kokieteryjny uśmiech.

- Tylko do kościoła - odparł Godfrey. - Po Hannę.

- Co?! - zawołali jednocześnie bracia.

- Posłałem po nią Josepha - bąknął George.

- Popędził do domu. Kłopoty z ogrodzeniem. Uspokoilem go, że sam odbiorę dziewczynę.

- Od tamtej pory minęły prawie dwie godziny!

- Wróciłem do lasu tylko na jeden strzał, ale wypatrzyłem ładne stadko kuropatw i...

- Wybrałeś się na polowanie zamiast iść po Hannę? - Miles aż się gotował.

- Tylko na chwilę. - Godfrey był wyraźnie zaskoczony reakcją szwagra. - Później przyszedłem się przebrać. Nie chciałem eskortować dziewczyny cały pokryty kurzem.

- Eskortować? - Hrabia niemal krzyknął. - Biedna dziewczyna jest uwięziona pod zarwaną podłogą. Nie potrzebuje eskorty, tylko ratunku!

Charlotte pobladła i zakryła dłonią usta. Godfrey patrzył na Milesa pustym wzrokiem.

- Co ty wygadujesz? Uwięziona? Nikt mi nie powiedział, że jest uwięziona. Wetherby poprosił mnie, żebym ją przyprowadził do zamku. Dobry Boże! - Na twarzy lorda Tyndalla malowała się szczerza troska. - Nie miałem pojęcia. Natychmiast po nią idę.

- Sam po nią pójde - oświadczył Miles. - Żadnemu z was nie można ufać. Biedna

dziewczyna. George, to twoja wina. Liczyłem na ciebie. Obiecałem Hannie, że zaraz po nią wrócę, ale sam widziałeś, jak przerażona była Amy. Wiesz, że nie mogłem jej zostawić. Polegałem na tobie.

- Przepraszam, Miles.

- Lepiej przeproś Hannę, kiedy wróci.

- Hrabio? - Charlotte mówiła tym razem nie uwodzicielskim szeptem, lecz głosem pełnym napięcia. Dłonie zaciskała na oparciu krzesła. - Czy moja siostra jest ranna?

Miles podszedł do lady Abingdon i dotknął jej ręki uspokajającym gestem.

- Nie. Proszę się nie martwić. Jestem zły, bo od ponad dwóch godzin siedzi w ciemnej, wilgotnej krypcie. Nie ma jak się wydostać, a nikt jej nie pomógł. To niewybaczalne. Już po nią idę. Nie bój się, Charlotte. Nic jej nie będzie.

- Dziękuję, hrabio.

Lord Strickland rzucił bratu groźne spojrzenie i wyszedł z salonu. Ruszył do stajni. Uznał, że Hanna będzie zbyt wyczerpana, żeby przejść nawet krótką drogę ze wsi do zamku, więc postanowił wziąć powóz.

Choć wiedział, że nic jej się nie stało, robił sobie wyrzuty, że zostawił ją samą. Gdyby Amy nie była tak roztrzęsiona, gdyby wiedział, że rana jest powierzchowna, od razu wy dostałby Hannę z pułapki.

Jeśli coś jej się stało, on będzie winny. Nigdy sobie nie wybaczy. A nawet jeśli jest bezpieczna, siedzi w ciemności i zastanawia się, dlaczego nikt nie przyszedł jej z pomocą. Na pewno uznała, że wszyscy ją opuścili. Boi się i trzęsie z zimna. Biedna Hanna. Biedna kochana Hanna.

Za mostem Miles popuścił wodze koniowi. Chciał jak najszybciej dotrzeć do kościoła. Znów widział dziewczynę w sukni balowej i jej wielkie niebieskie oczy pełne łez.

Znowu będzie musiał ją tulić i pocieszać?

Biedna Hanna. Słodka, urocza Hanna.

Dziewczyna powoli sunęła dłońmi po zimnych kamieniach zachodniej ściany. Przynajmniej sądziła, że to jest zachodnia ściana. Trochę straciła orientację, badając kryptę po omacku. W pewnym momencie ściana się skończyła, Hanna znalazła alkwę albo niszę. Ogarnęło ją podniecenie, serce zabiło mocniej. Czy to możliwe?

Ostrożnie namacała dolną krawędź niszy. Półka znajdowała się na wysokości jej pasa i miała nie więcej niż pół metra szerokości. Za mała, żeby pomieścić rzeźbę. Zresztą Sasi

raczej nie stawiali wielu posągów w swoich kościołach. Hanna ostrożnie sięgnęła w głąb niszy i natychmiast trafiła na coś twardego, kwadratowego, z drewna. Mały kufer? Palce zaplątały się jej w pajęczynę. Skrzywiła się, odgarnęła lepka sieć i obmacała znalezisko. Metalowe wieko -złoto? - i wypukły relief. Pośrodku kwiaton zwieńczony krzyżem.

Tak! To musi być relikwiarz świętego Biddulpha! W każdym wczesnosaksońskim kościele znajdowały się relikwie patrona. Pan Cushing twierdził, że tutaj żadnych nie znaleziono, ale najwyraźniej się mylił. Arkady pierwotnie otaczały kaplicę z relikwiarzem. Być może Hanna jest pierwszą od tysiąca lat osobą, która go zobaczy, a przynajmniej dotknie!

Dziewczyna wydała triumfalny okrzyk i zatańczyła na nierównej kamiennej posadzce. Hanna Fairbanks z Dudley-on-the-Meese dokonała wielkiego odkrycia. Miała ochotę krzyczeć, śpiewać. Chciała z kimś podzielić się nowiną.

Jeszcze nigdy w życiu nie była tak podniecona.

Zaczęła po omacku szukać w niszy innych przedmiotów.

- Hanno! Hanno!

Z góry dobiegł głuchy odgłos kroków. A niech to! Już?

- Hanno! Wszystko w porządku?

Dziewczyna podeszła do otworu. Nad sobą, w nikłym świetle, ujrzała zatroskaną twarz Milesa Prescottta.

- Tak, hrabio. Wszystko w porządku.

- Ale...

- Prawdę mówiąc, nigdy nie czułam się lepiej. Nie wyobraża sobie pan, jakie cuda znalazłam! - Wreszcie mogła z kimś porozmawiać. - Dokonałam odkrycia wszech czasów! To prawdziwa anglosaksońska krypta, ukryta przed światem od Bóg wie ilu wieków. Jest tu kilka sarkofagów i nagrobków z charakterystycznymi ornamentami. Nie można się pomylić. I jeszcze parę kamiennych rzeźb, starszych niż te na górze. Chyba normandzkich.

- Ale, Hanno...

- I relikwiarz! Z całą pewnością. A jeśli tak, prawdopodobnie zawiera szczątki świętego Biddulpha...

- Hanno! Przyszedłem cię stąd wydostać. Pomogę ci, a potem opowiesz mi o wszystkim.

- Och. - Dziewczyna rozejrzała się, myśląc z żalem o wspaniałościach, których jeszcze nie zdążyła odkryć. - Myślałam, że będę mieć więcej czasu. Nie spodziewałam się, że pan tak szybko wróci.

- Szybko?

Gromki śmiech wypełnił wilgotne pomieszczenie, w którym do tej pory panowała cisza... jak w grobie. Hanna jeszcze nigdy nie słyszała, żeby hrabia śmiał się tak serdecznie.

- Hanno - wykrztusił w końcu Miles Prescott. - Nie chcesz wyjść?

- Hmm. - Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę. - Gdyby rzucił mi pan na dół kilka świec i od czasu do czasu kawałek chleba, mogłabym tu zostać przez kilka dni. A, jeszcze papier i ołówki.

Hrabia znowu wybuchnął śmiechem.

- Hanno, Hanno. Miałem wyrzuty sumienia, że opuściłem cię na tak długo, martwiłem się, że jesteś sama i przerażona, a ty wcale nie chcesz, żeby cię ratować!

- O, nie wiedziałam, że trzeba mnie ratować. Ale chyba nie będę tu siedzieć bez końca, prawda?

- Prawda.

- Zawsze mogę wrócić jutro. Ze świecami?

- Oczywiście. A teraz wejdź na grobowiec i pozwól, że cię wyciągnę.

Hanna doszła do wniosku, że do następnego dnia krypta nie zniknie. Wdrapała się na pokrywę sarkofagu.

Hrabia położył się płasko na podłodze i opuścił ręce. Przebywając w mrocznej norze, dziewczyna ani przez chwilę nie zastanawiała się, jak z niej wyjdzie. Teraz opadły ją wątpliwości.

- Na pewno się uda, hrabio? Nie jestem taka mała jak Amy.

Z góry dobiegł śmiech.

- Nie wierzysz w moje siły? Uraziłaś mnie.

- Ja tylko... No, cóż. Chyba warto spróbować.

Uniosła ramiona nad głowę. Miles chwycił je mocno.

- Trzymaj się, Hanno. Gotowa?

- Tak.

Hanna zacisnęła powieki, gdy poczuła, że szybuje w górę. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Po chwili znalazła się na podłodze prezbiterium. Typowe, pomyślała, dysząc ciężko. Nie dość że znowu runęła na ziemię jak długa, to jeszcze pociągnęła za sobą hrabiego. Ciekawe, ile jeszcze razy zrobi z siebie idiotkę w obecności tego mężczyzny. Powinna czuć się upokorzona. Powinna marzyć o śmierci. Zamiast tego parsknęła śmiechem. Lord Strickland jej zawtórował. Oboje leżeli na kamiennej posadzce i śmiali się jak szaleni.

Za każdym razem, gdy na siebie spojrzeli, wpadali w jeszcze większą wesołość. Nie

mogli wydobyć z siebie słowa.

W końcu Miles dźwignął się na kolana i pomógł Hannie usiąść. Nadal trzymali się za ręce i nie przestawali chichotać.

Patrząc w rzucające skry oczy hrabiego, Hanna zakochała się w nim po raz drugi. Na ślepo, bez pamięci, beznadziejnie.

Raptem Miles spowaźniał. Wyciągnął rękę i otarł jej policzek umazany ziemią.

- Trudno przy tobie być bohaterem, Hanno.

Intensywne spojrzenie wprawiło dziewczynę w zakłopotanie. Tak samo czuła się na balu, kiedy myślała, że hrabia zaraz ją pocałuje.

- Ale zawsze przychodzi mi pan na ratunek - powiedziała zduszonym głosem.

Miles delikatnie dotknął jej włosów i uśmiechnął się.

- Nie jesteś typową damą w niebezpieczeństwie. Przynajmniej nie tym razem. Wolałabyś zostać w ciemnej, zatęchłej norze.

- Powinien pan zobaczyć, co jest na dole! - Gdy przypomniała sobie o znalezisku, na nowo ogarnęło ją podniecenie. - Najprawdziwsza anglosaksońska krypta. Możliwe, że pierwotnie była to romańska piwnica. Na jednej ze ścian wymacałam rzeźbionego orła. Rzymskiego! Jeden z łuków zbudowany jest, zdaje się, z charakterystycznych wąskich cegieł, ale nie mam pewności, bo nie mogłam dosięgnąć wyżej.

- Hanno...

- Prezbiterium było po raz pierwszy przebudowane w dziesiątym wieku, ale dałabym sobie głowę uciąć, że mury krypty pochodzą w siódmego wieku. Najpóźniej ósmego. A leżące rzeźby są cudowne!

- Hanno...

- I relikwiarz! Chyba jest ze złota i zawiera...

Hrabia zamknął jej usta pocałunkiem.

Nie było tak, jak się spodziewała. Jego wargi poruszały się delikatnie, badały, budziły rozkoszne dreszcze.

Hanna jęknęła cicho, zamknęła oczy i chłonęła nowe doznania. Miles przyciągnął ją bliżej do siebie, ciasno objął w talii. Drugą rękę zanurzył w jej włosach, palcami muskał kark. Dziewczyna instynktownie oplótła ramionami jego szyję. Ich ciała oddzielał jedynie cienki muślin sukni i batyst koszuli.

Wszystko, co Miles z nią robił, było cudowne. Wyjątkowe. Podniecające.

I trwało krótką chwilę.

Miles nagle odzyskał rozsądek. Co on wyprawia?

Oboje klęczeli, przytuleni do siebie w bardzo zażyły sposób. Ubrania mieli w nieładzie. Jeszcze chwila, a kochałby się z tą młodą dziewczyną na posadzce kościoła. Przed ołtarzem! A gdyby ktoś wszedł? Gdyby proboszcz wrócił akurat w tym momencie?

Prescott odsunął od siebie Hannę zdecydowanym ruchem i wstał. Przeczesał ręką włosy i spojrzął na nią, mocno zawstydzony. Dziewczyna usiadła na piętach i popatrzyła mu prosto w oczy. Na jej twarzy malowały się oszołomienie i rozczarowanie. Miles odwrócił się i schylił po płaszcz.

- Przepraszam, Hanno. Zachowałem się nad wyraz niewłaściwie. Popełniłem błąd. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Błąd? - Głos jej drżał.

- Tak, błąd. Przepraszam, Hanno.

Gdy się ubierał, dziewczyna obserwowała go w milczeniu. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się równie niezręcznie. Nie wiedział, co powiedzieć. Wcale nie chciał jej pocałować. Od balu, kiedy po raz pierwszy uświadomił sobie, że Hanna go pociąga, starał się jej unikać. Nie zamierzał kierować się głupimi, nierozsądnymi pragnieniami. W końcu uznał, że już wybił ją sobie z głowy. Dotrzymał postanowienia, że będzie się wystrzegać młodych, niewinnych dziewcząt.

Ale Hanna była taka niezwykła, pełna życia, zabawna, naturalna. Nie pamiętał, żeby z kimkolwiek tak się śmiał jak z nią. Nawet z Amelią.

Kiedy w dodatku zaczęła entuzjastycznie opowiadać o swoim odkryciu, twarz umorusana ziemią rozpromieniła się, a w oczach zapłonęły iskierki. Nie mógł się opanować. Pod wpływem impulsu przygarnął uroczą dziewczynę, żeby ogrzać się w bijącym od niej cieple.

Jak jej to wszystko wyjaśnić?

Kiedy na nią znowu spojrzął, miała taką minę, że omal nie chwycił jej w ramiona. Wyglądała jak nieszczęście. Cała przesiąkła piwniczną stęchlizną. Włosy, tu i ówdzie poprzetykane pajęczynami, rozsypały się po plecach. Twarz umorusana, suknia brudna i pomięta.

Równie czarującej istoty nie widział nigdy w życiu.

- Oświadczył się pan Charlotte?

Pytanie kompletnie go zaskoczyło.

- Nie.

- Ale oświadczy się pan.

Hanna wstała z podłogi. Obejrzała wyświechtaną suknię i skrzywiła się, ale zaraz niedbale machnęła ręką.

- Pocałował mnie pan, choć zamierza ożenić się z moją siostrą. Nie należało tego robić.

- Wiem, Hanno, ale...

- Myśli pan, że można całować kobiety, nie zważając na ich uczucia?

- Hanno, ja...

- Uważa pan, że takie dziecko jak ja jest odporne na pańskie pocałunki? Że nic nie zrozumie? Nic nie czuję? Cóż, myli się pan, lordzie Strickland.

- Hanno...

- Nie jestem dzieckiem. Jestem kobietą i reaguję jak kobieta. Postąpił pan okrutnie. Przez pana cała drzę, a tymczasem pan zamierza poślubić moją siostrę i wcale się mną nie interesuje. Nie takiego zachowania oczekiwałam od dżentelmena.

Miles zatoczył się, jakby ktoś zdzielił go pięścią. Powinien był spodziewać się takiej reakcji. Panna Fairbanks nie należała do osób ukrywających emocje.

- Hanno, przepraszam. Nie chciałem cię zranić. Musisz wiedzieć dwie rzeczy.

Dziewczyna spiorunowała go wzrokiem, ale milczała.

- Nie uważam cię za dziecko, Hanno. Jesteś piękną, inteligentną i pociągającą kobietą.

- Uświadomił to sobie, kiedy trzymał ją w ramionach. Mówił więc szczerze. – Po drugie, nie poprosiłem twojej siostry o rękę.

Hanna prychnęła.

- Tak czy inaczej nie chcę już z panem rozmawiać. Przy panu tracę rozum. Wracam do Epping Hall.

- Mam powóz. Odwiozę cię.

- Nie. Wolę pójść pieszo. Chcę być sama.

Pozbierała notatki i zdjęła płaszcz z kamiennej rzeźby, na którą wcześniej niedbale go rzuciła. Miles chciał jej pomóc, ale dziewczyna potrząsnęła głową.

- Może pan zostawić panu Cushingowi ostrzeżenie albo niech pan czymś przykryje dziurę. Nie chciałabym, żeby ktoś do niej wpadł.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła nawą do głównego wyjścia.

Prescott odprowadził ją wzrokiem. Mimo niepomysłnych okoliczności uśmiechał się.

Jego serce przepęłniała radość.

Powziął decyzję.

Nadciągał wczesny jesienny zmierzch. Okna wiejskich domów rozjaśniał migotliwy blask świec. Hanna nie patrzyła pod nogi, nie rozglądała się na boki. Szła ze wzrokiem utkwionym prosto przed siebie. Prawie od miesiąca przemierzała tę drogę w tę i z powrotem. Teraz skupiała się na tym, żeby nie płakać.

Odnosiła wrażenie, że w gardle utkwiał jej rozżarzony węgielek. Nie mogła przełknąć śliny. W głowie miała zamęt. Był to jednocześnie najwspanialszy i najgorszy dzień w jej życiu.

Próbowała cieszyć się z odnalezienia krypty, ale myślami wciąż krążyła wokół pocałunku hrabiego.

Dlaczego to zrobił? Przecież nie traktował jej poważnie. Wprawdzie jeszcze nie oświadczył się Charlotte, ale nie zaprzeczył, że zamierza poprosić ją o rękę. Hanna nie mogła zrozumieć, dlaczego ten dżentelmen w każdym calu do tego stopnia się zapomniał.

Raczej nie należał do mężczyzn, którzy wykorzystują kobietę dla czystej przyjemności. Poza tym sądziła, że ma poważne zamiary wobec Charlotte. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że lord Strickland rozmyślnie zdradza jej siostrę.

W takim razie co się stało? Dlaczego to zrobił?

Im więcej o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że sama zawiniła. Leżała z nim na podłodze. Ubrudziła mu piękną batystową koszulę. Rozśmieszyła go do łez. Jej swobodne zachowanie skłoniło hrabiego do reakcji obcej jego naturze. Pocałunek był konsekwencją niecodziennej sytuacji.

Lord Strickland popełnił błąd.

Dlatego potem był taki szorstki, wręcz zły. Oczywiście przeprosił ją i wytłumaczył się, ale był zły. To przez nią stracił panowanie nad sobą. Potem jednak szybko się opanował. Tak, zwykły błąd. Nic więcej.

Skoro postąpiła źle, dlaczego tak jej się spodobało nowe doświadczenie? Dlaczego nie czuje teraz niesmaku i wstydu? Dlaczego nie może zapomnieć?

Tak czy inaczej, zakochała się w hrabim jeszcze mocniej.

Co robić? Co robić?

Musi wyjechać. Do Bertrama.

A co ze Świętym Biddulphem? Co z kryptą?

Hanna po raz pierwszy w życiu stanęła przed takim dylematem. Jeśli zostanie, będzie zmuszona widywać Milesa Prescottta. Jeśli wyjedzie, nie nacieszy się odkryciem.

Miała ochotę krzyczeć z rozpacz.

Musi pozbierać myśli i zastanowić się, co dalej. Tym razem hrabia pocałował ją naprawdę. Jak zapomnieć dotyk jego ust, silne objęcia, lekki zapach brandy w oddechu?

Miała wrażenie, że jej wargi są inne, jakby mężczyzna zostawił na nich trwałe ślad.

Minęła główne wejście i ruszyła w stronę zachodniego skrzydła, gdzie wcześniej odkryła rzadko używane drzwi. Nie chciała nikomu pokazywać się w tym stanie. Schodami dla służby weszła na drugie piętro i dotarła do swojego pokoju, nie zauważona przez nikogo.

Trochę później, siedząc w gorącej kąpieli, doszła do wniosku, że odkrycie w Świętym Biddulphie jest zbyt ważne, żeby teraz wyjeżdżać. Do tej pory udawało się jej unikać Milesa Prescottta i Charlotte. Jakoś wytrzyma do czasu ogłoszenia zaręczyn.

Nie wiedziała, kiedy hrabia raczy się oświadczyć. Do pierwszego polowania na lisy zostały jeszcze trzy tygodnie. Winifreda i Godfrey planowali zostać na cały listopad, ale Charlotte zamierzała wrócić do Dudley-on-the-Meese zaraz po inauguracji sezonu. Ta rozrywka jej nie interesowała. Oczywiście tak było, zanim poznała lorda.

Hanna podejrzewała, że jeśli hrabia do tego czasu nie złoży propozycji małżeństwa, Charlotte mimo determinacji wyjedzie do domu. Ale tak na pewno się nie stanie. Miles Prescott wkrótce poprosi jej siostrę o rękę.

Tymczasem ona będzie spędzać dni na badaniu krypty, a potem wcześniej kłaść się do łóżka.

Po zaręczynach hrabiego i Charlotte ucieknie. Nie zniesie ich widoku. Pojedzie do Bertrama.

Jedyna nadzieja w tym, że hrabia nadal będzie zwlekał z decyzją i da jej więcej czasu na Świętego Biddulpha.

Nikt się nie dziwił, kiedy Hanna nie zeszła na kolację. Wszyscy domownicy wiedzieli o jej dwugodzinnym uwięzieniu w nowo odkrytej krypcie. Nikt oczywiście nie miał pojęcia, co zaszło między nią a Milesem Prescotttem.

Charlotte jak zwykle zachowywała się kokieteryjnie. Z pewnością byłoby inaczej, gdyby Hanna napomknęła jej o pocałunku. Czyżby po raz pierwszy w porę ugryzła się w język?

Miles wiedział, że dziewczyna została na górze, żeby nie stanąć z nim twarzą w twarz. Nic dziwnego, skoro nadal była przekonana, że on zamierza poślubić jej siostrę. Zawrócił Hannie w głowie. Ona jemu również. Uśmiechnął się do siebie. Jutro wyzna jej prawdę.

Gdy szedł korytarzem do pokoju dzieciennego, nie mógł się nadziwić, że był taki ślepy i głupi.

Brał pod uwagę powtórny ożenek tylko ze względu na córki. Hanna już pierwszego dnia znalazła drogę do ich serc. Dziewczynki też od razu ją pokochały. Amy wręcz uwielbiała pannę Fairbanks. Dzięki niej na powrót stała się sobą. Dlaczego więc nawet nie przyszło mu do głowy, że Hanna mogłaby być idealną matką dla Amy i Caro?

Ponieważ uznał, że jest za młoda. Wydawało mu się, że trzynaście lat to duża różnica wieku, ale przecież jego matka była piętnaście lat młodsza od męża, Win o dziesięć lat od Godfrey'a, Charlotte o dwadzieścia pięć lat od lorda Abingdona.

Nieudane zaloty do panny Forsythe zniechęciły go do małżeństwa z młodą kobietą. Sam wymyślił przeszkodę, która uczyniła go ślepym na zalety Hanny. Wmówił sobie, że szuka żony takiej jak Charlotte.

Ale kiedy całował lady Abingdon, nie odczuwał pożądania, za to z Hanną...

Krótki pocałunek rozpałił go do białości.

Będzie musiał powiedzieć Amelii. Czy ona zrozumie?

Miles cicho wszedł do sypialni córek. Nachylił się nad łóżeczkiem Caro i delikatnie pogłaskał ciemne loki. Spod koca wystawała bosa stopka. Ojciec uśmiechnął się i ostrożnie ją przykrył. Musnął dłonią miękki policzek. Caro zamruczała przez sen.

- Dobranoc, bąbelku.

Kiedy podszedł do drugiego łóżka, Amy otworzyła oczy i spojrzała na niego sennie.

- Cześć, dziecinko - szepnął. - Powinnaś już spać. Boli cię nóżka?

- Nie. Mam bandaż.

- Wiem. Zobaczmy.

Odsunął kołdrę i sprawdził opatrunek założony przez doktora Abernathy'ego.

- Uważaj, żeby się nie zsunął. Rana musi porządnie się wygoić.

- Dobrze. Tatusiu?

- Hmm?

- Wiesz, że pomogłam Hannie znaleźć sekretną komnatę? Ona powiedziała, że jestem bardzo bystra.

- Bo jesteś. Przykro mi, że wpadłaś do dziury i musiałaś siedzieć w ciemności.

- Trochę się bałam, ale Hanna trzymała mnie na kolanach, opowiadała bajki i śpiewała.

- Lubisz pannę Fairbanks, prawda, dziecinko?

- Kocham ją. Hanna jest moją przyjaciółką. Nie rozmawia z nami tak jak inne damy,

tylko tak, jakbyśmy byli dorośli. I zawsze siada z nami na podłodze albo sadza nas na kolanach. Mówi, że lubi patrzeć w oczy.

Rzeczywiście, pomyślał Miles.

- Hanna rozmawia ze mną o mamie.

- Tak?

- Jej mama też umarła i Hannie czasami jest bardzo smutno, tak jak nam. Ale kazała mi powiedzieć wszystkie dobre rzeczy, które pamiętam o mamie, i już nie czułam się potem taka smutna.

Miles wziął Amy w objęcia i przytulił ją mocno. Gardło miał ściśnięte, więc przez chwilę tylko kołysał córkę.

- Amy, chciałabyś, żeby Hanna została twoją nową mamą?

Dziewczynka ziewnęła na jego ramieniu.

- Tak - powiedziała sennym głosem. - Caro też. Bardzo byśmy chcieli. Ona jest lepsza niż ta druga pani. Wciąż nas rozśmiesza.

- Mnie również, dziecinko. Zamierzam poprosić ją o rękę.

- Cieszę się, tatusiu.

Amy wysunęła się z jego ramion i wtuliła głowę w poduszkę.

- Ja też. A teraz daj mi buziaka i śpij.

Gdy się pochylił, dziewczynka objęła go za szyję i cmoknęła w policzek. Zasnęła niemal natychmiast. Miles otulił ją kocem.

- Dobranoc, dziecinko.

Wyglądało na to, że córki są bystrzejsze od niego. Powinien był pozwolić im samym wybrać mamę. Oszczędziłyby sobie dużo czasu i zachodu.

Pozostało mu przekonać Hannę, że będzie dobrym mężem. Nie sądził, żeby w tej chwili miała o nim dobrą opinię. Jutro postara się, żeby zmieniła zdanie.

Nastały pierwsze jesienne chłody. Poranne słońce odbijało się od złotych liści wiązów i zabarwiała bryłę kościoła na różne odcienie brązu. Wieża kościoła Świętego Biddulpha wznosiła się dumnie ku niebu, zapraszając Hannę.

Dziewczyna niosła notatniki, szkicowniki, pudełko ołówków, świece i zapalki. Najpierw wspięła się po schodach do pokoju nad gankiem. Ciężkie dębowe drzwi stały otworem. Hanna zajrzała do środka. Pan Cushing uśmiechnął się szeroko na jej widok i gestem zaprosił ją do środka.

- Droga panna Fairbanks! Co za odkrycie!

Dziewczyna odwzajemniła uśmiech i usiadła na krześle. Mały człowieczek wręcz promieniał.

- Odkąd przeczytałem rano wiadomość od jego lordowskiej mości, cały drzę. Jestem podniecony jak uczeń! Musi mi pani opowiedzieć wszystko. Zajrzałem w otwór. Proszę mi opowiedzieć, co jest na dole.

Hanna mówiła przez piętnaście minut. Proboszcz z entuzjazmem przyjął wiadomość o najważniejszym znalezisku. Relikwie świętego przydawały znaczenia kościołowi. Biskup z pewnością zainteresuje się jego parafią.

Na koniec panna Fairbanks przedstawiła swoje plany na ten dzień i spytała o drabinę albo linę.

- W stodole za probostwem jest porządna drabina - odparł pan Cushing i wstał z krzesła. - Zaraz ją przyniosę.

- Pójdę z panem i pomogę.

Hanna nie chciała, żeby kruchy staruszek sam dźwigał taki ciężar.

- Nie ma potrzeby, panno Fairbanks. Poproszę Williego o pomoc. Kilka razy w tygodniu zajmuje się z matką porządkami na plebanii. Rano układał siano w stodole. Niech pani idzie do prezbiterium i zaczeka na nas.

Oboje ruszyli w dół po schodach. Na ganku proboszcz odwrócił się do niej.

- Nie potrafię wyrazić, jak się cieszę, panno Fairbanks. Anglosaksońska krypta i relikwiarz! Niesamowite!

Zaśmiał się radośnie jak dziecko i skierował się ku probostwu.

Podniecenie pana Cushinga udzieliło się Hannie. Dziewczyna zapomniała o hrabim i swojej głupiej namiętności. Zaczęła myśleć o grobowcach, rzeźbach, relikwiarzach i

romańskich piwnicach. W miarę jak zbliżała się do prezbiterium, była coraz bardziej ożywiona.

- Nie chciałem, żeby tak się stało. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek się zakocham.

Hanna zatrzymała się w pół kroku. Od strony kaplicy dochodził głos hrabiego. Dziewczynie dreszcz przebiegł po plecach. Z kim rozmawia lord Strickland?

- Nikt nie zastąpi cię w moim sercu, Amelio. Nigdy. Mam nadzieję, że zrozumiesz.

Amelia. Takie imię nosiła pierwsza żona Milesa Prescottta. Hanna przypomniała sobie, że w kaplicy znajduje się marmurowy grobowiec nieżyjącej hrabiny.

O niebiosa, hrabia rozmawia ze zmarłą żoną!

Hanna stała jak wmurowana, choć nie powinna słuchać intymnych wyznań. Nie mogła się ruszyć z miejsca. Ścisnęło ją w żołądku.

- Nie wiem, dlaczego tyle czasu zajęło mi uświadomienie sobie, jaka jest doskonała. Piękna, inteligentna i dobra. I, wybac mi, ukochana, nadzwyczaj pociągająca. Ma wszystko, czego szukam w żonie. Poproszę ją dzisiaj, żeby za mnie wyszła.

Boże, Boże, Boże. Dzisiaj hrabia oświadczy się Charlotte. Dzisiaj.

Serce w niej zamarło.

Poślubi Charlotte. Jednego dnia całował Hannę do utraty tchu, a następnego zamierzał poprosić o rękę jej siostrę. Dziewczynę ogarnęły mdłości, w ustach jej zaschło. Nie mogła zaczerpnąć powietrza.

Nie chciała dłużej słuchać.

Nerwy miała napięte jak postronki. Odwróciła się i sztywno ruszyła nawą. Nie będzie o nim myśleć. Skupi się na stawianiu stóp. Jeden krok. Jeszcze jeden. Byle dalej od kaplicy. Szybciej. Szybciej. Jak najdalej.

W końcu uniosła spódnice i popędziła przez wieś, przez błonia, obok kuźni. Minęła dwa rzędy chat krytych strzechą. Gnała co sił w nogach, nie zważając na to, że ktoś może ją zobaczyć, nie zważając na kolkę w boku.

Przebiegła przez mostek, wpadła przez bramę na dziedziniec i od razu skierowała się ku zachodniemu skrzydłu. Żwir chrząścił jej pod butami. Otworzyła drzwi i zderzyła się z majorem Prescotttem.

- Zaczekaj, dziewczyno. - George chwycił ją za łokieć. - Dokąd pędzisz o tak wczesnej porze? Chyba mi nie powiesz, że dokonałaś następnego odkrycia?

Hanna nie mogła wykrztusić słowa. Dyszała ciężko. Major jej nie puszczał.

- Powoli. Spokojnie.

Hanna łąpczywie chwytiała powietrze ustami. Ostry ból w boku utrudniał oddychanie. Chyba osunęłaby się na ziemię, gdyby George Prescott jej nie podtrzymał. Po chwili poczuła się lepiej.

- Potrzebuję pańskiej pomocy, majorze - wyrzuciła z siebie jeszcze trochę zasapanym głosem.

- Co tylko zechcesz, Hanno. Wstyd mi, że wczoraj zostawiłem cię na pastwę losu. Jak mogę się zrehabilitować?

- Zawiezie mnie pan do mojego brata do Lincolnshire?

Mężczyzna aż się cofnął. Obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem.

- Do brata? Po co?

- To zbyt skomplikowane, żeby wyjaśnić w dwóch słowach. Chcę wyruszyć natychmiast. Już teraz.

- Teraz?

- Tak. Muszę wyjechać dzisiaj, najwcześniej jak się da. To tylko dwie godziny jazdy na północ.

Prescott zmarszczył czoło i potarł brodę.

- Nie wiem, Hanno.

- Proszę, majorze - nalegała dziewczyna błagalnym tonem. - Proszę.

- Dwie godziny jazdy?

- Tak. Bertram, to znaczy mój brat, sir Bertram Fairbanks, mieszka w Levering Park w Lincolnshire. To blisko Great Baston.

Major zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

- No, dobrze - powiedział w końcu. - Przynajmniej w ten sposób mogę naprawić wczorajszy błąd.

Hanna odetchnęła z ulgą.

- Ale pod jednym warunkiem.

O, nie!

- Wyjaśnij mi, o co chodzi. Chyba powinienem wiedzieć, dlaczego pomagam ci W ucieczce.

- W porządku - zgodziła się dziewczyna z wahaniem. - Lecz nie w tej chwili. Muszę spakować rzeczy. Wszystko opowiem panu po drodze.

- Oczywiście weźmiesz ze sobą pokojówkę?

Hanna skrzywiła się.

- Nie. Nie mogę. Lily jest pokojówką Charlotte. Poza tym nie chcę robić zamieszania.

Major Prescott potrząsnął głową.

- Jeśli przez dwie godziny mamy podróżować sam na sam, musimy wziąć odkryty pojazd. Lepiej ubierz się ciepło, dziewczyno.

- Dobrze.

- Nie odważę się poprosić Milesa o kariolkę. Brat nadal jest na mnie zły. Moja dwukółka jeszcze z dawnych czasów może nie nadawać się do jazdy. Sprawdzę, w jakim stanie są inne powozy, i każę ściągnąć woźnicę.

- Po co nam woźnica? - Im mniej świadków rejterady, tym lepiej. Dlaczego wcześniej nie pomyślała o szczegółach? - Nie możemy wziąć starej dwukółki?

Major popatrzył na nią z wyraźnym zainteresowaniem.

- Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, jakie są powody twojego nagłego wyjazdu, Hanno. Jesteś bardzo tajemnicza. Żadnej pokojówki. Żadnego woźnicy. Lepiej żeby opowieść była ciekawa.

Hanna umówiła się z majorem przy po-wozowni i wbiegła po schodach do swojego pokoju. Rzuciła na łóżko niewielką walizkę i zaczęła upychać w niej ubrania wybrane na chybił trafił. Postanowiła, że później przyśle po resztę rzeczy.

Czy powinna uprzedzić Charlotte o swoich planach? Nie, to nie byłoby mądre posunięcie. Siostra pewnie zabroniłaby jej wyjazdu. Hanna nie chciała kolejnej sceny.

Zresztą, jak wyjaśniłaby swoją nagłą decyzję? Przecież nie mogła powiedzieć prawdy.

„Hrabia zamierza poprosić cię dzisiaj o rękę, a mnie ogarnia rozpacz. Kocham go i na samą myśl, że on ożeni się z tobą, serce pęka mi z bólu”.

Nawet gdyby odważyła się wyznać, co naprawdę czuje, jej słowa zabrzmiałyby strasznie. Kochała siostrę. Ale nie jako żonę lorda. Uważała, że Charlotte jest dla niego nieodpowiednia. Próżna, kapryśna i samolubna, unieszczęśliwiłaby męża.

Sama Charlotte też nie byłaby szczęśliwa. Hanna nie mogła sobie wyobrazić, że siostra wiezie spokojne życie na wsi, a takie właśnie życie bardzo lubił lord Strickland.

A dziewczynki? Zdaniem Hanny Charlotte nie nadawała się na matkę, bo po prostu nie przepadała za dziećmi. Nigdy nie żałowała, że jej pierwsze małżeństwo było bezdzietne. Chyba wręcz odczuwała ulgę, że los odmówił jej trudów macierzyństwa.

Jak lord Strickland może w ogóle myśleć o oddaniu ukochanych córek pod opiekę kobiecie, która nie lubi dzieci?

Dziewczyna zatrzasnęła walizkę. Wiedziała, że i tak nie zmieni losu. Charlotte otrzyma dzisiaj propozycję małżeństwa i wkrótce wyjdzie za Milesa Prescottta. Miłość do hrabiego nie dawała Hannie prawa do ingerencji.

Ale nie zniknie bez słowa. Poprzedniego wieczoru Charlotte bardzo się o nią niepokoiła. Gdy stwierdziła, że siostrze nic nie jest, cierpliwie wysłuchiwała jej opowieści o krypcie. Posunęła się nawet do tego, że udawała wielkie zainteresowanie.

Nie, Hanna nie sprawi jej przykrości. Będzie milczeć jak grób. Urządzi sobie życie z dala od Charlotte i jej nowego męża. Zajmie się studiami i spróbuje wyleczyć złamane serce.

I nigdy, przenigdy nikomu nie powie, że hrabia ją pocałował.

Na razie zostawi siostrze krótką wiadomość. Nie potrafiłaby spojrzeć jej w twarz, ale napisze, że wybiera się w odwiedziny do Bertrama. Przynajmniej Charlotte nie będzie się zamartwiać.

Usiadła przy biurku i wyjęła z szuflady papeterię. Przez chwilę wpatrywała się w pustą kartkę. Nie wiedziała, od czego zacząć. Nie miała czasu na długie listy, więc pospiesznie skreśliła parę słów.

Żałowała, że nie uprzedziła Bertrama o swoich planach. Dlaczego tego nie zrobiła? Teraz pozostawało jej mieć nadzieję, że bratowa Marta życzliwie przyjmie niespodziewanego gościa.

Złożyła kartkę i poszła do pokoju Charlotte. Na szczęście siostra nabrała wiejskich zwyczajów i w Epping Hall nie spała do południa. Była teraz na śniadaniu albo przechadzała się po ogrodach z kuzynką Winifredą.

Hanna przez chwilę nasłuchiwała pod drzwiami, a potem wśliznęła się ukradkiem do sypialni. Oparła liścik o pojemnik z perfumami, stojący na toalecie. Charlotte na pewno go zauważy.

Wróciła do swojego pokoju, założyła kapelusz i ciężką wełnianą pelisę. Wzięła walizkę, zamknęła za sobą drzwi i ruszyła do schodów dla służby.

- Boże, Charlotte! Co się stało?

Lady Abingdon weszła do gabinetu Milesa i stanęła przed biurkiem. Wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. Hrabia podbiegł do Charlotte i zaprowadził ją do krzesła. Błada jak płótno, nie wyglądała, o dziwo, na przerażoną ani na chorą. Była rozgniewana.

Dobry Boże. Czyżby Hanna się zdradziła? Wyznała siostrze, że ją pocałował?

Miles stłumił jęk, gorączkowo zastanawiając się, jak rozegrać sprawę. Zamierzał poślubić Hannę, więc nie musiał się martwić o jej reputację. Wiedział jednak, że Charlotte będzie zła. Może nawet uznać, że zawiódł jej oczekiwania.

Oczywiście niczego takiego nie zrobił. To inni wzbudzili w niej nadzieję na małżeństwo z lordem Strickland. Niech ich wszystkich diabli wezmą!

Miles wziął głęboki oddech i oparł się o biurko.

- Powiedz mi, proszę, co się stało, Charlotte.

Lady Abingdon przycisnęła dłonie do skroni, jakby bolała ją głowa.

- Nie mogę uwierzyć. Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

O, będzie ciężko. Prescott czekał cierpliwie. Nie miał zamiaru przyznawać się do niczego, póki nie zorientuje się, ile wie Charlotte.

Kobieta westchnęła ciężko.

- Hanna uciekła z twoim bratem.

Miles osłupiał. Był przygotowany na coś zupełnie innego.

- Słucham?

- Powiedziałam, że Hanna, moja siostrzyczka, uciekła z majorem Prescottem.

- Nie wierzę.

- Więc sam przeczytaj.

Podowała mu złożoną karteczkę.

Milesa nagle ogarnęły złe przeczucia. Ostrożnie wyciągnął rękę, jakby się bał, że list go sparzy. Szybko przebiegł wzrokiem treść. Na dole strony zobaczył podpis Hanny. Dobry Boże, co ta dziewczyna zrobiła?

*Lottie,*

*Jadę na północ z majorem Prescottem. Wiesz, dokąd. Znasz sytuację, ale może jakoś dojdę z nim do porozumienia. Uważam, że to najlepsze rozwiązanie, skoro niedługo będziesz*

*mężatką. Proszę, nie martw się.*

*Twoja Hanna*

Lord Strickland wytrzeszczył oczy.

- To szaleństwo.

- Też tak uważam. Wiem, że Hanna czasami potrafi być impulsywna, ale twojego brata lepiej oceniałam. Co teraz?

Miles nic nie rozumiał. Był pewien, że George wkrótce oświadczy się Rachel. Czyżby coś przegapił? Pochłonięty własnymi sprawami, nie zauważył ostrzegawczych sygnałów?

Hanna! Co George jej zrobił?

Hrabia nie miał wątpliwości, że to wszystko jego wina. Pocałował Hannę, a ona spłoszyła się i uciekła. Obudził w niej zmysły, przyprawił o zamęt w głowie. Może wystraszył. Co gorsza, dziewczyna wierzyła, że on zamierza poślubić Charlotte. Biedna Hanna doszła do wniosku, że zdradziła siostrę, odwzajemniając pocałunek. Znalazła więc najlepsze, według niej, rozwiązanie. Postanowiła wziąć ślub z innym mężczyzną. Wbrew swoim przekonaniom zdecydowała się wyjść za mąż.

A George skwapliwie przystał na jej plan. Niech go diabli! Przez cały czas umizgiwał się do niej na poważnie? Czy też Rachel go odrzuciła i dlatego zajął się Hanną?

- Przysięgam, że go zabiję – wybuchnął Miles.

- Najlepiej zanim, dotrą do Gretna Green - powiedziała Charlotte. – Jedziesz za nimi?

- Oczywiście.

Wyskoczył do holu i pierwszemu lokajowi, który akurat przechodził obok gabinetu, kazał biec do stajni z poleceniem, żeby przygotowano mu powóz. Drugiego służącego wysłał po płaszcz, rękawiczki i kapelusz.

- Jadę z tobą.

Miles obejrzał się na zmartwioną Charlotte, która stała tuż za nim.

- To moja siostra i mój obowiązek. Poza tym czuję się winna. Wciąż strofowałam i upominałam biedną dziewczynę, aż w końcu nie wytrzymała. Powinnam była zostawić ją w spokoju, niechby się zajmowała swoimi książkami i architekturą. Niepotrzebnie próbowałam ją zmienić.

- Jesteś dla siebie zbyt surowa. To on zawinił.

- Jesteś bardzo miły, ale jednak mam wyrzuty sumienia. Co nie znaczy, że nie powiem jej do słuchu, gdy już wróci. Tak czy inaczej, nie możesz sam jechać. Będzie wam potrzebna

pryzwoitką.

Miles w duchu przyznał jej rację, ale zastanawiał się, czy to nie jest sprytne posunięcie ze strony Charlotte, żeby być z nim sam na sam.

- Rzeczywiście, ale ponieważ biorę odkryty powóz, nie musisz się bać o swoje dobre imię.

W odpowiedzi lady Abingdon uśmiechnęła się skromnie.

Chyba istotnie ją przechytrzył. Może w drodze powie jej całą prawdę.

Wezwana pokojówka przyniosła kapelusz i ciepły płaszcz Charlotte. Gdy pod główne wejście zajęchała kariołka, oboje byli gotowi do podróży.

Właśnie wsiadali do powozu, gdy od strony drzwi dobiegł okrzyk:

- Co to za zamieszanie? Dokąd, u licha, wszyscy się wybierają w takim pośpiechu?

Na stopniach portyku stali Joseph i Rachel.

Miles jęknął w duchu. Jakby było jeszcze mało komplikacji!

Gdyby Wetherby lepiej nie znał przyjaciela, pomyślałby, że ci dwoje coś knują. Wyczuwał w powietrzu dziwne napięcie. Hrabia miał ściągnięte rysy.

- Miles, wyglądasz, jakby cię przyłapano na wyjadaniu konfitur ze słoika. Co się dzieje, stary?

Lord Strickland zerknął na Rachel.

- Coś się wydarzyło. Musimy z Charlotte załatwić pewną sprawę.

Joseph uśmiechnął się znacząco i poklepał go po ramieniu.

- Ty łotrze! - Ściszył głos. - Porywasz piękną wdowę, żeby trochę się zabawić?

- Nie! - Miles wcale nie był rozbawiony. Znowu rzucił spojrzenie na pannę Wetherby.

W końcu machnął ręką. - I tak dowiecie się wcześniej czy później. Przykro mi, ale zdaje się, że Hanna i George uciekli razem.

- Co?! - Joseph wziął za rękę pobladłą nagle siostrę. - To niemożliwe!

- Ja też tak sądziłem, ale Hanna zostawiła list. Nie ma wątpliwości. Kierują się na północ, zapewne do Gretna Green. Przykro mi, Rachel. Myślałem...

- Nie wierzę - oświadczył Joseph zdecydowanym tonem.

Był pewien, że George Prescott nie uciekł z Hanną Fairbanks. Poprzedniego wieczoru zapytał go, czy może oświadczyć się jego siostrze. Tego rodzaju formalności nie były konieczne, bo Rachel miała swoje lata, a ponadto wszyscy znali się od dziecka, lecz Joseph docenił gest. George zamierzał porozmawiać z Rachel po kolacji.

Jeśli uciekł z Hanną, to nie po to, żeby ją poślubić. Wetherby był gotów postawić cały majątek.

- Posłuchaj, Miles, sytuacja jest delikatna. Może najlepiej będzie, jak pojedę z tobą zamiast lady Abingdon.

- Ona się upiera. Poza tym nie ma teraz czasu na dyskusje. Musimy ruszać.

Odwrócił się w stronę powozu.

- Naprawdę uważam, że powinienesz mnie zabrać.

Musiał powiedzieć Milesowi prawdę, ale nie w obecności kobiet.

- Przykro mi, Joe, ale nie ma dla ciebie miejsca - powiedział Prescott, wskakując na siedzenie.

- Miles, to bardzo ważne.

Przyjaciół rzucił mu porozumiewawcze spojrzenie.

- Jeśli chcesz sprać George'a na kwaśne jabłko, będziesz musiał poczekać, aż ja mu skręcę kark. Skoro upierasz się, żeby jechać, weź inny powóz. Nie mogę dłużej zwlekać.

Skierował konie ku bramie wyjazdowej. Joseph przeniósł wzrok na siostrę i dostrzegł łzy w jej oczach. Ścisnął ją za rękę.

- Nie martw się, Rachel. Nie jest tak, jak myślisz.

- Jak to? - spytała zduszonym głosem. - Przecież uciekł z Hanną. Znowu mnie zdradził.

- Nie.

- Powinam to przewidzieć. Flirtował z nią bezustannie. Nic się nie zmienił.

Brat otoczył ją ramieniem.

- Rachel, posłuchaj.

Gdyby dopiero co nie rozmawiał z młodszym Prescottem, rozpacz siostry złamałaby mu serce.

- George nie uciekł z Hanną.

- Skąd wiesz?

- Bo kocha ciebie.

Po policzkach kobiety stoczyły się łzy.

- Też mi się tak wydawało, ale znowu zrobił ze mnie pośmiewisko – stwierdziła drżącym głosem.

- Nie. Udowodnię ci to.

Rachel ściągnęła brwi.

- Jak?

- Pojedziemy za Milesem i lady Abingdon. Kiedy dogonimy Geóрге'a i Hannę, przekonasz się, że chodzi o coś zupełnie innego. Ich wyjazd nie ma nic wspólnego z wami dwójgiem.

- Nie rozumiem.

- Nie mogę powiedzieć nic więcej. Ale uwierz mi, że George nie uciekł z Hanną. Cokolwiek się wydarzyło, wiąże się to raczej z Milesem.

- Milesem?

- Zobaczę, czy zostały jeszcze jakieś powozy, i wyjaśnię ci wszystko po drodze.

Ruszył do powozowni, a tymczasem Rachel pobiegła po płaszcz i kapelusz.

Na miejscu Joseph stwierdził, że George zabrał lekką dwukólkę, co potwierdzało jego przypuszczenie, iż rzekomi uciekinierzy nie wybierają się do Szkocji, by wziąć szybki ślub.

Wetherby kazał przygotować mały, ale dobrze resorowany powóz podróźny lorda i posłał po woźnicę.

Gdy po piętnastu minutach rodzeństwo wsiadało do pojazdu, na ganku pojawiła się Winifreda.

- Hej, wracacie do domu?

Joseph uśmiechnął się szeroko i potrząsnął głową.

- Nic aż tak prostego. Ścigamy Milesa i lady Abingdon, którzy z kolei gonią George'a i Hannę.

Winifreda zmarszczyła czoło.

- A po co wszyscy wybieracie się do Levering Park?

- Levering Park?

- Czy nie tam właśnie jedziecie?

Wetherby się roześmiał.

- Prawdę mówiąc, nie znamy celu naszej podróży. Po prostu jedziemy za Milesem, który, jak już wspomniałem, wyruszył w pościg za bratem.

- A George pojechał do Levering Park.

Joseph zerknął na Rachel.

- Więc George i Hanna nie są w drodze do Gretna Green?

Winifreda przez chwilę patrzyła na nich osłupiała, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Tak wszyscy sądzą? O Boże! Oczywiście, że George nie uciekł z Hanną. Odwozi ją do domu jej brata w Lincolnshire. Sir Bertram Fairbanks mieszka w Levering Park. Bertram jest kuzynem Godfreya, więc George spytał nas o drogę. Tak się złożyło, że byliśmy tam parę razy. Dałam im szczegółowe wskazówki i pojechali. Uciekli? - Zaśmiała się znowu i dotknęła

ramienia panny Wetherby. - Nie, mój brat nie uciekł z Hanną. Nie wiesz, że poza tobą świata nie widzi?

- A nie mówiłem?! - wykrzyknął Joseph.

- Nie masz o co się martwić. Ale lepiej ruszajmy za Milesem, nim zamorduje chłopaka.

- Na pewno to zrobi, skoro jest przekonany, że George ukradł mu Hannę -stwierdziła Winifreda.

- A! Więc ty też zauważyłaś? - ucieszył się Joseph.

- Tak, i sądzę, że on też w końcu przejrzał na oczy. Dziwne, byłam pewna, że zakochał się w Charlotte. No, ruszajcie już. Wytłumaczę woźnicy, jak dotrzeć do Leyering Park. To ładne miejsce, niecałe dwie godziny drogi stąd. Na pewno znajdziecie tam George'a i Hannę.

Machając im na pożegnanie, Winifreda pomyślała, że Levering Park rzeczywiście jest ładne. Lasy są pełne jeleni, a w strumieniu roi się od pstrągów. Bliźniakom na pewno by się spodobało.

Postara się nakłonić męża do odwiedzenia kuzyna. Godfrey z pewnością nie wyrazi sprzeciwu. Oczywiście wybierze jazdę wierzchem, żeby nie mordować się z synami przez dwie godziny w zamkniętym powozie. Ale, na Jowisza, muszą pojechać. Inaczej zostaną sami w Epping.

Poza tym dzień zapowiadał się ciekawie, więc lady Tyndall nie zamierzała przegapić okazji do rozrywki.

- Nic nie rozumiem - powiedział Miles, wróciwszy do powozu. - Stajenny mówi, że nie pojechali Leicester Road, tylko na Stamford.

Jadąc śladem uciekinierów, Miles i Charlotte zatrzymali się w kilku gospodach po drodze. Przy okazji odkryli, że George wziął starą dwukólkę, z której korzystał przed wstąpieniem do armii. Prawie wszyscy stajenni zapamiętali odchodzącą farbę i przetartą uprząż. Dziwili się, że do takiego wehikułu zaprzęgnięto dwa rasowe konie. Powożący nim dżentelmen raczej nie zrobi wrażenia na swojej damie, zażartował jeden.

Miles nie mógł pojąć, dlaczego George wybrał akurat tę trasę, zamiast kierować się na zachód do Great North Road, najkrótszej drogi do Gretna Green.

- Może próbują nas zmylić? - podsunęła Charlotte.

- Nie wiem, po co mieliby jechać do Lincolnshire. Przyznaję, że jestem zaskoczony.

- Mam brata w Lincolnshire, ale nie widzę tu żadnego związku.

- Bardzo dziwne. I dlaczego nie wzięli karety podróźnej, tylko starą dwukólkę? Albo nie wynajęli podwozy, jeśli chcieli zachować anonimowość? A jeśli się mylimy?

- Ale list Hanny...

- Istotnie. - Prescott skręcił na Stamford. - Jeśli chodzi o list...

- Tak?

Miles poprawił się na siedzeniu.

- Hanna napisała, że wkrótce będziesz zamężna. - Wziął głęboki oddech. - Na pewno uważa, że wyjdiesz za mnie.

Lady Abingdon lekko wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia, o co jej chodziło.

- Charlotte, nie jest mi łatwo, ale muszę wyjaśnić pewną sprawę, zanim dogonimy mojego brata i Hannę.

- Tak?

O Boże! Ta wystudiowana obojętność!

- Chcę przeprosić, jeśli wprowadziłem cię w błąd co do swoich uczuć, obudziłem nadzieje.

Kobieta zeszywniała.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Charlotte. - Dlaczego nie może być równie szczerą jak siostra? - Od chwili gdy

przybyłaś do Epping Hall, wszyscy, a zwłaszcza moja siostra, uznali, że powinienem się z tobą ożenić. Jesteś bardzo piękną i czarującą kobietą. Raz nawet nie mogłem się oprzeć i pocałowałem cię. Wyznam jednak, że nie chcę cię poślubić.

Lady Abingdon milczała przez dłuższą chwilę, a potem westchnęła z rezygnacją.

- Cóż, to chyba przesądza sprawę.

- Przykro mi, Charlotte. Niemiło jest mówić taką rzecz kobiecie, ale stwierdziłem, że będzie najlepiej, jeśli powiem prawdę.

Kobieta zaśmiała się niewesoło.

- Doceniam twoją szczerość, hrabio. Zapewniam cię jednak, że trwałam w błędnym mniemaniu.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Proszę, nie czuj się w obowiązku tłumaczyć przede mną.

- Ale chciałbym, jeśli pozwolisz.

Miles zerknął na nią z ukosa. Charlotte skinęła głową.

- Jest ktoś inny.

- Tak?

Tylko drobna zmiana pozycji wskazywała na zaskoczenie. Prescott żałował, że nie widzi jej twarzy. Albo lepiej nie. Czułby się jeszcze bardziej niezręcznie.

- Przyznam, że to spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Nie sądziłem, że coś takiego jeszcze mi się przytrafi. Ale faktem jest, że zakochałem się w twojej siostrze.

Lady Abingdon odwróciła się do niego raptownie.

- W Hannie?

Miles omal się nie roześmiał.

- Wierz mi, Charlotte, że uczucie zaskoczyło mnie tak samo jak ciebie. Ale to prawda. Kocham ją. Jeśli dogonimy dziewczynę, zanim popełni błąd, wychodząc za mojego brata, który, tak przy okazji, jest zakochany w Rachel Wetherby, poproszę ją o rękę.

- Hannę?

- Przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość. Nie chciałem się zakochać, zapewniam cię. Po prostu się stało.

- To dlatego uciekła?

- Chyba tak. Wie o moim uczuciu, w każdym razie o cielesnym zainteresowaniu. Pocałowałem ją. Widać uznała, że cię zdradziła, przyzwalając na pocałunek.

- Cóż...

Charlotte umilkła i zacisnęła dłoń.

Miles nie wiedział, co jeszcze dodać. Już i tak za dużo powiedział. To zapewne wpływ Hanny. Uśmiechnął się na myśl, że dziewczyna spowoduje jeszcze niejedną zmianę w jego charakterze.

W tym momencie wyczuł, że siedząca obok kobieta drży. Dobry Boże, ona płacze. Nie był przygotowany na taką reakcję. Na gniew, owszem. Ale łzy?

- Charlotte, przepraszam...

Usłyszał nie szlochanie, lecz śmiech!

- Nie, hrabio, to ja przepraszam. Absurdalna sytuacja. Próbowałam zmienić Hannę w prawdziwą damę, żeby mogła pojechać do Londynu i znaleźć męża. Bałam się, że zostanie starą panną. I co się stało? - Zaśmiała się głośniej. - Bez mojej pomocy zdobyła najlepszą partię. Ależ ze mnie arogancka jędza! Nic dziwnego, że zakochałeś się w niej, a nie we mnie.

Miles odetchnął z ulgą. Tak się bał, że wprowadził Charlotte w błąd, że ją zranił. Może i tak było, ale ona zachowała się wspaniałomyślnie. Miał ochotę ją uściskać.

- Charlotte, nie potrafię wyrazić, jak się cieszę, że tak dobrze przyjęłaś moje wyznanie. Bałem się, że sprawię ci ból.

- Och, moja duma oczywiście ucierpiała. Zawsze sądziłam, że żaden mężczyzna nie jest w stanie mi się oprzeć. Od czasu do czasu przyda mi się mała nauczka. A posiadanie młodszej siostry, która niekiedy utrzyma nosa, dobrze wpływa na mój charakter.

- Jesteś wspaniałą kobietą, Charlotte. Jeśli Hanna i George wezmą ślub, zanim ich dogonimy, poproszę cię o rękę.

- O, nie! - zaprotestowała ze śmiechem. - Zawsze miałabym świadomość, że nie jestem tą jedyną. Poza tym stwierdziłam, że nie nadaję się do sielskiego życia na wsi. Mam nadzieję, że się nie obrazisz, hrabio, ale jestem pewna, że znudziłabym się po dwóch tygodniach. Te owce!

Gdy Hanna doszła do wniosku, że już nie może być gorzej, w powozie złamała się oś i pasażerowie wylądowali w rowie. No tak, powinna wiedzieć, że nie uda się jej przeżyć dnia bez przygody. Nigdy nie dotrwa do wieczora w czystej sukni. Zawsze będzie wpadać do dziur albo rowów, wyciągać się jak długa na podłodze. Taki już jej los. Chyba urodziła się pod niewłaściwą gwiazdą.

Razem z majorem Prescottem przeszli ponad miłe do wsi Great Baston, prowadząc konie. Wrak zostawili w rowie. Gdy Hanna wyraziła obawę, że będą musieli dojść na piechotę do Levering Park, George obiecał, że w pierwszej gospodzie wynajmie powóz.

W Great Baston postarał się dla niej o oddzielną salkę. Hanna wypła herbatę, a tymczasem major zajął się organizowaniem dalszej podróży. W drodze opowiedziała mu wszystko. George Prescott również sądził, że hrabia poślubi Charlotte, więc zrozumiał, dlaczego zależy jej na wyjeździe. Obiecał, że odwiezie ją do Bertrama, nie zważając na trudy.

W pewnym momencie przed gospodą zrobiło się trochę zamieszania. Hanna słyszała pokrzykiwania i rozmowy, ale nie zwracała uwagi na to, co dzieje się na dworze. Potrzebowała czasu, żeby zastanowić się nad przyszłością. Najbliższa zapowiadała się niewesoło. Jak wyjaśni Bertramowi i Marcie swój nagły przyjazd?

Właśnie zaczęła wymyślać wiarygodne powody nieoczekiwanej wizyty, gdy na schodach rozległy się kroki. Major Prescott chyba załatwił transport. Hanna naląła sobie jeszcze jedną filiżankę herbaty przed podróżą. W tym momencie otworzyły się drzwi saloniku.

- Hanno.

Na dźwięk znajomego głosu dziewczyna gwałtownie uniosła głowę, rozlewając herbatę na stół i spódnicę. Boże! Co on tutaj robi?

Słyszała, że idzie przez pokój, ale nie patrzyła na niego. Suknię miała ubłoconą, teraz jeszcze oblaną herbatą, a on zapewne był wymuskany jak zwykle. Nie chciała go widzieć.

- Hanno, dlaczego uciekłaś?

Och, ten głos! Podobnie mówił na balu i u Świętego Biddulpha, zanim ją pocałował.

- Musiałam.

- Może się odwrócisz i spojrzysz na mnie, Hanno?

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie chcę na pana patrzeć.

Miles dotknął lekko jej ramienia. Dziewczyna drgnęła.

- Musisz na mnie spojrzeć. Chcę widzieć twoje oczy. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Proszę, Hanno, odwróć się.

Nie mogła oprzeć się temu głosowi. Ani dotykowi. Dlaczego on to robi? Dlaczego czyni ją bezbronną?

Zerknęła na niego ostrożnie. Mężczyzna uśmiechnął się, wziął ją za rękę i podniósł z krzesła. Nie puścił jej dłoni.

- Kiedy pocałowałem cię wczoraj, nie chciałaś ze mną rozmawiać. Uciekłaś. Czy teraz mnie wysłuchasz?

Dziewczyna skinęła głową i opuściła wzrok. Nie mogła patrzeć hrabiemu w oczy.

- Po pierwsze, nie zamierzam ożenić się z Charlotte. Już jej to powiedziałem.

Hanna wytrzeszczyła oczy.

- Powiedział pan Lottie, że jej nie poślubi?

- Tak.

- O niebios! I co zrobiła? - Prescott uśmiechnął się szeroko.

- Okazała się cudowna. Bardzo wyrozumiała. Zwłaszcza kiedy wyznałem, że jest ktoś inny.

- A jest?

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Miles przyciągnął ją do siebie.

- Tak. To ty, Hanno. Ciebie chcę poślubić.

- Mnie?

- Tak.

- Ale... ale słyszałam, co pan mówił dzisiaj rano w kaplicy - wyjąkała. - Rozmawiał pan... z Amelią. Powiedział pan, że zamierza oświadczyć się Charlotte.

- Nie Charlotte. Tobie.

- Mówił pan o mnie?

- Tak.

Hrabia zaśmiał się, widząc na jej twarzy osłupienie, którego nawet nie starała się ukryć.

- Teraz rozumiem, dlaczego uciekłaś. Pewnie wybiegłaś z kaplicy, zanim usłyszałaś resztę.

- Pędziłam, jakby mnie diabeł ścigał.

Miles roześmiał się znowu i przytulił Hannę mocno do piersi.

- Szkoda. Gdybyś została dłużej, dowiedziałabyś się, jak bardzo cię kocham.

- Naprawdę?

- Całym sercem. - Musnął wargami jej usta. - Przyznam, że uświadomienie sobie tego zabrało mi trochę czasu. Pokrzyżowałaś mi plany. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek się zakocham. Nawet na to nie liczyłem. Ale stało się. Uwielbiam w tobie wszystko.

- O Boże!

- Podobają mi się twoje niesforne włosy, dołeczki w policzkach, gdy próbujesz zachować powagę. Kocham cię do szaleństwa, kiedy opowiadasz o anglosaksońskich łukach i normandzkich transeptach, a twoje niebieskie oczy błyszczą niepohamowanym entuzjazmem. Bawią mnie twoje upadki i drobne przygody. Uwielbiam twój śmiech. Mam wymieniać dalej?

- O Panie!

Miles wybuchnął śmiechem i pocałował Hannę w czubek nosa.

- Zakładając, że zwracasz się do mnie, a nie do Wszechmogącego, uważam, że najwyższa pora, byś zaczęła mówić mi Miles.

Dziewczyna nie mogła uwierzyć, że nie śni. Ale nie, to wszystko dzieje się naprawdę. Hrabia ją kocha! Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Miles.

- Hanno.

Mężczyzna musnął wargami jej usta, tak delikatnie i czule, że zachciało się jej płakać. Potem objął ją mocniej. Nagle jego pocałunki stały się gorętsze, bardziej natarczywe. Hanna westchnęła cicho i poddała mu się całkowicie.

Gdy wreszcie odsunęli się od siebie, oboje ciężko oddychali.

- Kocham cię, Hanno.

- Ja też cię kocham od pierwszego dnia. Byłam bardzo zazdrosna o Lottie. Nie mogłam znieść myśli, że jej pragniesz. Ale dlaczego miałbyś interesować się taką niezdarną i źle wychowaną dziewczyną jak ja?

Miles pocałował ją lekko w usta.

- Powiem ci dlaczego. Otworzyłaś mi oczy. Wyzwoliłaś. Dzięki tobie mam ochotę fruwać. Chciałbym poszybować w twoim oślepiającym blasku.

Hanna parsknęła śmiechem.

- W czym?

- W twoim blasku. Jesteś pełna życia i energii. Wręcz promieniejesz. Chcę się pławić w tym blasku.

- Miles, nie rozumiem cię, ale kocham.

- Wyjdiesz za mnie?

Hannie zawirowało w głowie. Hrabia naprawdę chce ją poślubić. Ale przecież on ma rodzinę.

- A co z Amy i Caro? Jak one zareagują?

- Kochają cię. Już uprzedziłem Amy, że zamierzam poprosić cię o rękę. Bardzo się ucieszyła. Mogę jej powiedzieć, że się zgodziłaś?

Hanna wahała się przez króciutką chwilę, i to tylko dlatego, że nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Nie dała hrabiemu czasu na zmianę zdania.

- Tak! - Zasypała pocałunkami jego twarz. - Tak, tak, tak!

Miles roześmiał się.

- Mimo że nie chciałaś wychodzić za mąż?

- Bo uważałam architekturę starych kościołów za dużo bardziej ciekawą. Oczywiście tak było, zanim cię poznałam. Poza tym nie rzucę studiów nawet po ślubie. Mogę całe dni spędzać u Świętego Biddulpha.

- A noce ze mną.

Hanna oblała się rumieńcem. Miles wybuchnął śmiechem i pocałował ją. W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Wszystko w porządku?

Miles odsunął od siebie dziewczynę i poprawił przekrzywiony fular.

- Tak, George. Możesz wejść! – zawołał i szepnął do Hanny: - Byłem gotowy go zamordować. Myślałem, że uciekliście razem.

- Co?

Do saloniku weszli George i Charlotte, a za nimi Joseph i Rachel.

- A, Joe! Liczę na to, że już odstąpiłeś od zamiaru uduszenia mojego brata?

- Co wy wszyscy tutaj robicie? - zdziwiła się Hanna.

- Wczoraj zabrakło rycerzy, którzy ruszyliby ci na pomoc, Hanno, a dzisiaj zjawił się cały oddział - powiedział major.

Dziewczyna nie rozumiała, o czym mówi George Prescott.

- Czuję się bardzo bezpieczna.

Przysunęła się do hrabiego. Miała wielką ochotę go dotknąć, ale nie wiedziała, jak narzeczony zareaguje na taką poufałość.

- Więc jak, bracie, chciałbyś nam coś oznajmić? - zapytał major, szczerząc się do Milesa.

- Istotnie.

Lord Strickland wziął Hannę za rękę.

- Z przyjemnością spieszę zawiadomić, że panna Hanna Fairbanks zgodziła się zostać moją żoną.

George i Joseph wzniesli okrzyki. Rachel Wetherby nieco ciszej wyraziła radość, składając gratulacje. Hanna niepewnie popatrzyła na siostrę, ale kiedy Charlotte otworzyła ramiona, rzuciła się ku niej.

- Wyprzedziłaś mnie, siostrzyczko, ale nie żywię do ciebie urazy. Zasłużyłaś na miłość hrabiego. Przepraszam, że próbowałam cię zmienić, ale miałam dobre intencje, Hanno. Najważniejsze, żebyś była szczęśliwa.

Dziewczyna uściskała siostrę.

- Och, Lottie, nie posiadam się ze szczęścia. Przykro mi jednak, że nie udało ci się

zrobić ze mnie damy.

- Moja droga, nie musisz być damą. Będiesz hrabiną!

Wszyscy skwitowali śmiechem uwagę lady Abingdon. Major uniósł rękę, prosząc o ciszę.

- Miles, stary, nie spieszyłeś się z oświadczeniami, więc miałem czas zająć się własnymi sprawami. Z dumą ogłaszam, że Rachel zgodziła się wyjść za mnie za mąż.

Znowu rozległy się brawa i okrzyki.

- Skoro wszyscy dżentelmeni są już zajęci, widzę, że będę musiała zagiąć parol na pana, panie Wetherby - stwierdziła Charlotte.

Na twarzy Josepha odmalował się wyraz takiego przerażenia, że obecni roześmiali się serdecznie.

Niebawem wszyscy ustalili, że skoro są już tak blisko celu, całą grupą odwiedzą sir Bertrama Fairbanka. Miles uznał, że nie zaszkodzi poznać przyszłego szwagra, choć wolałby wcześniej zapowiedzieć swoją wizytę. Charlotte zapewniła jednak, że brat przyjmie ich z otwartymi rękami.

Lord Strickland wsiadł do kariolki razem z Hanną. Pozostała czwórka stłoczyła się w drugim powozie. W drodze Miles obejmował i całował ukochaną, jednocześnie kierując końmi. Pod bramą Levering Park pomógł dziewczynie upiąć włosy i wygładzić suknię. Fularu nawet nie próbował na nowo zawiązać. Może sir Bertram uzna, że hrabia jest zwolennikiem niedbałego stylu.

Kiedy oba powozy zajęły pod główne wejście, Miles zauważył, że stoi tam już duży pojazd, bardzo podobny do karety podróżnej Godfrey'a.

W tym samym momencie wypadła z niej czwórka dzieci. Na Jowisza, przecież to jego własne córki i bliźniacy Winifredy! Co, u licha, wszyscy tutaj robią?

Gdy pomógł wsiąść Hannie, dziewczynki przypadły mu do nóg. Amy skakała z podniecenia.

- Oświadczyłeś się? Oświadczyłeś?

Miles wziął starszą córkę na rękę. Hanna schyliła się po Caro.

- Tak.

- I co powiedziała?

- Zgodziłam się - odparła Hanna za niego.

Dziewczynki zaczęły klaskać w ręce i krzyczeć z radości. Caro cmoknęła Hannę w

policzek. Amy też się do niej wrywała. Miles sam omal nie pocałował narzeczonej, ale opamiętał się w porę.

Tymczasem Winifreda przejęła dowodzenie i zaczęła pokrzykiwać na całą grupę, zaganiając wszystkich do wejścia. Ośmioro dorosłych i czworo dzieci ruszyło po schodach do drzwi, w których już stał Bertram i jego żona. Gospodarze z osłupieniem patrzyli na sznur niespodziewanych gości, płynących do ich domu.

Miles, Hanna i dziewczynki zamykali pochód. Instynktownie trzymali się razem i dzielili własnym szczęściem. Patrząc na roześmianą gromadkę, hrabia poczuł ściskanie w gardle. Już stanowili rodzinę. Kochającą się i żyjącą, jakby od zawsze byli razem.

Jeśli Bóg pozwoli, zawsze będą razem. Tego właśnie pragnął. Za tym tęsknił. Wcale nie chodziło mu o zastąpienie inną kobietą Amelii, o której nigdy nie zapomni, ale o pełną rodzinę, z matką i może kolejnymi dziećmi.

Choć jeszcze niedawno zamierzał ożenić się z dojrzałą niewiastą, serce lepiej nim pokierowało. Ku Hannie.